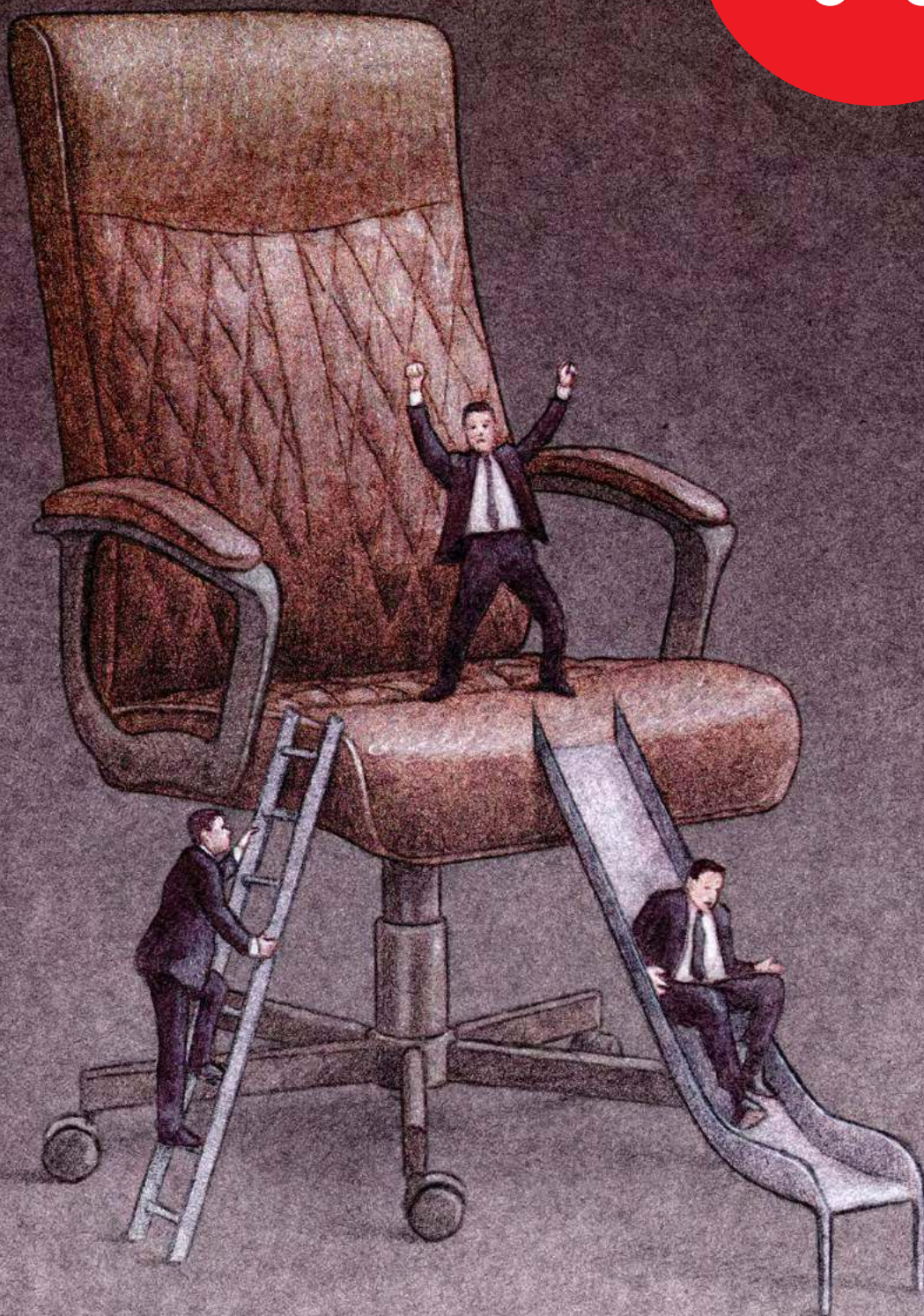






WKRÓTCE SKOŃCZY SIĘ ŚWIAT,
KTÓRY ZNAMY

PRZEŻYJ TO W **IMAX**

KIRSTEN DUNST CAILEE SPAENY WAGNER MOURA

CIVIL WAR

SCENARIUSZ I REŻYSERIA ALEX GARLAND



IMAX® is a registered trademark of IMAX Corporation.

A24

TYLKO W KINACH OD 12 KWIETNIA

SPRAWDŹ SEANSE

empik

SFILMOWANI

wprost

K
MAG

FILMWEB

4

DEMOTYWATORY.PL

Militaria.pl



Na początek**Jakub Mielnik**

Algorytm na zabijanie

Izraelska armia używa AI do wyznaczania celów i przeprowadzania ataków w Gazie. Proces jest niemal całkowicie zautomatyzowany, a efekty jego pracy są traktowane jak decyzja człowieka. Żołnierze IDF poświęcają jedynie około 20 sekund na sprawdzenie, czy wybrany przez algorytm cel to mężczyzna zdolny do noszenia broni.

Na początek

Postępująca automatyzacja wojny w Gazie mogła doprowadzić do izraelskiego ataku na pracowników organizacji World Central Kitchen, w którym zginął m.in. Polak Damian Soból. Okazuje się bowiem, że cele uderzeń IDF na Hamas wybiera algorytm przy minimalnym udziale człowieka. To tłumaczyłoby zbombardowanie dobrze oznaczonego i znanego Izraelczykom konwoju humanitarnego. Wystarczyło, że maszyna zidentyfikowała wśród jego członków osobę uznaną za terrorystę – co nie jest niemożliwe, biorąc pod uwagę, że Hamas kontroluje najdrobniejsze aktywności w Gazie – by program pod nazwą Lawenda aktywował procedury, które mogły doprowadzić do śmierci siedmiu ludzi, w tym Damiana Sobola.

O tym, jak działa powszechnie stosowany przez IDF w Gazie algorytm, pisze znany izraelski dziennikarz i filmowiec, Yuval Abraham, powołując się źródła wojskowe, bezpośrednio zaangażowane w obsługę militarnych AI. Wyniki jego śledztwa w sprawie udziału sztucznej inteligencji w wojnie w Gazie opublikował 972mag.com. Algorytm Lawenda jest uzupełnieniem systemu

Na początek

Ewangelia, którego stosowanie w Gazie portal ujawnił jesienią ubiegłego roku.

*Ewangelia jest zaprogramowany do wyznaczania budynków i innych konstrukcji, używanych przez Hamas i przeznaczonych do zniszczenia przez armię izraelską. **CELEM LAWENDY** są ludzie.*

Algorytm świetnie radzi sobie z przetwarzaniem ogromnej ilości dostępnych danych wywiadowczych i targetowaniem celów dla izraelskich nalotów, bombardowań i ataków rakietowych. Lawenda jest stosowana od początku inwazji na Gazę, koncentrując się na identyfikacji powiązań żyjących tam Palestyńczyków z Hamasem i innymi organizacjami terrorystycznymi. Sztuczna inteligencja śledzi potem podejrzanych, monitorując sieci komórkowe, obrazy satelitarne i z kamer monitoringu, wyznaczając dzięki temu IDF miejsca uderzeń.

Na początek

Proces jest całkowicie zautomatyzowany, a ingerencja ludzi, podejmujących decyzję o ataku, jest minimalna. Wedle ustaleń 972mag.com, zazwyczaj sprowadza się do upewnienia, że wyznaczony cel jest mężczyzną w wieku poborowym. Zabici w izraelskim ataku wolontariusze World Central Kitchen spełniali ten warunek i to mogło przypieczętować ich los.

Informatorzy Yuvala Abrahama z armii izraelskiej twierdzą, że decyzje podejmowane przez AI są traktowane jak decyzje człowieka. Żywi żołnierze IDF autoryzują je, poświęcając ponoć zaledwie kilkadziesiąt sekund na sprawdzenie, czy celem rzeczywiście są mężczyźni zdolni do noszenia broni. Dzieje się tak mimo powszechnej świadomości, że system myli się w 10 proc. przypadków. Znany jest także z oznaczania jako cele do ataku osób, które nie mają żadnych powiązań z Hamasem i innymi terrorystami, albo powiązania te są bardzo luźne.

Jedną z najbardziej szokujących informacji, ujawnionych przez śledztwo Yuvala Abrahama, jest to, że zadaniem algorytmu jest także dbanie o jak największą efektywność całej operacji. Wspiera go w tym in-

Na początek

nym automat, nazywany z przekąsem przez izraelskich wojskowych „Gdzie jest tatuś?”. Pilnuje on, żeby z uderzeniem w wyznaczony przez Lawendę cel czekać do momentu, gdy znajdzie się on w rodzinnym domu. Taki atak jest łatwiejszy i szybszy do przeprowadzenia. Nie trzeba marnować czasu i środków na śledzenie ruchów terrorystów w trudnym terenie i tropienie ich w dobrze ukrytych i zabezpieczonych przez atakami kryjówkach Hamasu.

Poza decyzją o uderzeniu **W PEŁEN CYWILÓW DOM RODZINNY** celu, sztuczna inteligencja podejmuje także decyzję o tym, jakiego rodzaju broni użyć.

Inteligentne pociski mogą zminimalizować straty wśród cywilów, ale są bardzo kosztowne. AI pilnuje więc także kosztów całej wojny. Zamiast rakiety za miliony dolarów algorytm często decyduje więc o użyciu zwykłej bomby, która zmiata z powierzchni ziemi cały budynek.

Na początek

Skutkiem ubocznym takiej strategii powierzenia decyzji bezdusznej maszynie są oczywiście ogromne straty wśród ludności cywilnej. W skrajnych przypadkach sztuczna inteligencja wyznaczała ataki na niskich rangą członków Hamasu, dopuszczając przy tym do możliwości śmierci od 15 do 20 cywilów. Wcześniejsze procedury IDF nie dopuszczały żadnych tego typu strat podczas eliminacji niskich rangą celów. Jedynie, gdy chodziło o zabicie wysokiego dowódcy armia w kilku przypadkach przymykała oko na śmierć nawet setki cywilów.

W takich warunkach znaleźli się także wolontariusze WCK. Doniesienia o tym, że kilkakrotnie zmieniali samochody i ciągle byli uporczywie śledzeni przez izraelskie drony może świadczyć o tym, że znaleźli się na celowniku algorytmu Lawenda, a nie żywego operatora dronów w mundurze IDF. Apokaliptyczne wizje z filmów SF, gdy sieć Skynet z filmowej serii Terminator zwalczała ludzi walczących z maszynami, właśnie się zmaterializowały. 

Narodowy Bank Polski
informuje:



**NARODOWY
BANK POLSKI**

Reakcja NBP na złożenie politycznego wniosku o Trybunał Stanu dla Prezesa NBP

Dziś stoimy wobec próby złamania niezależności polskiego banku centralnego podjętej przez stu kilkudziesięciu posłów, a to przez wniosek o postawienie prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. To nie jest sprawa personalna jednej osoby, to rozbijanie podstaw państwa polskiego i jego gospodarki.

Podstawowy zarzut to zakup na rynku wtórnym obligacji emitowanych lub gwarantowanych przez Skarb Państwa, co, jak twierdzą oskarżyciele, stanowi złamanie Konstytucji.

NBP, tak jak FED, BoE i ECB, dokonywał skupu obligacji w okresie covidu; w latach 2020-21 skupił ok. 144 mld zł obligacji. Operacje te były przeprowadzane z zachowaniem najwyższych standardów, na otwartych aukcjach ogłaszanych publicznie, dostępnych dla wszystkich banków mających dostęp do systemu transakcyjnego NBP.

W okresie COVID NBP podjął szereg działań nadzwyczajnych: RPP obniżyła podstawową stopę procentową do 0,1%, poziom rezerwy obowiązkowej banków, na wniosek NBP zniesiono bufor ryzyka systemowego. Działania te odniosły skutek: inflacja powróciła do celu, PKB jest większy o 10% wobec 2019 r., mamy historycznie niskie bezrobocie.

Jak wyglądałaby alternatywa wobec tego, co zaszło w latach 2020-21? Wystąpiłby głęboki spadek PKB (mieliśmy tylko 2%, we Francji i Hiszpanii 7-11%), brak warunków dla stabilności cen, kryzys systemu

finansowego, upadek tysięcy firm, bezrobocie i ze względu na dużą mobilność Polaków kolejna fala emigracji. Słowem: podmycie fundamentów naszej gospodarki i waluty. Tak osłabiona Polska stanęłaby wobec ataku hybrydowego na granicę z Białorusią, a następnie inwazji Rosji na Ukrainę.

Działania NBP były uzasadnione ekonomicznie i zgodne z prawem. Artykuł 227. Konstytucji stanowi, że NBP przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej. To prawo wyłączne, NBP nie ma obowiązku uzgadniania polityki pieniężnej, a inne instytucje nie mogą wkraczać na ten obszar. Ponadto Ustawa o NBP jasno stwierdza, w artykule 48., że NBP może skupować i sprzedawać dłużne papiery wartościowe w ramach operacji otwartego rynku.

Jesteśmy oskarżani za to, co możemy i powinniśmy robić. Wnioskodawcy tworzą stan, w którym w przypadku podobnych zagrożeń w przyszłości, Polska będzie bezbronna, a osoby zajmujące funkcje publiczne będą się bały podejmowania decyzji. Komunikat, który dziś został wysłany brzmi: Jeżeli w chwili zagrożenia, wykażesz spokój, odwagę i wiedzę, podejmiesz konieczne decyzje, odniesiesz sukces, wyciągniesz kraj z opresji, to zwycięzca kolejnych wyborów będzie chciał wsadzić Ciebie do więzienia.

Ten atak się nie powiedzie, niezależności NBP nie da się złamać ani zniszczyć.



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



34

TUSK STRASZY REKONSTRUKCJĄ

– Przy okazji wyborów do PE Donald Tusk może zdymisjonować także tych, którzy nie będą kandydować – mówi nasz informator, zapowiadając głęboką rekonstrukcję rządu.

17 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

42 TAK SIĘ NAKRĘCA SPIRALĘ ODWETU

– To jest ten moment, kiedy partie aktualnie sprawujące władzę mogą wpakować się w kłopoty. – ostrzega prof. Jarosław Flis.



FELIETON

57 TOMASZ P. TERLIKOWSKI

SPOŁECZEŃSTWO

61 HOŁOWNIA, NIECH CI ŻONA PODPOWIE

– Obecnemu rządowi wybaczam,



że w okresie ostatnich stu dni nie ruszył sprawy związków partnerskich i praw kobiet, aborcji – mówi Katarzyna Grochola.

79 DZIWNY AMERYKANIN I NONKONFORMIŚCI

– Skupiam się na relacjach ludzi z naturą, na tym, jakie podejmują decyzje – mówi Jonathan L. Ramsey, autor dokumentów o polskich ekorołnikach.





94 **DYREKTOR NA GORĄCYM KRZEŚLE**

– Nie czuję się zagrożony – zapewnia dr Michał Laszczkowski z Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków, który ma przejść transformację.

FELIETON 109 **JERZY WYSOCKI**

ZAGRANICA

116 **TRAGICZNE „POMYŁKI” IZRAELA**

Śmierć członków organizacji humanitarnej będzie miała daleko idące następstwa dla Strefy Gazy i rządu Netanjahu.

135 **MOJE ROZCZAROWANIE ROSJĄ GRANICZY Z OBRZYDZENIEM**

– Rosjanie zawsze zachowują ciągłość kierunku, w jakim podąża ich państwo – analizuje Douglas Smith, historyk.



FELIETON

151 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

ZDROWIE

158 **KRĘTE DROGI DO DIAGNOZY**

Wokół ADHD narosło wiele mitów, dlatego warto powalczyć o rzetelną diagnozę.

NAUKA

217 **ZAGADKA SYGNAŁU WOW!**

Czy było to nasze pierwsze

spotkanie z cywilizacją pozaziemską? Dlaczego się nigdy nie powtórzyło?

KULTURA

236 **MOGĘ SPRZĄTAĆ U INNYCH**

– Mam świadomość, że dużo pracuję, ale niestety nie widzę efektów mojej pracy w postaci wymiernej zamożności – mówi Natalia Fiedorczyk, pisarka.



Naszej Koleżance

Agnieszce Niesłuchowskiej

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

*składają przyjaciele
z zespołu „Wprost” i PMPG*

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

Polski wkład w badania i podbój kosmosu.

*lunari tanquam epicyclo contineri diximus. Quinto loco Venus
nono mense reducitur. Sextum denique locum Mercurius tenet,
octuaginta dierum spacio circumcurrens. In medio vero omnium
refidet Sol. Omnis enim in hoc pulcherrimo*

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
z^B
a
v^N
P^z
C^B
S

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Czego boją się samorządowcy z PiS? Dlaczego niektórzy politycy Zjednoczonej Prawicy poprą w wyborach na prezydenta Warszawy Przemysław Wiplera? **Z JAKIEGO POWODU RAFAŁ TRZASKOWSKI TRACI SYMPATYKÓW W PO?** Komu przeszkadza Patryk Jaki? Co było tematem rozmów Polaków przy świątecznych stołach? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

W PiS posłowie żalą się, że mieli kłopot z namówieniem działaczy do startu w wyborach samorządowych. – Ludzie bali się zapisywać na listy. Boją się rozliczeń ze strony nowej władzy. Czuć strach w samorządach – mówi nasz informator z PiS.

Tobiasz Bocheński, kandydat PiS na prezydenta Warszawy, nie podoba się części polityków Zjednoczonej Prawicy. – Nie będę na niego głosował. Zagłosuje na Przemysława Wiplera – mówi polityk ZP. Jego zdaniem Tobiasz Bocheński nie reprezentuje elektoratu prawicy. – Przecież on mówi jak liberał, a wyborców tamtej strony i tak nie zdobędzie. Nawet nie wiadomo, co miał do zaproponowania w trakcie kampanii. Nic się nie przebiło – złości się polityk Zjednoczonej Prawicy.

Rafał Trzaskowski stracił w oczach partyjnych kolegów. – Nie dość, że kampanię ma niemrawą, to jeszcze po tym, jak Donald Tusk został

To nieprawda, że...

premierem, wszyscy orientują się na niego. To szef rządu ma frukta. Nie wiadomo, czy sam nie będzie chciał kandydować na prezydenta Polski, czym zmarginalizuje ostatecznie Rafała – opowiada nasz rozmówca.

Bartłomiej Sienkiewicz musi jechać do Europarlamentu. Nie tylko dlatego, że chce, ale dlatego, że na stanowisku ministra kultury i dziedzictwa narodowego nie radzi sobie z rozmowami ze środowiskiem twórców. – Do tego trzeba kogoś o umiejętnościach miękkich, a Sienkiewicz nie jest osobą, która łatwo nawiązuje kontakty. Jest zbyt ostry – opowiada jego znajomy. – Trudno mu będzie przekonać np. Agnieszkę Holland, żeby nie robiła zamieszania wokół granicy polsko-białoruskiej. A przecież procedury push-backów się tam nie zmieniły, zaś mur ma być umacniany. Musimy mieć osobę na stanowisku ministra kultury i dziedzictwa narodowego, która będzie potrafiła rozmawiać z filmowcami, ludźmi kultury – dodaje.

To nieprawda, że...

Michał Kobosko, wiceszef Polski 2050, zdaniem naszego informatora, wybiera się Parlamentu Europejskiego. – Kobosko chce kandydować do Europarlamentu. Widać, że nie chce mu się pracować przy kampanii prezydenckiej Szymona Hołowni – mówi nasz rozmówca. Kobosko jest jednym z najbliższych współpracowników marszałka Sejmu i – jak mówiono do niedawna – dlatego nie poszedł do rządu, by pilnować partii i wspierać kampanię prezydencką Hołowni. Czyżby mu się odwidziało?

Ryszard Terlecki miał złożyć nieformalny wniosek dotyczący usunięcia Suwerennej Polski z list PiS na Komitecie Politycznym partii. Wcześniej plotkowano, że domagał się tego Mateusz Morawiecki. – Ryszard Terlecki chce startować do Europarlamentu i w Patryku Jakim widzi dla siebie konkurencję – opowiada znany polityk PiS. Inny z naszych rozmówców twierdzi, że Ryszard Terlecki nie ma szans w wyborach do Europarlamentu. – Moim zdaniem, po pro-

To nieprawda, że...

stu się nie dostanie – twierdzi polityk Zjednoczonej Prawicy.

Polska 2050 nie wystawiła kandydata do wyborów na prezydenta Warszawy. Zdaniem jednego z naszych rozmówców, to był potężny błąd. – Wszyscy ostatnio dyskutują, że balon popularności Szymona Hołowni został przekuty. Gdyby Polska 2050 miała kandydata w wyborach na prezydenta stolicy, to dyskutowaliby o tym, jak wypadł w debacie telewizyjnej i jakie ma szanse w tym wyścigu. A tak media skupiają się wyłącznie na liderze – mówi nasz rozmówca.

Działacze PiS nie są zachwyceni faktem, że Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, politycy skazani prawomocnym wyrokiem za przestępstwa urzędnicze i ułaskawieni przez prezydenta, będą kandydatami PiS do Parlamentu Europejskiego. – PO będzie to rozgrywać pod hasłem, że wysyłamy przestępców do Brukseli. Ale na naszych listach do Brukseli jest więcej słabych punktów. Są kandydaci, którzy dostali jedynki

To nieprawda, że...

dzięki sympatii Jarosława Kaczyńskiego, choć z góry wiadomo, że lokomotywami wyborczymi nie będą – narzeka nasz rozmówca.

Polska lokalna żyje wyborami samorządowymi. W niektórych miejscowościach pojawiło się tyle banerów, że brakuje miejsca na płotach. Przy czym absolutnie dominującą pozycję ma Koalicja Obywatelska, nawet w PiS-owskich regionach. Co prawda w PiS po ostatnich sondażach, które przestały się pogarszać, pojawił się powiew optymizmu. – Tyle, że listy kandydatów zostały już zarejestrowane i one nie są najmocniejsze, co nie wróży sukcesu – wzdycha polityk Zjednoczonej Prawicy.

O czym Polacy rozmawiali przy świątecznych stołach? – To zależy od bańki informacyjnej – ocenia polityk Zjednoczonej Prawicy. Jego zdaniem, wyborcy Koalicji Obywatelskiej rozmawiali o przeszukaniach w domach Zbigniewa Ziobro. – Ludziom głosującym na PiS „dojeżdżanie” Ziobry się podoba, zatem ten elekto-

To nieprawda, że...

rat się ucieszył. Pytanie, czy z tego powodu pójdzie do wyborów samorządowych, skoro rząd robi w kwestii rozliczeń co trzeba – zastanawia się nasz rozmówca.

Polityk Zjednoczonej Prawicy dodaje, że w końcu kampanii widać demobilizację elektoratów wszystkich partii. – Wydawało się, że nastąpi konsumpcja przystawek przez KO, czyli Lewicy i Trzeciej Drogi, ale się nie udało. Operacja „zabijania” Hołowni zatrzymała się w pół drogi, bo jego elektoratu nie udało się przejąć, zatem rekordów frekwencyjnych w wyborach samorządowych raczej nie będzie – przekonuje nasz rozmówca. Ale – jak mówi – nadal najmocniej zmobilizowany jest elektorat PO, bo ta partia ma najbardziej mobilizujący przekaz pod hasłem „marsz miliona musi trwać”. – Za to Trzecia Droga nie ma mobilizującego przekazu dla swoich, podobnie jak PiS – zaznacza nasz rozmówca.

Politycy Koalicji Obywatelskiej mają za złe Lewicy, że postanowiła wystawić kandydatkę na pre-

To nieprawda, że...

zydenta Warszawy, Magdalenę Biejat, która jest konkurencją dla Rafała Trzaskowskiego. Jeden z polityków związanych z obozem rządzącym opowiedział nam, że gdy Włodzimierz Czarzasty, lider Nowej Lewicy, negocjował wspólny start w wyborach samorządowych swojej formacji z KO, to proponował, że partie podzielą się miejscami i nie wystawią sobie konkurentów w uzgodnionych miejscach. Miało to działać tak, jak pakt do Senatu. – Tyle, że Donald Tusk, gdy to usłyszał, zabił Czarzastego śmiechem – opowiada nasz rozmówca. To właściwie o co teraz te pretensje do Lewicy? 

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCYNY I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.

Polscy fizycy i inżynierowie w medycynie. Druk 3D, implanty custom made, radiofarmaceutyki, nowoczesne akcelaratory

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



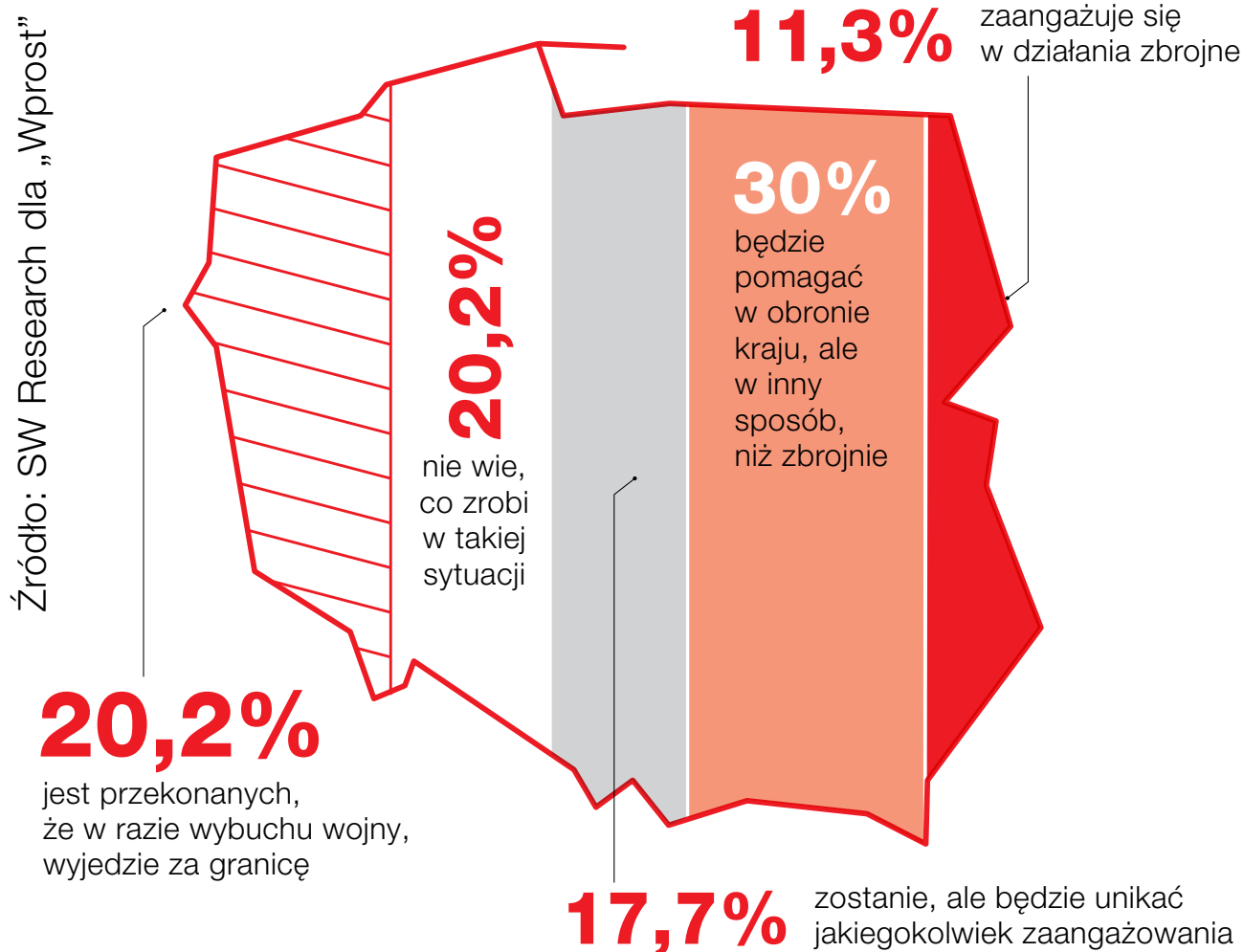
Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

CO 5. OSOBA WYJEDZIE, CO 5. MĘŻCZYZNA CHWYCI ZA BROŃ

Co by Pan/Pani zrobił/a w przypadku, gdyby na terenie Polski rozpoczęła się wojna?



Sondaż „Wprost”

*Nieco ponad **20 PROC. POLAKÓW WYJEDZIE ZA GRANICĘ W PRZYPADKU, GDYBY NA TERYTORIUM NASZEGO KRAJU DOSZŁO DO WOJNY.** 11,3 proc. jest gotowych w takiej sytuacji chwycić za broń (wśród mężczyzn ten odsetek wynosi 19,9 proc.) – wynika z sondażu SW Research dla „Wprost”.*

Niektórzy eksperci i wojskowi a także politycy kreślą w ostatno najczarniejsze scenariusze, dotyczące groźby starcia zbrojnego Rosji z NATO. Zakładają one, że moskiewski reżim zdecyduje się na atak na jedno z państw bałtyckich, co, zgodnie z traktatami, powinno skutkować reakcją całego Sojuszu. Inni, w tym piszący dla „Wprost” gen. Waldemar Skrzypczak, studzą te emocje, twierdząc, że Władimir Putin nie jest na tyle szalony, by zdecydować się na ruch prowadzący do wojennej pożogi, której skalę nawet trudno próbować sobie wyobrazić i podkreślają przewagę potencjału natowskiego nad rosyjskim.

Sondaż „Wprost”

Państwa Sojuszu stawiają na działania odstraszające, zwiększając obecność sił na wschodniej flance, a jego poszczególni członkowie modernizują swoje armie, podnosząc przy tym wydatki budżetowe na obronność.

Jak zachowaliby się Polacy, gdyby rzeczywiście zbrojny konflikt w Ukrainie przeniósł się także na terytorium naszego kraju? Postanowiliśmy to sprawdzić.

Co by Pan/Pani zrobił/a w przypadku, gdyby na terenie Polski rozpoczęła się wojna?

Łącznie **59** proc. Polaków zadeklarowało w badaniu agencji SW Research dla „Wprost”, że zostanie w kraju. **11,3** proc. twierdzi, że zaangażuje się w działania zbrojne, **30** proc., że będzie pomagać w obronie kraju, ale w inny sposób, niż zbrojnie, a **17,7** proc. zostanie, ale będzie unikać jakiegokolwiek zaangażowania.

20,2 proc. badanych jest przekonanych, że w razie wybuchu wojny, wyjedzie za granicę.

20,7 proc. nie wie, co zrobi w takiej sytuacji.

Różnice w odpowiedziach kobiet i mężczyzn

Choć mówienie o tzw. tradycyjnych podziałach płciowych jest już passe, to jednak w badaniu są one wyraźnie widoczne, szczególnie w przypadku odpowiedzi: „Zostanę w kraju i zaangażuję się w działania zbrojne”. Wskazało na nią jedynie 3,8 proc. kobiet przy **19,9** proc. wskazań u mężczyzn. Więcej panów deklaruje też pozostanie w kraju i zaangażowanie się w inne działania, ale tu różnica jest już niewielka – **31,2** proc. wobec **29** proc.

Więcej kobiet zakłada natomiast, że zostanie, ale będzie unikać zaangażowania (**19,8** proc. wobec **15,4** proc. mężczyzn), więcej deklaruje wyjazd z kraju (**23,4** proc. wobec **16,6** proc.) i więcej nie wie, co zrobi w przypadku wojny (**24,1** proc. wobec **16,9** proc.) – wynika z badania agencji SW Research dla „Wprost”.

Starsi mniej skorzy do wyjazdu

Jeśli chodzi o odpowiedź, w której badani deklarują chęć uczestnictwa w działaniach zbrojnych, to wyniki

Sondaż „Wprost”

są podobne, niezależnie od wieku ankietowanych i wahają się od **10,7** proc. (przedział 25-34 lata), do **12,1** proc. (badani do 24. roku życia). Odpowiedź: „Zostanę w kraju i zaangażuję się w pomoc inną niż działania zbrojne”, częściej pojawia się u najstarszych respondentów, powyżej 50. roku życia (**35,3** proc.), a rzadziej wśród osób w wieku od 25 do 34 lat (**23,1** proc.).

Do wyjazdu z kraju są zaś bardziej skłonni ankietowani z młodszych grup (do 24 lat – **29,1** proc. i 25-34 lata – **29,6** proc.), a wyraźnie rzadziej najstarsi, powyżej 50. roku życia (**12,9** proc.).

W przypadku wojny wyjazd wybiorą też częściej osoby z najniższym wykształceniem (podstawowym/gimnazjalnym – **28,9** proc.), ale z drugiej strony to wśród nich pada najwięcej deklaracji o walce zbrojnej (**18,8** proc.).

Wyjazd z kraju najczęściej deklarowały osoby o zarobkach od 5 do 7 tys. zł (**24,7** proc.), a najrzadziej ci, którzy zarabiają najwięcej, powyżej 7 tys. zł (**15** proc.).

Z badania SW Research dla „Wprost” wynika też, że bojowy duch najsilniejszy jest w dużych miastach, po-

Sondaż „Wprost”

wyżej 500 tys. mieszkańców, gdzie **14,7** proc. ankietowanych jest gotowych chwycić za broń, a najmniejszy w najmniejszych miastach, do 20 tys. mieszkańców (**6,6** proc.) i tu też padała najczęściej odpowiedź o wyjeździe z kraju (**34,1** proc.). 

Badanie zostało zrealizowane w dniach 26-27 marca 2024 roku przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 800 wywiadów z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.

TUSK STRASZY REKONSTRUKCJĄ



– Przy okazji wyborów do Parlamentu Europejskiego **DONALD TUSK MOŻE ZDYMI-SJONOWAĆ TAKŻE TYCH, KTÓRZY NIE BĘDĄ KANDYDOWAĆ** – mówi nasz informator, zapowiadając głęboką rekonstrukcję rządu.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Donald Tusk podejmuje dziś decyzje jednoosobowo. Od czasów poprzednich jego rządów krąg decyzyjny zawęził się już do jednej osoby. – W partii zarząd nie jest informowany o planach przewodniczącego, a w rządzie – najbliżsi współpracownicy. Stąd mniej przecieków na temat planowej rekonstrukcji rządu. Jedno wiemy, Donald straszy nią na posiedzeniach rady ministrów – opowiada polityk z obozu władzy.

Polityków, którzy mogą się obawiać o swoje stanowisko jest wielu. Ale gorycz utraty rządowej funkcji

osładza im perspektywa ciepłej posady w Parlamencie Europejskim.

Głęboka rekonstrukcja, czy straszak?

Według informacji „Wprost”, premier szykuje głęboką rekonstrukcję rządu. Ta ma dotknąć koalicjantów, ale też samą Koalicję Obywatelską. Zdaniem naszego innego informatora, może dojść do zmiany na stanowisku ministra zdrowia. – Izabela Leszczyna zobaczyła, jak trudny do zarządzania jest resort zdrowia. Przestraszyła się i chce kandydować do Europarlamentu – mówi nasz rozmówca.

Oprócz nazwiska pani minister, pojawiają się również typowani do startu w wyborach europejskich Bartłomiej Sienkiewicz, minister kultury i dziedzictwa narodowego i Borys Budka, minister aktywów państwowych. Tego pierwszego ma nie darzyć sympatią najbliższy współpracownik premiera Paweł Graś, więc na rękę byłoby odesłanie polityka do Parlamentu Europejskiego. Co do Borysa Budki, to szef rządu waha się, czy wpisywać go na listy do Europarlamentu, bo

z jego okręgu będzie kandydował – jak zawsze – Jerzy Buzek.

Rekonstrukcja ministrów Trzeciej Drogi może zaś dotknąć ministra rolnictwa Czesława Siekierskiego, ministra rozwoju i technologii Krzysztofa Hetmana i minister klimatu i środowiska Paulinę Henning-Kłoskę. – Trzecia Droga boi się tego. Mówią, że rekonstrukcja będzie głęboka i dotknie ich – opowiada nasz informator.

*„I rzeczywiście, **NAJWIĘCEJ STANOWISK** może stracić właśnie PSL i Polska 2050.*

Zagrożeni są: minister rolnictwa Czesław Siekierski, minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman i minister klimatu i środowiska Paulina Henning-Kłoska. – Panowie chcą wrócić do Europarlamentu, a Henning-Kłoska po prostu się nie nadaje i widzą to również politycy Trzeciej Drogi w rządzie. Nie dość, że jej projekty budzą wątpliwości, to w dodatku nie potrafi

współpracować z ludźmi. Jest przemyślająca i uparta – uważa nasz rozmówca.

I twierdzi, że wpisanie pani minister klimatu i środowiska na listę do Europarlamentu będzie najlepszym wyjściem dla rządzących.

Zresztą w Trzeciej Drodze ma być wielu kandydatów do startu w wyborach. – Nawet najbardziej zaufany człowiek Hołowni, Michał Kobosko zamierza pojechać do Europarlamentu. Ludzie Hołowni tracą wiarę, że uda mu się start w wyborach, jeśli Donald Tusk zdecyduje się kandydować – mówi nasz rozmówca.

Jego zdaniem, planem premiera nie jest wcale wyrugowanie Polski 2050 ani Lewicy z koalicji rządowej. – Donald chce tylko zaznaczyć, że on rządzi, a reszta ma się mu podporządkować. Nie sądzę też, że jeśli Tusk zostałby prezydentem, chciałby wcześniejszych wyborów. Obecna sytuacja w koalicji jest mu na rękę, bo gdyby Lewica i Trzecia Droga były w opozycji, krytykowałyby Tuska. A tak są zobowiązani do milczenia – opisuje stan w koalicji rządowej nasz informator.

*Ten scenariusz ma swoje uzasadnienie, jednak próba **ZMNIEJSZENIA POZYCJI** koalicjantów w rządzie jest faktem.*

Szczególnie, że dopiero co pojawiała się informacja, opisywana przez Interię, iż Donald Tusk do wyborów do Europarlamentu chce iść tylko z PSL-em, tym samym rozbijając Trzecią Drogę.

Poczucie tymczasowości Lewicy

Ze strony Lewicy zaś słychać, że ich rządowi politycy mają poczucie tymczasowości. W dodatku – jak donosi Wirtualna Polska – niebawem Lewica może stracić część stanowisk w rządzie. Domaga się tego kilku czołowych polityków trzeciej Drogi.

Na te spekulacje oburzyła się w programie „Mówiąc Wprost” Anna Maria Żukowska: – Trzeba patrzeć na arytmetykę. Bez nas obecna koalicja rządząca nie stworzy rządu.

Problemy napięć rządowych rosną wraz ze spekulacjami na temat wymiany na stanowiskach ministrów. Dlatego dobrym pretekstem do rekonstrukcji są wybory do Parlamentu Europejskiego. Co ciekawe, rządowe posady chcą opuścić nawet wiceministrowie. Kandydować – zdaniem naszego rozmówcy z PO – chce Jacek Protas, wiceminister funduszy i polityki regionalnej. – Nie wiadomo, czy Tusk go puści – zastrzega nasz rozmówca.

Ludzie Schetyny będą wycięci z list?

Według naszych informacji, zgodę na start w wyborach do Parlamentu Europejskiego mogą otrzymać: Kamila Gasiuk-Pihowicz, która wchodzi w skład KRS, oraz Bogdan Zdrojewski, poseł i przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu. – Wrocław jest do obsadzenia, bo człowiek Grzegorza Schetyny, Jarosław Duda, nie ma szans na wpisanie na listy. Robi się miejsce dla Zdrojewskiego, który chce wrócić do Brukseli. Co do Gasiuk-Pihowicz, to wyciszyła się w polityce krajowej i opowiadała, że widzi się w PE – mówi nasz informator z Platformy Obywatelskiej.

Szanse na ponowny mandat może stracić kolejny polityk kojarzony z Grzegorzem Schetyną – Andrzej Halicki. – Halicki chciałby ponowić swój mandat, ale przez szorstką przyjaźń Donalda z Grzegorzem, może stać się jej ofiarą. Tusk po powrocie do Polski postanowił ograniczyć wpływy Schetyny – opowiada polityk PO.

Premier, znany z umiejętności prowadzenia wewnętrznych partyjnych rozgrywek, z łatwością wykorzystuje je we współpracy z koalicjantami. Kolejne miesiące i kolejne wybory mają być na to dowodem. Donald Tusk, decydując się na rekonstrukcję po kilku miesiącach od utworzenia rządu, może ją argumentować zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego. Dzięki temu uniknie zarzutów, że zbyt szybko wymienia ministrów, którzy nie dostali dość czasu, by uporządkować sytuację w swoich resortach. – Przy okazji wyborów do PE, Tusk może zdymisjonować też tych, którzy nie będą kandydować – twierdzi nasz rozmówca. 



TAK SIĘ NAKRĘCA SPIRALĘ ODWETU

*2.04.2024, Warszawa, konferencja kandydata PiS
na prezydenta stolicy, Tobiasza Bocheńskiego, z udziałem
Beaty Szydło i Mariusza Błaszczaka*

Fot. Adam Burakowski/REPORTER/East N

NAWET GDYBY PiS STRACIŁO WŁADZĘ WE WSZYSTKICH SEJMIKACH SAMORZĄDOWYCH, TO O CZYM BY TO MIAŁO ŚWIADCZYĆ? (...)

W 2010 roku po porażce w wyborach prezydenckich PiS złapało taki dołek, że w jesiennych wyborach samorządowych zebrало zaledwie 23 proc. głosów i straciło władzę nawet na Podkarpaciu. Pięć lat później zdobyło urząd prezydenta i samodzielną większość w Sejmie – komentuje nastroje przed wyborami samorządowymi **PROF. JAROSŁAW FLIS.**



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Wszyscy się spodziewają, że frekwencja w wyborach samorządowych będzie nadzwyczaj wysoka, tak samo jak w wyborach parlamentarnych. Pojawiło się nawet takie hasło mobilizujące elektorat Platformy, „Marsz miliona serc musi trwać”. Dlaczego pan się śmieje?

Każdy mile wspomina swoje chwile chwały, do których był bardzo przywiązany.

Czyli co, nie będzie nadzwyczajnej frekwencji?

W wyborach samorządowych frekwencja jest sprawą znacznie bardziej skomplikowaną niż w parlamentar-



Prof. Jarosław Flis

– socjolog (absolwent UJ), znawca systemów wyborczych, nauczyciel akademicki, publicysta i komentator polityczny, dr hab. nauk społecznych. Profesor w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ. Specjalizuje się w zakresie public relations, socjologii polityki oraz kwestiach związanych z zarządzaniem instytucjami publicznymi.

nych. Może się zdarzyć, że w wielu miejscach będzie bardzo duża frekwencja. Przykładowo w 2006 r. wybory na wójta Paradyża przyciągnęły do urn 76 proc. uprawnionych do głosowania.

Akurat wybory na wójta Paradyża nie przebiły się do szerszej świadomości.

Pewnie. Dziennikarze patrzą na wielkie miasta. Poza tym rzeczywiście tamta sytuacja była wyostrzeniem, lecz jednak wpasowującym się w trend. Łudzące jest to patrzenie przez ogólną frekwencję w wyborach samorządowych, która przez lata była niższa niż w parlamentarnych. Tylko o tym przesądzały duże miasta, które ją zaniżały, bo w mniejszych gminach była z reguły wyższa niż w sejmowych.

Zmianę przyniósł rok 2018, gdy frekwencja liczona w całym kraju przewyższyła tę z wyborów sejmowych 2015 r. Wzrost nie był jednak równomierny. W 2014 r. frekwencja na wsiach wyniosła 54 proc., w zwykłych miastach 48 proc., a w miastach na prawach powiatów 41 proc. A w 2018 r. na wsiach frekwencja wzrosła nieznacznie, bo do 56 proc. W miastach zwykłych skoczyła

do 54 proc., więc o 6 punktów, a w miastach powiatowych do 55 proc., czyli aż o 14 punktów procentowych.

Ajak będzie w 7 kwietnia?

Moim zdaniem frekwencja jest zupełnie nie do przewidzenia, bo są różne siły, które oddziałują na wyborców. Sporo sił działa na jej korzyść.

*Spółeczeństwo się nam **EDUKUJE, BOGACI I STARZEJE**, a wszystkie te czynniki sprzyjają uczestnictwu w wyborach.*

Oprócz tego istnieje taka hipoteza, że frekwencja zaczęła rosnać od czasu, gdy zakazano handlu w niedzielę.

Czyli w interesie klasy politycznej jest, żeby nie przywracać tego handlu w niedzielę?

Zależy, w czym interesie. Jedni na wyższej frekwencji zyskali, a inni nie, zatem tu nie ma wspólnego interesu. Ogólnie wyższa frekwencja służy partiom które sobie zasłużyły na sympatię wyborców. A jak ktoś zasłużył na porażkę, to frekwencja w tym też mu pomaga. Problem polega na tym, że politycy zawsze uważają,

że zasłużyli na zwycięstwo (śmiech). Frekwencji sprzyjają też kampanie profrekwencyjne. Jeden z amerykańskich badaczy zauważył, że wyborcy niezdecydowani, mniej zainteresowani polityką, głosują gdy się ich o to poprosi. A ponieważ politycy są coraz bardziej profesjonalni w tym dialogu z wyborcami, to frekwencja może rosnąć. Przykładowo 4, 5 lat temu pojawiły się nieprzemakalne plakaty z dziurkami do wieszania na płotach. I teraz, jak Polska długa i szeroka, wiszą tylko takie banery, które nie niszczą się na deszczu i wiatr ich nie zrywa. Byłem ostatnio w podkrakowskiej gminie Liszki i plakatów było zatrzesienie. Miałem wrażenie, że jeden plakat przypadał na jednego mieszkańca. Zatem to też powinno działać profrekwencyjnie.

Rozmawiałam z politykiem PiS, który narzekał, że jego partia nie prowadzi żadnej kampanii mobilizującej elektorat.

Rzeczywiście nie dotarły do mnie informacje o dużych akcjach mobilizacyjnych, ale z drugiej strony jeżeli w tych wyborach startuje ponad 180 tys. ludzi, któ-

rzy indywidualnie zabiegają o głosy, mają swoje profile na Facebooku, Instagramie, TikToku, na Twitterze, to po co jeszcze wydawać pieniądze na dodatkowe akcje mobilizacyjne? Inna sprawa, że prawdopodobnie wszystkie pieniądze na kampanię frekwencyjną zostały wydane jesienią ubiegłego roku. Najskuteczniejszym przekazem jest jednak i tak ten „twarzą w twarz”, o który w tych wyborach najłatwiej. Warto też zwrócić uwagę na kulturę zaangażowania, która wytworzyła się dzięki handlowi internetowemu. Cały czas jesteśmy proszeni, żeby coś ocenić, wypowiedzieć się, skomentować. A to wytwarza przekonanie o ważności własnego głosu. W wyborach to jest niesłychanie istotny czynnik.

**Koalicja rządząca mówiła jeszcze niedawno: „wdep-
czemy PiS w ziemię, wyrugujemy ich ze wszystkich sej-
mików”. Czy zawyżali oczekiwania - co jest szkolnym
błędem - czy też mieli podstawy, by mówić, że usuną
PiS z samorządów?**

Pewnie się rozechocili zwycięstwem w wyborach parlamentarnych i zaczęli szarżować, co w polityce jest zgubne. PiS w ubiegłym roku też było głęboko przeko-

nane, że druga strona nie wygra, bo nie ma prawa wygrać, a jak wyszło, to wiemy. A nawet gdyby PiS straciło władzę we wszystkich sejmikach samorządowych, to o czym by to miało świadczyć?

Że już nigdy się po takiej klęsce nie podniesie.

W 2010 r. po porażce w wyborach prezydenckich PiS złapało taki dołek, że w jesiennych wyborach samorządowych zebrало zaledwie 23 proc. głosów i straciło władzę nawet na Podkarpaciu. Pięć lat później zdobyło urząd prezydenta i samodzielną większość w Sejmie.

*Obecny obóz rządzący obiecywał, że jak pokona PiS, to **OBNIŻY TEMPERATURĘ** sporu politycznego.*

Nie obniży?

Na razie chyba nie bardzo sobie wyobraża, jak miałyby się to stać. W każdym razie „wyrzucenie PiS za Wisłę” się do tego nie przyczynia, pomijając już, że jest nierealistyczne. Jak Polska długa i szeroka w radach zasiadają tysiące radnych z PiS. Ktoś się spodziewa, że

porzuca swoją partię albo „nawróca się” na zupełnie inne poglądy? Co nie zmienia faktu, że na razie PiS ewidentnie straciło rezon. Liczba kandydatów na włodarzy, wystawionych przez tę partię w skali kraju, spadła z 75 proc. w 2018 r. do 57 proc. obecnie. Ale i tak próbują najczęściej ze wszystkich partii. Przykładowo PO ma kandydatów w ok. 41 proc. kraju i dopiero na spółkę z Trzecią Drogą zrównuje się z PiS w formalnym zaangażowaniu. Zatem PiS jest w odwrocie, ale druga strona też nie ma wielkiego animuszu.

Dlaczego nie?

Nie było mijanki w sondażach, PO nie wyprzedziła na stałe PiS, wychodzą na jaw napięcia w koalicji rządzącej, pojawiają się trudności w rządzeniu. To nie jest tak, że obóz rządzący doszedł do władzy jak PiS w 2015 r. – w warunkach rozpędzonej gospodarki, niskiej inflacji, spokoju międzynarodowego i sprawnie działających instytucji. Mamy za to permanentną „rozbóję”, wynikającą z pułapek zastawionych przez PiS w kluczowych instytucjach. Zresztą odsunięcie PiS od władzy nie odbyło się na fali euforii, tylko na fali złości na

partię Jarosława Kaczyńskiego. Trudno zatem teraz oczekiwać powyborczego entuzjazmu.

Co z tego wyniknie w tych wyborach?

Cieężko ocenić, bo z drugiej strony wiadomo, że pomimo silnego oddolnego zaangażowania temat wyborów samorządowych w mediach centralnych „nie chodzi”. W związku z tym może być na przykład pobity rekordy frekwencji na wsiach, a wielkie miasta nie ruszą się do urn tak licznie. Tym bardziej, że w wyborach samorządowych nie można głosować poza miejscem zamieszkania, co oznacza, że np. część studentów pewnie nie zagłosuje, tak samo jak zagranica. Jest więc trochę czynników działających w drugą stronę, antymobilizacyjnie. Na dodatek w tych gminach, gdzie będzie tylko jeden kandydat na wójta frekwencja też spada.

Czy w tegorocznej kampanii samorządowej były jakieś czynniki, które mogły wpłynąć na poparcie tej czy innej partii?

Może zagrać prawidłowość, którą już wcześniej obserwowałem – po porażce partii rządzącej fre-

kwencja w jej bastionach spada. Podejrzewam więc, że w matecznikach PiS frekwencja będzie niższa. Ale z drugiej strony nie obserwuję w samorządach jakiejś wielkiej ochoty rozliczania PiS. Platforma nie mówi, co oni źle robili w tych sejmikach, w których rządzili.

Mówi, że trzeba ich wdeptać w ziemię, żeby już nigdy więcej nie doszli do władzy.

No to jest tylko zachęta do tego, żeby PiS wdeptywało w ziemię partie koalicyjne, jak z kolei ono dojdzie do władzy. Taka narracja o wdeptywaniu w ziemię to jedna z głupszych rzeczy, jakie można usłyszeć w polityce.

*To jest ten moment, kiedy partie aktualnie **SPRAWUJĄCE WŁADZĘ** mogą wpakować się w kłopoty.*

Tak jak wpakował się w kłopoty PiS wydłużając kadencję samorządów do pięciu lat i nie przyjmując do wiadomości, że może przegrać wybory parlamentarne.

Jeżeli nie tępi się nieprawidłowości w PiS-ie, tylko sam PiS, to się nakręca spiralę odwetu.

Czy pokusi się pan o prognozę, jak wypadną partie w niedzielnych wyborach samorządowych?

Wiadomo, że przewidywanie jest trudne, szczególnie gdy dotyczy przyszłości – zatem nie zaryzykuję, bo wszystkie elementy, które obserwuję, m.in. wyniki popularności partii politycznych, nie spinają mi się w spójną całość. Wiemy, że duże partie miały do tej pory w wyborach do sejmików niższe poparcie niż w sondażach ogólnopolskich. Rzecz w tym, że PiS i PO mają w badaniach preferencji partyjnych po około 30 proc. poparcia. Gdyby faktycznie dostały mniej, to oznacza np. 25 proc. Zatem do spółki zgarniają 50 proc. głosów. A kto ma pozostałe 50?

Trzecia Droga, Konfederacja i Lewica raczej nie. Zwłaszcza, że Szymon Hołownia, lider Polski 2050 chyba popadł w kłopoty.

No właśnie. Są jeszcze Bezpartyjni Samorządowcy, ale mają za sobą falstart w wyborach parlamentarnych, a jeszcze Konfederacja próbowała im podebrać logo.

PSL się trochę pozbawiło swojego głównego atutu w wyborach samorządowych, czyli szyldu ludowości. Zresztą ta ludowość przestaje być aż takim wyróżnikiem na scenie politycznej, jest już bardziej oswojona. Nie ma już tego poczucia krzywdy i wykluczenia, które wieś spajało i popychało w kierunku PSL. Teraz wszystko jest doceniane i znormalizowane, lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz ma brodę i nikt go nie wyśmiewa, jak kiedyś Waldemara Pawlaka. Zresztą na takiej antymiejskiej nucie grało PiS i też się okazało, że to już przestaje działać, bo ludzie Kaczyńskiego przeszarżowali z tą antymiejskością, a druga strona spuściła nieco z tonu.

Ludowcy zawsze lepiej wypadali w wyborach samorządowych niż ogólnopolskich.

Zgoda, teoretycznie w wyborach samorządowych PSL powinno trochę lepiej wypaść, ale do 50 proc. jest mu bardzo daleko. Z kolei Lewicy i Konfederacji po prostu nie widać na płotach. Jak się jeździ po Polsce, to trudno zauważyć ich banery. Wiadomo, że plakaty nikogo nie przekonują, ale pokazują: „walczymy, li-

czymy się”. Bo nawet jeżeli ktoś trafi w mediach społecznościowych na kandydatów Konfederacji lub Lewicy, to gdy wyjdzie na ulicę, zorientuje się, że ich nie ma. Że to jest jakaś nisza. Zatem naprawdę nie wiadomo, kto zagospodaruje tę pozostałą pulę i czy faktycznie duże partie zdobędą tylko 50 proc. mandatów. To jest cały urok wyborów samorządowych, że choć możemy sobie zinwentaryzować siły obecne na scenie politycznej i poparcie dla nich, to to, w którą stronę to wszystko pójdzie, na kogo zagłosują wyborcy, to się okaże dopiero przy urnach. 



POŻYCZKA? OTWÓRZ APLIKACJĘ IKO LUB SKOCZ DO ODDZIAŁU

- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego
- nawet do 24 rat

RRSO 11,57%



Bank Polski

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie i wysokość pożyczki zależą od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa Prowizji i Opłat Bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl. Aplikacja IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora
eprasa.pl 670209033a

**Tomasz P. Terlikowski**

Sumienie farmaceuty

Wprowadzenie przez rząd – by ominąć weto prezydenta – recepty farmaceutycznej przywraca debacie publicznej pytanie o klauzulę sumienia farmaceutów. A jest to pytanie istotne i dobrze osadzone w polskim prawie.

Pigułka „dzień po”, o czym informuje nawet ulotka do niej dołączona, poza działaniem uniemożliwiają-

cym poczęcie, ma także – jeśli zostanie przyjęta na innym etapie cyklu – działanie uniemożliwiające implantację zarodka na bardzo wczesnym etapie rozwoju w macicy kobiety. Procentowo ten element działania zawartych w specyfiku środków jest nieznaczny, ale to nie zmienia faktu, że w ten sposób także ona działa.

Z perspektywy kogoś, kto przyjmuje
KONSEKWENTNĄ POSTAWĘ PRO LIFE,
czy też jest wierzącym katolikiem,
oznacza to zaś, że tabletką tą ma także
działanie wczesnoporonne,

bowiem uniemożliwiając implantację zarodka, uniemożliwia jego dalszy rozwój i w ten sposób skazuje na obumarcie. Można się z takim postrzeganiem uniemożliwienia implantacji zgadzać albo nie, ale trudno nie uznać, że jest to postrzeganie intelektualnie uprawnione i konsekwentne, a skoro tak, i skoro prawo w Polsce chroni nie tylko wolność sumienia, ale i pozwala odmówić uczestnictwa w procedurach, na które się nie

zgadzamy – co określane jest klauzulą sumienia – to trzeba zadać pytanie, co może, a czego nie może zrobić farmaceuta, do którego zgłasza się nastoletnia pacjentka?

Czy ma on prawo odmówić przepisania takiej recepty? Jeśli poważnie traktować klauzulę sumienia, to oczywiście może, szczególnie, że – inaczej, niż w przypadku realizacji przepisanej recepty, gdy nie musi on wiedzieć w jakim celu lekarz przepisał środek – tu ma on świadomość, po co miałby przepisać pigułkę „dzień po”.

I żeby nie było wątpliwości: pytanie, które zadaję, dotyczy nie tylko prawa do odmowy przepisania pewnego środka przez farmaceutę (moim zdaniem musi on, jeśli istnieć ma realna wolność sumienia, mieć takie prawo), ale także o to, na ile składane przez rząd obietnice powszechnej dostępności pigułki „dzień po” są wiarygodne. Tak się bowiem składa, że – po pierwsze – wiele aptek może odmówić podpisania tego rodzaju umowy, która umożliwia farmaceutom przepisywanie tego specyfiku. Po drugie zaś, nawet te apteki,

Felieton

które je przepiszą mogą mieć przecież zatrudnionych ludzi, którzy uczestniczyć w przepisywaniu pigułki „dzień po” nie będą chcieli. Czy zatem apteka ma zapewnić obsadę farmaceutów tak, by zawsze był taki, który środki przepisze?

To są wszystko bardzo konkretne pytania, na które – pamiętając o orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego – trzeba odpowiedzieć. Wyjście B, choć jest sprawnym propagandowym chwytem, który ma sprawiać wrażenie, że realizuje się złożone obietnice, rodzi bowiem nowe problemy. A dodatkowo wcale nie odnosi się do zarzutu prezydenta, który zwracał uwagę na fakt, że rozwiązanie zaproponowane przez rząd ogranicza prawa rodziców, które także są konstytucyjnie umocowane. 

HOŁOWNIA, NIECH CI ŻONA PODPOWIE

Fot. VIPHOTO/Est News

Społeczeństwo

*Obecnemu rządowi wybaczam, że w okresie ostatnich stu dni nie ruszył sprawy związków partnerskich i praw kobiet, aborcji. Wybaczam te opóźnienia, bo **PRZY TAKIM PREZYDENCIE, W TAKIM BAŁAGANIE I TAK OLBRZYMIEJ STAJNI AUGIASZA, NAPRAWDĘ NIE WSZYSTKO MOŻNA ZROBIĆ OD RAZU – MÓWI KATARZYNA GROCHOLA**, pisarka. I dodaje, że nie łudziła się, że Szymon Hołownia zmieni poglądy dotyczące aborcji, jednocześnie apeluje do marszałka: Hołownia, kurczę, niech ci żona podpowie trochę, bo kobiety są wściekłe!*



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Po tym, jak prezydent Andrzej Duda powiedział, że „przed 1989 r. tylko świnie chodziły na wybory”, żądała pani przeprosin. Nie doczekała się ich pani.

Nie doczekałam się przeprosin i prawdę powiedziawszy niespecjalnie mi na nich zależy, bo przepraszać nas

Spółeczeństwo

powinni ludzie, na których nam zależy i w drugą stronę – my powinniśmy tych ludzi przeproszać. A prezydent obraził nie tylko mnie czy mojego tatę i masę innych ludzi, obrażał też polskich żołnierzy, mówiąc, że należą do grupy ośmiu gwiazdek. Prezydent, który tak mówi o swoich żołnierzach, obrońcach ojczyzny? On zresztą powiedział, że nie jest moim prezydentem.

Jest pani wyznawczynią Bodnara?

Z życzliwością patrzę na pana Bodnara, który był wyjątkowy jako Rzecznik Praw Obywatelskich. Z życzliwością patrzę na premiera Tuska, choć to nie jest tak, że nie widzę wad. Ale nie ma we mnie zgody na to, że po *expose* premiera, który pięknie mówi o zgodzie, praworządności, demokracji, o swoich dzieciach

Katarzyna Grochola

– jedna z najpoczytniejszych pisarek w Polsce (ponad 4 mln sprzedanych egzemplarzy). Zadebiutowała w 1997 r. powieścią „Przegryźć dżdżownicę”, dużą popularność przyniosła jej druga książka: „Nigdy w życiu” (2001).

Spółeczeństwo

i wnukach, wchodzi na mównicę pan, który zaznacza, ile w tym wystąpieniu było agresji i nienawiści! Poprzednia władza zmieniła znaczenie słów, stosunek do drugiego człowieka, dała zgodę na chamstwo, na nikczemność, na pogardę. Możemy się spierać, możemy kłócić, możemy się szarpać, wytykać sobie różne rzeczy, ale w momencie, kiedy pojawia się pogarda, jest po związku, ona dyskwalifikuje jakiegokolwiek porozumienie.

Opcja PiS-owska dała zgodę na promowanie chamstwa, bezczelności, fałszu jako zachowań właściwych. Każdy z nas ma w sobie ciemną stronę, ale ludzie przyzwoici trzymają ją jednak na uwięzi: wśród obcych staramy się choćby nie przeklinać, nie obgadujemy innych, nie mówimy fałszywego świadectwa, może w zaciszu domowym powiemy gdzieś tam, że ktoś był idiotą, natomiast nie robimy z tego sztandarów, a PiS wyzwolił z nas to zło, pozwolił spuścić ze smyczy nasze ciemne strony, bo: „To jest fajne, to jest dobre, to lubi Pan Bóg”. Tak mówi PiS.

Pan Bóg został w to wmieszany celowo?

Spółeczeństwo

I Pan Bóg, i ojczyzna, i rodzina, i drużyna – wszystkie rzeczy, na których normalnemu człowiekowi zależy. Zmienili postrzeganie tych słów: o rodzinie mówił nam pan, który nie płacił alimentów na swoją pierwszą żonę albo pan, który porzucił żonę, z którą miał dzieci i wziął drugi ślub kościelny, a w Telewizji Polskiej mówił o miłości, wierności i przekonaniach... Na miłość boską, trochę ciszej nad tą trumną!

*Dotychczas nie robiliśmy ze swoich błędów czy naprawy swego życia nauk dla innych, nie uczyliśmy jak żyć, kiedy **SAMI MIELIŚMY PROBLEM** z wartościami.*

Teraz zrobiło się coś takiego, że jak ja spotkam jakiegoś „antygeja”, kogoś ewidentnie „antyLGBT”, myślę sobie: „O matko święta, to na pewno gej”. Coś takiego się stało, że chcemy ćwiczyć innych ludzi, pakować ich w określone ramy, uzynać to, co wystaje z tych ram. Nie umiemy zaakceptować, że ktoś może być od-

Spółeczeństwo

rębny, nie ma w nas życzliwości, takiego podejścia: „Nie robisz krzywdy nikomu, żyj jak chcesz”.

Nie ma w nas czułości do drugiego człowieka, a jednocześnie jest jakaś niezgoda na to, żeby pomóc, żeby okazać się jednak kimś dobrym, lepszym. Dziewczyna jest gwałcona, mordowana na ulicy, a na kamerach widać, że ktoś to widzi i nie reaguje, nie ma pomysłu, żeby wezwać policję?! Facet pali faceta na przystanku tramwajowym i nie ma nikogo, kto by podbiegł zarzucił własną kurtkę i ugasił ogień?! To są rzeczy, które, mam wrażenie, były nie do pomyślenia osiem lat temu.

Potrafimy jeszcze posługiwać się językiem miłości?

Nasz mózg jest tak skonstruowany, że zawsze będzie reagował na to, co się dzieje złego, ponieważ, jak słyszymy: „Krew, zbrodnia, niebezpieczeństwo, uważaj!” – uaktywniamy się. Przez ostatnie osiem lat wpojono nam, że łagodne słowa: „kocham cię, pomogę ci, przepraszam, że się na ciebie zdenerwowałam, wybaczone, że się spóźniłam, przepraszam, że źle odczytałam twoje

Społeczeństwo

słowa” – to jest oznaka słabości. A przecież jest odwrotnie: to zawsze jest oznaka siły. Mierzi mnie nieczynienie dobra ubrane w coś odwrotnego: jak mogą panie zebrane pod kościołem w imię Jezusa krzyczeć: „Wyńś się ty zdrajco, spie...laj!” Chrześcijanina poznaje się chyba po czymś innym.

Kobiety na swoich marszach też krzyczały podobne słowa.

My, kobiety akurat miałyśmy rację. Jeżeli ktoś nie słyszy: „Proszę wyjdź”; jeżeli nie słyszy: „Bardzo proszę nie dotykać, nie wtrącaj się w moją macicę”, to wreszcie jest: „Odejdź”, a na końcu: „Spie...laj!” To było stopniowane.

Dziś temat praw kobiet i dostępu do aborcji jest odkładany, są plany, żebyśmy wszyscy decydowali w tej kwestii w referendum. Pani jest za tym, żeby głosowały tylko kobiety.

Naprawdę jestem przeciwna zabijaniu, każdej kobiecie odradzałabym skrobankę, ponieważ wiem, jakie to ma konsekwencje: psychiczne, hormonalne, żal, tęsknotę, poczucie winy, być może niemożność bycia po-

Spółeczeństwo

nownie w ciąży; natomiast to kobieta ma decydować, nie społeczeństwo, nie pan Ziobro, nie żaden inny pan. Przy mężczyznach nikt nie stoi, jak się myją za prędko pod prysznicem ani jak za długo siedzą w toalecie. Chrystus dał człowiekowi wolną wolę, państwo chce ją kobietom zabrać.

Kolejna sprawa: związki jednopłciowe – celowo nie używam określenia małżeństwa, bo małżeństwo jest dla mnie związkiem mężczyzny i kobiety, wolałabym, żeby one były nazywane związkami partnerskimi – to również jest temat niezwykle ważny. Kwestie spadków, dziedziczenia itd.

*Ludzie **MAJĄ PRAWO SIĘ ZABEZPIECZAĆ** i wybrać właściwą sobie osobę, państwo nie powinno im niczego w tym temacie dyktować.*

Nie pojmuję tej nienawiści względem LGBT. Za LGBT stoją tysiące ludzi, to nie jest jakiś semantyczny i językowy wybryk, to są ludzie!

Spółeczeństwo

Po 100 dniach rozliczamy rząd, który nie wywiązał się ze swoich obietnic i zobowiązań, również w tematach, o których pani wspomniała.

Ten rząd ruszył do przodu z podstawowymi sprawami: przywróceniem odrobiny prawa w Polsce i ukaraniem tych, którzy spowodowali tę olbrzymią zapaść. To, że oni nakradli miliony, to, że kłamali według zasady Macierewicza, że trzeba tak kłamać, żeby nie było ani śladu prawdy, to, że elektrownia w Ostrołęce nie powstała – kolejne miliony utopione, to, że ktoś przekopał Mierzeję Wiślaną, niszcząc Park Narodowy, cyrk w funduszu sprawiedliwości, wybory – to wszystko to wierzchołek góry lodowej. Ale to nie jest najbardziej przerażającej i najważniejsze. Najważniejsze jest to, że ludzi stracili umiejętność odróżniania dobra od zła, co było celem działania PiS-u i to się bardzo niestety udało. Parafrazując Kaczyńskiego: przekonali nas, że białe jest czarne, a czarne jest białe.

Obecnemu rządowi wybaczam, że w okresie ostatnich stu dni nie ruszył sprawy związków partnerskich

Spółeczeństwo

i praw kobiet, aborcji; wybaczam te opóźnienia, bo przy takim prezydencie, w takim bałaganie i tak olbrzymiej stajni Augiasza naprawdę nie wszystko można zrobić od razu. Aczkolwiek sercem jestem z tymi kobietami, które już czekają na podjęcie decyzji, które być może noszą pod sercem dziecko, które nie ma mózgu... Stoję murem za tymi, którzy mają ciężko chorego partnera i chcieliby szybko dokonać działań, zapisów formalnych i iść dalej już z obietnicą, przyrzeczeniem, załatwionymi sprawami.

Szymonowi Hołowni również pani wybacza?

Szymon Hołownia nigdy nie krył swoich poglądów, więc nie mogę mieć pretensji do niego, że nagle tych poglądów nie zmienił. On się z nimi nie krył, zawsze był przeciwnikiem aborcji. Nie łudźmy się, on nagle nie powie: „Kobiety, róbcie, co chcecie”. On powie: „Nie, jestem przeciwnikiem” i ok, ale jednocześnie myślę sobie: „Hołownia, kurczę, niech ci żona podpowie trochę, bo kobiety są wściekłe!”

Umówmy się: dopuszczalność przerywania ciąży nie musi być przez nikogo wykorzystywana i to byłoby

Spółeczeństwo

wspaniałe. To, że mogę coś zrobić, nie znaczy, że chcę to zrobić, że to zrobię, że muszę to zrobić. To kwestia wyboru, sytuacji, w której ktoś się znajduje, a my nie jesteśmy na jego miejscu.

Wspominała pani Zbigniewa Ziobrę...

Casus Zbigniewa Ziobry to *casus* człowieka, który cały czas kłamie. Naraz okazuje się, że jest chory i nikt mu nie wierzy. Nie wiem, czy on rzeczywiście jest chory czy nie, osobiście nie widziałam go w szpitalu.

”Życzę mu, żeby, jako człowiek zdrowy, mógł **STANĄĆ PRZED SĄDEM** za niszczenie polskiego prawa.

Myśli pani, że mógłby się posunąć do manipulacji faktami?

Myślę, że pan Ziobro absolutnie mógłby się posunąć do każdej manipulacji, nawet do takiej, że jest chory.

Czy choroba zbliża do Boga?

Tak, ale dobrych ludzi. Podobnie jak choćby spotkanie na ulicy z psem, z dzieckiem, z drugim człowiekiem.

Społeczeństwo

Choroba zbliża ze strachu przed śmiercią tych, którzy wierzą, tych, którzy nie wierzą nikt i nic nigdy nie zbliży, oprócz łaski stamtąd. Ale strach jest tak samo dobrą motywacją jak wszystkie inne.

Z Bogiem ma pani bliskie relacje, a z Kościołem?

Kiedyś chodziłam często, przez często rozumiem: nawet codziennie. Byłam na pielgrzymkach w Jerozolimie i Izraelu, byłam z siostrą dwa tygodnie na prywatnej pielgrzymce we Włoszech, byłam w Lourdes – w tym wszystkim jest coś niezwykłego i poruszającego, pod warunkiem, że chce się to zobaczyć. Naprawdę możemy się umówić, że dziś jest fantastyczny dzień, dziś wydarzy się coś niezwykłego i wtedy nasza uważność jest skierowana bardziej na sprawy, na które innego dnia nie zwrócilibyśmy uwagi.

Teraz, jak zapewne niejeden wierzący człowiek, po tych wszystkich złych rzeczach, które się wydarzyły, mam problem z Kościołem jako instytucją. Bardzo trudno mi się czyta o niektórych księżach, ale to tak jakby opisać kobietę, która się puszcza oraz zabiła trójkę

Spółeczeństwo

dzieci i wrzucić ją ze mną do tego samego worka. Nie będę więc generalizowała i mówiła: „wszyscy księża”. Mam problem z arcybiskupem Jędraszewskim, który wypowiadał się jak idiota, mam problem z biskupem Głódziem, ale też nie jestem od sądzenia ich. Mam problem z Kościołem, ale to nie oddala mnie od Boga, wprost przeciwnie.

Jak będą wyglądały pani święta?

W Niedzielę Palmową byłam z przyjaciółką na mszy w kościele ewangelicko-augsburskim. Boga mamy tego samego, nie sędzę, żeby On się obrażał: „Ty we mnie wierzyłeś wcześniej w innym kościele, a teraz w tym? No nie wiem, co mam zrobić, rozerwany jestem...” (śmiech). Była to piękna msza, prowadzona przez panią ksiądz, co nie było niczym dziwnym, poczułam się po niej dobrze. Od tego czasu, obok mojego ulubionego księdza franciszkanina, mam swoją ulubioną „księżycę” w zborze. Święta spędzę na rodzinnych spotkaniach. Ten czas jest dla mnie czasem odnowy i nadziei, to jest *non omnis moriar*, zapewnienie, że wszystko może się zmienić na lepsze, takie

Społeczeństwo

przesłanie dla człowieka: wytrzymaj, zaufaj mi, za-
wierz, a wszystko będzie dobrze.

Co pani sądzi o słowach papieża dotyczących wojny w Ukrainie? Stwierdził, że Ukraina powinna się poddać.

Strasznie trudno jest mi oceniać papieża, nie jestem do tego upoważniona. W jakimś sensie z punktu widzenia prawa głoszonego przez Kościół, przez Biblię – staram się to zrozumieć jako dążenie do pokoju.

Natomiast jest to dla mnie niezrozumiałe pod względem politycznym i takim **ZUPEŁNIE LUDZKIM.**

Ja stoję zawsze po stronie ofiar, a ofiarą jest Ukraina, to na nią napadł Putin.

Dążenie do pokoju i poddanie się - możliwe, że są to dwie różne sprawy.

No tak: pytanie, czy poddanie się będzie równoznaczne z pokojem? Nie wiem, nie jestem politykierką, jestem pisarką, ale uważnie przeczytałam książkę

Spółeczeństwo

„Wowa Wołodia, Władymir” Krystyny Kurczab-Redlich – przerażający portret człowieka, dla którego ludzie nie istnieją, istnieje tylko wyimaginowany świat władzy absolutnej, tęsknoty za wielką Rosją, powrotu do stalinowskiego systemu na terenach byłego Związku Radzieckiego. Umowy z nim są żadne, łamane w każdym dowolnym momencie bez pretekstu. Ukraina pozbyła się broni atomowej w zamian za pokój – i co z tego? Jeśli pokładasz się z diabłem, budzisz się w piekle...

Pani *non omnis moriar* to pani twórczość, pani książki?

Moja twórczość? Nie, ona będzie nieważna, ważna będzie moja córka, moje dzieci. W tej chwili jeśli chodzi o moją pracę naprawdę istotne jest dla mnie to, że na spotkaniach ze mną ludzie pytają, czy mogą się do mnie przytulić. I ja ich przytulam, i to jest taka fajna wymiana energii, coś fantastycznego!

Twarzą w twarz doświadcza pani ludzkiej życzliwości, a w internecie napotyka pani hejt?

Ja lubię ludzi, ludzie też chyba mnie bardziej lubią niż nienawidzą. Oczywiście w internecie piszą,

Spółeczeństwo

że jestem brzydka albo – kiedy wypowiedziałam się dosadnie i konkretnie o poprzednim rządzie: „Ty głupia, ty taka i taka”. Odpisywałam wtedy: „Pan chyba jest botem”. Bo połowa hejtujących to są boty ustawione na to, żeby niszczyć ludzi znanych, podważać ich autorytet – to też się PiS-owi bardzo udało: włożyli do jednego tzw. celebryckiego worka: pisarzy, reżyserów, dyrektorów teatru, ludzi pióra i pędzla... Nazwali pogardliwie darmozjadami i łżeelitami, w związku z czym ludzie są zadowoleni, że nie są elitą, że przeklinają, mają brudne buty, nie umieją się wyśłowić...

Nad czym pani obecnie pracuje?

Obecnie mam dwie książki na tapecie: jedna jest na etapie poprawek, a druga to kwestia postanowienia sobie, że kiedyś moje „Zielone drzwi” chcę uzupełnić o mroczną część mojej osobowości. „Szkarałatne drzwi” – myślę o tym intensywnie. Chciałabym też, żeby powstał film na podstawie mojej ostatniej książki „Miłość w cieniu słońca”. I są na to jakieś widoki, więc wierzę, że się uda.

Myśli pani, że to wciąż jest czas ekranizacji książek Katarzyny Grocholi czy bardziej książek Blanki Lipińskiej?

Będę uczciwa: myślę, że Grocholi. Bo przecież chodzi o dobro, o miłość, nadzieję, wiarę, a nie promowanie przemocy, nawet opakowanej w interesujący seks.

Ufa pani sztucznej inteligencji?

*„Nie, sztuczna inteligencja sama powiedziała, **ŻEBY JEJ NIE UFAĆ**, więc jestem jej posłuszna.*

Nie jest to coś, co mnie fascynuje, nie chciałabym, żeby książki były pisane przez sztuczną inteligencję, nie chciałabym, żeby piosenki były przez nią pisane i produkowane. Widziałam obraz, który został przez nią namalowany, faktycznie można ją tak zaprogramować, żeby naprodukowała teraz milion Monetów czy Van Gogh'ów, ale co z tego? To nie ma takiej ludzkiej wartości, maszyna nie może przejąć kontroli na

Spółeczeństwo

moim życiem, nigdy. Nie ufałabym czemuś, co nie umie kochać.

Na co pani czeka?

Na wiosnę, na książki, na swój film czekam, czekam na święta, aż przyjedzie do mnie rodzina z Wałbrzycha, czekam na spotkanie z moją córką, czekam aż będę czytać mojej wnuczce Misia Paddingtona przez telefon. Bardzo też czekam na koniec wojny za naszą granicą i nie tylko. Teraz dopiero rozumiem, że to wszystko, co wygadywały te wszystkie miss, że pragną pokoju na świecie, nie było – jak mnie się wydawało – banalne, to jest najistotniejsze. Wszyscy mamy prawo do bezpieczeństwa. I do miłości. 

DZIWNY AMERYKANIN I NONKONFORMIŚCI

Fot. BNP Green Film Festival

Społeczeństwo

*W tych filmach nie chodzi o to, aby pokazać, jak się produkuje żywność. **SKUPIAM SIĘ NA RELACJACH TYCH LUDZI Z NATURĄ, NA TYM, JAKIE PODEJMUJĄ DECYZJE W ODPOWIEDZI NA PRZYRODĘ.** Czasami są one złe, czasami dobre. Bywa, że wybierają niewłaściwe strategie i muszą liczyć się z ich konsekwencjami. Staram się zrozumieć ich postępowanie, choć nie zawsze się z nimi zgadzam. Jedni gospodarze np. mają zwierzęta, które żyją z nimi latami, inni swoje zabijają i zjadają – mówi **JONATHAN L. RAMSEY**, twórca kanału Ramsey United, autor filmów dokumentalnych.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Jak to się stało, że Jonathan, chłopak z Chicago, stał się ekspertem od polskiego rolnictwa alternatywnego?

Spółeczeństwo

To długa droga. Przyjechałem w 2007 r. do Warszawy na studia (w USA studiowałem na Northeastern Illinois University) i zakochałem się w dziewczynie poznanej na imprezie sylwestrowej. Kilka lat później została moją żoną, a ja na stałe przenieśliem się do Warszawy. Pierwszą kamerę kupiłem w 2013 r. – szukałem czegoś, czym mógłbym się zająć w Polsce, potrzebowalem czegoś kreatywnego. Nakręciłem mój pierwszy film – o 26 mężczyznach z Zachodu, którzy przyjechali do Polski, bo się zakochali. Sprzedałem go nawet stacji TVN Style – w USA byłoby to niemożliwe, aby film amatorski został kupiony przez dużą telewizję.

Jonathan L. Ramsey

– niezależny reżyser filmów dokumentalnych od 2010 r. mieszkający w Polsce. Jest absolwentem Northeastern Illinois University w Chicago, gdzie studiował filozofię i ekonomię. Autor filmów „Living in Warsaw”, „Można panikować”, „Nadzieja umiera ostatnia”, „Smog Wars” i cyklu rozmów o polskim rolnictwie alternatywnym, które można obejrzeć na jego kanale na YouTube.

Spółeczeństwo

W tym samym czasie urodziło nam się pierwsze dziecko – córeczka, która przez miesiąc przebywała w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka. Szybko zauważyłem, że bardzo chore dzieci, także chore onkologicznie, przebywają w szpitalu spowitym dymem wydobywającym się z okolicznych kopciuchów. Przerażało mnie to i razem z moim kolegą, ojcem chorego na astmę syna, nakręciliśmy film dokumentalny „Smog Wars” o problemie zanieczyszczonego powietrza w stolicy Polski. Ten materiał także trafił do TVN24. A potem naprawdę na poważnie zacząłem się interesować ekologią.

Tak powstał „Można panikować” – głośny film dokumentalny o profesorze Szymonie Malinowskim, fizyku atmosfery z Uniwersytetu Warszawskiego, który jako pierwszy zaczął mówić w przestrzeni publicznej o wpływie globalnego ocieplenia na nasze życie.

Zobaczyłem profesora w telewizji, kiedy przemawiał podczas COP w Katowicach w 2018 r. i zrozumiałem, że to jest idealny bohater do mojego filmu. Tym bar-

Spółeczeństwo



Fot. Ramsey United Facebook

Reżyser z Mieczysławem Babalskim, bohaterem odcinka o przetwarzającym organiczną żywność zakładzie z Kujawsko-Pomorskiego

Spółeczeństwo

dziej, że de facto nikt go wtedy nie słuchał, chociaż mówił o niesłychanie ważnych sprawach. Ja ujrzałem wtedy na ekranie człowieka, który realnie cierpiał.

Jako Amerykanin zobaczyłeś w nim potencjał, którego nie dostrzegli polscy twórcy?

Możliwe. Moim zdaniem w Polsce brakuje myślenia w trochę szerszej perspektywie niż tylko w polskiej.

*A Malinowski ma **POTĘŻNĄ WIEDZĘ** o przemianach na całym świecie – prawdopodobnie był po prostu w tamtym czasie nierozumiany.*

Profesor był w idealnym wieku – miał trochę ponad sześćdziesiątkę, sporo przeżył, ale przepełniała go młodeńcza energia, miał ciekawą twarz i zajmujący sposób mówienia, a przede wszystkim imponujący dorobek naukowy. Chciałem zrobić angażujący widza obraz i myślę, że mi się udało. Nie chodziło mi w nim ani o naukowe wytłumaczenia zmian klimatu, ani o wykresy, ale o osobisty dramat wybitnego naukowca,

Spółeczeństwo

który pamięta czasy komunizmu, a teraz mierzy się z całkiem nowym problemem i jest w tym wyraźnie osamotniony.

Ale film ma milion wyświetleń na YouTube, więc dotarł do masowego odbiorcy.

Czego – niestety – nie można powiedzieć o moim następnym filmie: „Nadzieja umiera ostatnia”, opowiadającym o polskich nastoletnich aktywistach klimatycznych. Jestem ogromnie dumny, że zrobiłem ten film. Kręcąc go poznałem naprawdę niesamowitych młodych ludzi z całej Polski, ale niestety nie miał on tak szerokiego odbioru, jak „Można panikować” – złożyła się na to pandemia, kryzys na granicy, a w końcu wojna w Ukrainie. Ale nie chciałem się poddawać. Dlatego pomyślałem, że muszę znaleźć inną formę opowiadania o klimacie, wyjść poza tradycyjną ekologiczną „bańkę”. Chciałem znaleźć ludzi, którzy przygotowują się na skutki zmian klimatycznych w taki sposób, żeby ich gospodarstwa mogły być samowystarczalne w momencie, kiedy system przestanie działać.

Można było poszukać prepersów – ludzi przygotowujących się w swoich bunkrach na koniec świata, jaki znamy.

Wydawało mi się to zbyt banalne. Chciałem spotkać ludzi produkujących żywność, którzy potrafiliby to zrobić w nieoczywistych warunkach, kiedy łańcuchy dostaw się skończą i zabraknie np. nawozów sztucznych. Zastanawiałem się, jak zbudować farmę, która przetrwa nadchodzące czasy chaosu. Tak trafiłem na permakulturowców, ale nie tylko na nich – także innych niekonwencjonalnych rolników. Pozwoliło mi to wyjść z „bańki” wielkomiejskiego filmowca i ruszyć w teren, poza Warszawę, do prawdziwego życia.

I jakie jest to prawdziwe życie na polskiej wsi?

Przede wszystkim – dla mnie – trudne językowo. Musiałem się nauczyć tak skomplikowanych słów jak np. „grządka”, „sztuczne nawozy” czy wyrażenia: „oddolne inicjatywy rolnicze”. Na moim kanale Ramsey United można obejrzeć już kilkanaście filmów z całej Polski. Tematów jest mnóstwo: od gospodarza, który nauczył się, jak robić czarnoziem z wyjałowionej ziemi



Fot. Ramsey United Facebook

Odcinek o Monice Podsiadłej, która założyła swoją permakulturę na Lubelszczyźnie

Spółeczeństwo

po absolwenta psychologii, który mówi: „permakultura uratowała mi życie”.

*Polskiego musiałem się nauczyć, bo moi
WIDZOWIE DOMAGALI SIĘ w komenta-
rzach, żebym mówił po polsku, jeżeli
opowiadam o polskiej wsi.*

Może to być nawet łamana polszczyzna. Uczyłem się polskiego w trakcie robienia kolejnych filmów po prostu rozmawiając z ludźmi i zapamiętując powtarzające się zwroty.

W komentarzach na YouTube pod filmami można wyczytać fascynację i podziw dla twoich bohaterów, z których część „rzuciła wszystko i wyjechała w Bieszczady”. A przecież to też jest banal o wielkomiejskich mieszkańcach, którzy uważają, że uda im się żyć ekologicznie i „w zgodzie z naturą”.

Większa część moich bohaterów to prawdziwi rolnicy, którzy nie chcieli tworzyć wielkoobszarowych gospodarstw, bo mieli inną filozofię życia. To ludzie o więk-

Spółeczeństwo

szej niż przeciętna wrażliwości, o bardziej skomplikowanej duchowości, ciekawi, intrygujący. Myślę o nich w takim kontekście: co by się z nimi stało, gdyby nagle okazało się, że zostali zupełnie sami na świecie, jak by sobie poradzili?

Pod każdym filmem jest szczegółowy kontekstowy opis dotyczący zmieniających się warunków klimatycznych, ale zadajesz także pytania: „Czy znasz imię swojego lokalnego rolnika” albo „dlaczego ktoś buduje gospodarstwo na najgorszych glebach w Polsce” albo z antyterrorysty staje się „ekoterrorystą”.

W zasadzie w tych filmach nie chodzi o to, aby pokazać, jak się produkuje żywność. Skupiam się na relacjach tych ludzi z naturą, na tym, jakie podejmują decyzje w odpowiedzi na przyrodę. Czasami są one złe, czasami dobre. Bywa, że wybierają niewłaściwe strategie i muszą liczyć się z ich konsekwencjami. Staram się zrozumieć ich postępowanie, choć nie zawsze się z nimi zgadzam. Jedni gospodarze np. mają zwierzęta, które żyją z nimi latami, inni – swoje zabijają i zjadają.



Fot. Ramsey United Facebook

W gospodarstwie rolnym Grzeski Dąb mieszka i pracuje rodzina, która hoduje zwierzęta i wypieka chleby według dawnych receptur.

Spółeczeństwo

W tej mojej podróży po polskich „nonkonformistycznych gospodarstwach” towarzyszy mi zastanawianie się nad przyszłością mojej dwójki dzieci. Jak one sobie poradzą w świecie coraz bardziej zmieniających się warunków klimatycznych. Przyznam się, że mocno mnie to niepokoi. Ale wiem też, że jestem odpowiednim człowiekiem do tego, żeby rolnicy właśnie mnie opowiadali swoje historie, bo jestem dziwnym amerykańskim facetem i trzeba mi więcej i jaśniej tłumaczyć niż przeciętnemu polskiemu twórcy. I myślę, że dlatego te filmy są takie popularne. Rozprawiam się w nich także ze stereotypem, że konserwatyści nie lubią ekologii. To nieprawda: wielu moich rozmówców ma poglądy konserwatywne, ale to nie znaczy, że nigdy nie posadzą drzewa czy nie dbają o przyrodę dokoła siebie.

Filmy robię sam, za bardzo małe pieniądze – nie można być bardziej minimalistycznym. Kręcę kamerą GoPro, w moich filmach nie ma muzyki.

Żyjesz z tego?

To skomplikowane. Nie chciałem chodzić do normalnej pracy, ale musiałem zapłacić rachunki. Pocho-

Spółeczeństwo

dzę z protestanckiej komuny w Chicago, w której ceniło się pracę, ale nie było tam za dużo pieniędzy. Moi rodzice przez całe życie pracowali w schronisku dla bezdomnych pomagając ludziom znaleźć dom i pracę. Dlatego pieniądze nie są dla mnie wyznacznikiem sukcesu życiowego, chociaż do życia są potrzebne. Moje filmy udostępniałem i udostępniam za darmo.

„*Na YouTube mam już 100 tysięcy subskrypcji i dla mnie to oznacza, że **LUDZIE CHCĄ JE OGLĄDAĆ**, choć temat jest bardzo niszowy.*”

Dla mnie spotkania z tymi ludźmi i intensywne dyskusje o życiu są wyjątkowe i ekscytujące. Każde gospodarstwo jest inne, a najciekawsze jest to, że ludzie, z którymi rozmawiam dają mi namiary do kolejnych i kolejnych. I tak zbiór tych gospodarstw ciągle rośnie, i na razie nie widać końca. Myślę, że ci ciężko pracujący ludzie nie dostają należytej uwagi od państwa, że mówi się dużo i koncentruje na rolnikach z ogromnymi go-

Spółeczeństwo

spodarstwami. I myślę, że moje filmy to coś w rodzaju podziękowania za ich wysiłek i odwagę.

Moją inspiracją jest dokumentalistka Kirsten Dirksen, Amerykanka, podróżująca po całym świecie i utrwalająca życie małych, dziwnych, off-gridowych farm w USA. W Wisconsin (skąd zresztą pochodzi moja mama) znalazła trzydziestoletnią farmę permakulturową Marka Sheparda, która stoi otoczona gigantycznymi konwencjonalnymi wielkoobszarowymi gospodarstwami produkującymi mleko i mięso. To małe gospodarstwo stało się ostoją dla wszystkich ptaków w okolicy, ptasim rajem. Ptaki uciekały do niego chroniąc się przed pestycydami i monokulturą tych wielkich gospodarstw, które zniszczyły im siedliska. I takich małych rajów szukam właśnie w Polsce. 

DYREKTOR NA GORĄCYM KRZEŚLE

Społeczeństwo

Pytany, czy jako „człowiek ministra Glińskiego”, ostatnio nawet wzięty przez niego w obronę, czuje się gotowy na „odstrzał”, dyrektor Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków odpowiada: **„NIE CZUJĘ SIĘ ZAGROŻONY. PROPOZYCJE, KTÓRE ZOSTAŁY PRZEZE MNIE I MÓJ ZESPÓŁ PRZYGOTOWANE W CIĄGU OSTATNICH DWÓCH LAT, TO BARDZO DOBRE PROPOZYCJE.** *Interesuje mnie raczej kształt przyszłej, zapowiedzianej przez ministerstwo instytucji*”. **DR MICHAŁ LASZCZKOWSKI** odnosi się też do zarzutów, które padły z ust wiceminister kultury, jakoby NIKZ miał być kanałem, przez który za rządów PiS „pieniądze miały płynąć do swoich”.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Czuje się pan jak dyrygent orkiestry na Titanicu?

Titanic? Myślę, że nie. Z górą lodową zderza się generalnie system ochrony zabytków w Polsce, a my jesteśmy szalupą ratunkową.

Pozostanę przy tym porównaniu, bo z jednej strony prężnie działacie, ostatnio chwalicie się wynikami badania, jaki jest stosunek Polaków do zabytków innych kultur, opowiadacie o nim na konferencji, a jednak – zgodnie z tym, co mówią przedstawiciele Ministerstwa Kultury – jako instytucja toniecie. Przypomnę: na konferencji usłyszeliśmy, że Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków (NIKZ), na którego czele pan stoi, był „kanałem, którym miały płynąć pieniądze do swoich”. Wyliczono też, że na początku Instytut liczył pięć etatów i miał do dyspozycji 6 mln zł, a w kolejnym roku już 36 mln i 37 etatów. Pojawiło się więc pytanie, gdzie się podziały te miliony?

Myślę, że o tych słowach niebawem nikt nie będzie już pamiętał. Podstawą życia publicznego jest przeje-

Spółeczeństwo

rzystość. Rozumiem, że nowa instytucja, dysponująca sporym budżetem, może budzić emocje, ale cały czas działamy prężnie i wielokierunkowo. Oświadczenie pani wiceminister w NIKZ pracy nie zatrzymało. Pieniądze publiczne jesteśmy w stanie rozliczyć co do złotówki. W Instytucie trwa kontrola, wszystkie dokumenty są do dyspozycji inspektorów. Wyników się nie obawiam, bo od początku jesteśmy transparentni.

U kogo mogą pojawiać się te emocje?

Obszar, w którym się poruszamy, czyli system ochrony zabytków w Polsce, wymaga zmiany, a nie

Dr Michał Laszczkowski

dyrektor Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków, historyk, prawnik, działacz społeczny, menadżer kultury, założyciel i wieloletni prezes pozarządowej Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, która w ostatnich dziesięciu latach prowadziła liczne prace konserwatorskie przy obiektach zabytkowych w Polsce, na Ukrainie, na Białorusi, na Łotwie, we Francji, w Mołdawii i we Włoszech. W przeszłości pełnił także funkcje rzecznika prasowego Narodowego Centrum Kultury oraz zastępcy dyrektora ds. programowych Instytutu Adama Mickiewicza.

Spółeczeństwo

wszystkim na tej zmianie zależy. Szeroko rozumiane środowisko konserwatorów zabytków jest podzielone. Część trzyma za nas kciuki, życzy nam, byśmy ambitne plany zrealizowali, część patrzy z boku myśląc: „Skoro oni w ciągu kilkunastu miesięcy zrobili tak dużo, to co myśmy robili przez kilkadziesiąt lat?”.

W ciągu kilku miesięcy byliśmy w stanie przygotować m.in. całościowy projekt systemu cyfryzacji postępowań konserwatorskich, od założeń po specyfikację techniczną wdrożenia, a odpowiednie projekty przeszły wszelkie wymagane procedury w komitetach do spraw cyfryzacji i architektury cyfrowej Rady Ministrów. Być może to jest niewygodne dla ludzi, którym przez lata ta sztuka się nie udawała. Być może stąd u niektórych pewne wątpliwości.

A pan jest gotowy na odstrzał? „Człowiek ministra Glińskiego”, zresztą nawet ostatnio przez niego wzięty w obronę, nominat poprzedniej ekipy...

Absolutnie nie. Nie czuję się zagrożony. Propozycje, które zostały przeze mnie i mój zespół przygotowane w ciągu ostatnich dwóch lat, to bardzo dobre propozy-

Spółeczeństwo

cje. Interesuje mnie raczej kształt przyszłej, zapowiedzianej przez ministerstwo instytucji.

Wyjaśnijmy. Wiceminister Żelazowska zapowiedziała połączenie NIKZ z istniejącym od lat Narodowym Instytutem Dziedzictwa.

To jest określenie woli. Został powołany pełnomocnik, który zajmuje się właśnie badaniem, co składa się na majątek Instytutu tak, żeby proces „połączenia” móc przeprowadzić pod względem formalnym.

*Przed nami debata, jak nowa, „**POŁĄCZONA**” INSTYTUCJA powinna wyglądać i czym się zajmować,*

bo dla nas najważniejsze było stworzenie nowoczesnej organizacji menadżerskiej, która w skostniały system ochrony zabytków tchnęłaby wreszcie ducha współczesności.

Czuję, że widzi się pan w tej nowej „strukturze”.

Nie jestem przywiązany do stołka. Nigdy nie byłem. Interesuje mnie działanie. Wystarczy prześledzić mój

Spółeczeństwo

biogram, by dowiedzieć się, że równie prężnie, co w instytucjach kultury, działałem i działam w ramach organizacji pozarządowych. Ale jeśli jesteśmy przy instytucjach kultury, to po doświadczeniu pracy w Instytucie Mickiewicza czy Narodowym Centrum Kultury, mój sposób patrzenia na nie jest inny niż osób, które w nich spędziły całe życie.

Powiem to wyraźnie: system ochrony zabytków w Polsce i w ogóle kwestia ochrony zabytków w Polsce tkwi mentalnie i funkcjonalnie w XIX wieku. Funkcjonowanie systemu bywa dla zabytków szkodliwe, jest bardzo trudne dla właścicieli chronionych obiektów, którzy często są pozostawieni sami sobie.

Państwo polskie nie prowadzi systematycznego, stałego dokumentowania zabytków, nie ma jasnych kryteriów wpisywania ich do rejestru, często nie wiadomo, co jest w obiekcie wpisanym do rejestru zabytków chronione. W jednym województwie można zbudować makietę nieistniejącego zamku, a w drugim nie można przywrócić detalu elewacji usuniętego po 1945 r.

Spółeczeństwo

Zbyt często nie jesteśmy pewni, jakie technologie stosować do renowacji, nie badamy technologii konserwatorskich w kontekście ich skuteczności. Odpowiedzią na to miało być stworzenie instytutu, który przeprowadzi – we współpracy z placówkami akademickimi i instytutami naukowymi – cykl badań laboratoryjnych, ustali standardy, ustrukturyzuje i przekaże do służb konserwatorskich wiarygodne informacje.

Instytutu, którym wciąż pan zarządza.

Pani minister zapowiedziała potrzebę zmiany, więc jesteśmy do tej debaty gotowi. Chcemy być partnerem w tych rozmowach.

Zalóżmy więc, że zostaje pan na stanowisku. Rozmawiajmy o zabytkach.

Wie pani, gdzie widzę zagrożenie?

W przypadku połączenia NIKZ i Narodowego Instytutu Dziedzictwa?

Tak. W tym, że my jesteśmy instytucją menedżerską, otwartą na przekazywanie zadań do jednostek samorządowych i organizacji pozarządowych, a scentralizowany NID działa w trybie „urzędniczym”.

Spółeczeństwo

Wiem, że pan wypowiada się dyplomatycznie, ale - dla laika - takie połączenie to faktycznie z jednej strony działanie sprzyjające likwidacji jakichś czasem sztucznych tworów, instytucji „krzaków”, ale z drugiej - zaczynacie układać te puzzle od początku, zabawa zaczyna się od zera. Jeśli w Polsce wszystko będziemy robić na zasadzie: nowa władza, nowe zabawki w nowej piaskownicy, to raczej nie wróżę sukcesu tej pańskiej wizji zmian.

*To, że nowe kierownictwo ministerstwa
MUSI PEWNE RZECZY ZWERYFIKOWAĆ,
musi nabrać zaufania do ludzi, którzy
tutaj pracują, to jest absolutnie zrozumiałe,*

zawsze tak było. To jest kolejna ekipa, z którą przyszło mi współpracować i jestem przekonany, że za moment emocje opadną i skupimy się na kwestiach merytorycznych.

Ale wróćmy do zabytków.

Trzeba na przykład zweryfikować i zwaloryzować zasoby zabytków należących do Skarbu Państwa. To jest zasób należący do kolei, gospodarki leśnej i kopalń.

Dlaczego kopalń?

Bo kopalnie w najbliższych kilkunastu latach zostaną zamknięte i chcemy wiedzieć, co należy tam chronić. Trzeba te obiekty dokumentować, częściowo zabezpieczyć, częściowo zachować... Ale musimy wiedzieć, czym dysponujemy.

Jak to się robi?

Mamy zespoły, jesteśmy gotowi, czekamy tylko na decyzje. Muzeum Górnictwa Przemysłowego w Zabrze, nasz generalny strategiczny partner, ma nawet pieniądze na te prace. Bo fundamentem, jak wspomniałem, jest współpraca. To samo dotyczy PKP czy Lasów Państwowych, choć te instytucje mają zabytki znajdujące się w ich gestii lepiej rozpoznane. Natomiast warto dodać, że kiedy mówię o zabytku, to nie mówię tylko o rzeczach wpisanych do rejestru, a o wszystkich „starych” obiektach, których wartość nie została jeszcze przez

specjalistów zweryfikowana. Wpis do rejestru to tylko forma prawnej ochrony.

Zróbmy przyspieszony kurs. Jaka jest definicja?

Zabytek to jest coś ważnego, starego, wartego przechowania dla przyszłych pokoleń. Nie musi mieć ochrony prawnej. Tę daje dopiero wpis do rejestru. Nie chodzi o to, że musimy chronić je wszystkie, ale musimy wszystkie zadokumentować, wiedzieć, że były, jak wyglądały, a dopiero na koniec – te najcenniejsze – chronić.

Wróćmy do zasobu Lasów – leśniczówki, gajówki, różnego rodzaju osady leśne są tylko punktowo przebadane. I punktowo chronione. Brakuje nam wiedzy, np. które z leśniczówek były projektowane przez czołowych polskich architektów XX-lecia, a na terenie zachodniej Polski przez wybitnych architektów niemieckich. To są rzeczy, które państwo ma obowiązek wiedzieć.

A co Polacy tak w ogóle wiedzą o zabytkach?

Niewiele. Np. nie widzimy różnicy między kopią a autentykiem. To generalnie duży problem, ale mam na-

Spółeczeństwo

dzieję, że jeszcze dwa pokolenia i będziemy to „wycucie” mieli. Nie potrafimy zajmować się zabytkami. Nie wiemy, jak to robić. Trzeba więc dać obywatelom narzędzia. Już za kilka tygodni premiera wydanego przez NIKZ poradnika użytkownika budynku zabytkowego. Ze wskazówkami typu: kupujesz zabytkowy dom, to nie licz na to, że będziesz miał klimatyzację.

*Oczywiście, jak się uprzesz i zrobisz „nowe technologie”, to jasne, będziesz miał, ale generalnie, jeśli masz stary dom, to **NIE OCIEPLISZ GO STYROPIANEM**, bo ci zgnije.*

Dom, rzecz jasna.

Naprawdę potrzebny jest taki poradnik?

Kupujesz zabytek, nie masz pojęcia, co z nim zrobić i nie wiesz, kogo spytać. W Narodowym Instytucie Dziedzictwa ci nie odpowiedzą, u nas ci nie odpowiedzą, jesteśmy za mali, wojewódzkie urzędy konserwatorskie: „no nie za bardzo”. Kto się ma na tym znać? System

Spółeczeństwo

szkolenia konserwatorów zabytków to temat na osobną rozmowę.

W wywiadzie, który ukazał się w „Spotkaniach z zabytkami” – periodyku z kilkudziesięcioletnią historią, który NIKZ ukształtował na nowo – mówił pan o dyskusji na temat konieczności przekształcania kościołów w miejsca użyteczności publicznej. Nie za wcześnie na taką dyskusję w Polsce?

Jestem ostatnią osobą w Polsce, która chciałaby zmiany funkcji kościołów, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Pandemia położyła kres funkcjonowaniu takich zjawisk jak „niewierzący praktykujący”, czyli ludzie przestali przychodzić do kościoła z uwagi na pewnego rodzaju zwyczaj, tradycję czy jej ciągłość. Dowiedzieli się, że nie muszą i przestali, a potem do Kościoła nie wrócili. Do tego oczywiście dochodzą skandale obyczajowe. Laicyzacja dotyka całej Europy, nie tylko Polski. Efekt jest taki, że są rejony, w których jeden ksiądz pełni posługę w kilku parafiach. To nie tylko problem chrześcijan.

Byłem na konferencji poświęconej m.in. żydowskim obiektom sakralnym, które nie są użytkowane. Przed-

Spółeczeństwo

stawiono tam badania, z których wynikało, że Europejczycy chcą, żeby obiekt sakralny pełnił funkcję sakralną. Tyle w sferze marzeń.

*Ale w praktyce dobrze byłoby **ODERWAĆ TEN KONTEKST** od bieżącego sporu wokół roli Kościoła w Polsce,*

wokół kwestii pedofilskich, bo tylko wtedy będziemy mogli świadomie podejmować decyzje.

A może jednak w rzeczywistości z kościołami będzie tak, jak z przywiązaniem do zabytków innych kultur. Na początku naszej rozmowy wspominałam o badaniu, które zleciliście państwo ostatnio. Wynika z niego m.in., że aż 84 proc. badanych uważa, że powinno się dbać o zabytki innych kultur, 70 proc. Polaków chce, aby dziedzictwo mniejszości było lepiej promowane, a konkluzja jest taka, że narodowość, z którą pierwotnie związany był obiekt „nie ma znaczenia, jeśli skupia wokół siebie lokalną społeczność i umożliwia badanym atrakcyjne spędzenie czasu”. Czyli okazuje

Spółeczeństwo

się, że zwykle oceniamy się na bardziej ksenofobicznych, niż w rzeczywistości jesteśmy.

Te wyniki bardzo nas zaskoczyły. I ucieszyły. Mówiłem to już, komentując opublikowany raport, ale powtórzę: to pokazuje nam, że w zmieniającym się świecie nadal czujemy się obywatelami wielokulturowej I Rzeczypospolitej.

Brzmi optymistycznie, jak na zakończenie rozmowy z dyrektorem siedzącym na gorącym krześle.

Bo ja decyzję o połączeniu Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków oraz Narodowego Instytutu Dziedzictwa traktuję jako wyraz politycznej woli prze-myślanej zmiany, która jest potrzebna naszym zabytkom i naszej tożsamości. 

**Jerzy Wysocki**

Eurokretynizm niszczy Europę

Koniec zbierania nakrętek. Koniec akcji charytatywnych w szkołach, miejscach pracy, w obiektach sportowych. Koniec z fajnym, społecznym zbieraniem funduszy, choćby na sprzęt medyczny. Zgodnie z unijną dyrektywą nakrętka ma być fabrycznie przytwierdzona, stanowić integralną

część butelki. Może dyndać, ale ma być. Używając terminologii metafizycznej, nakrętka i butelka to byt jednostkowy, a nie dwa byty odrębne i autonomiczne. Taka trwała koegzystencja. Kolejny absurd z Brukseli. Tymczasem w Polsce poparcie dla Unii dołącza.

Zintegrowane butelki są już w obrocie, coraz rzadziej trafiają się stare partie anachronicznych już butelek, gdzie nakrętka nie jest na uwięzi. Niewtajemniczonym mogło się wydawać, że to jakiś błąd, usterka na linii produkcyjnej, niedopatrzenie kontrolerów produkcji. Bo niby jak wytłumaczyć, że od teraz nalewając napój do szklanki oblewasz siebie i stół, a pijąc z gwinta kaleczysz sobie wargi i twarz. Przecież nie mogło to być celowe, zwłaszcza w dobie ergonomii. A jednak, tak właśnie było.

To wytwór ludzkiego, kreatywnego umysłu, przelany na papier z logiem UE, zatwierdzony przez wszelkie możliwe instancje i posłusznie wdrożony przez producentów. Żeby być precyzyjnym, dyrektywa SUP to się nazywa, z angielskiego: single-use plastics. Przyjęta przez państwa członkowskie w czerwcu 2019

r. Niby chodzi o to, żeby do recyklingu trafiały całe opakowania. To tak, jakby punkty skupu kazały dostarczać śruby z przedmiotem, do którego zostały wkręcone.

„W kraju, gdzie przez lata olewano unijne prawo, pogardzano wyrokami TSUE, **KPIONO ZE SŁUSZNYCH UNIJNYCH ROZWIĄZAŃ**, zintegrowane butelki zyskały pełną aprobatę.

Producenci wydali kasę na „unowocześnienie” linii produkcyjnych, przeszkolono załogi, odtrąbiono technologiczny sukces. Wszystko po to, by nakrętki nie można było skutecznie i do końca odkręcić. Po to, by zwisała luzem, będąc jednak przytroczone.

Zabrakło akcji edukacyjnej z udziałem celebrytów, zwykłych instrukcji, jak prawidłowo odkręcać i nalewać. Zabrakło przekazu, jak niewłaściwą postawą jest szarpanie się z nakrętką, próba jej oderwania wbrew unijnej dyrektywie. A może jednak taka akcja

będzie, jest czas do lipca. Polska i tak zaliczyła dwuletnie opóźnienie w implementacji. Wyraźne zaniebanie poprzedniego rządu. Sędziowie dublerzy mają być, neoKRS też, pieniądze z KPO są nam niepotrzebne, ale sterczące nakrętki są przecież OK.

Ogrom pracy wykonali panowie z prawicy: Kaczyński, Morawiecki, Ziobro, Czarnek i inni towarzysze antyunijnej krucjaty. Ile to materiałów w rządowej telewizji i partyjnych mediach, jak zła, wroga, zgniła i zbędna jest nam Unia. Jak zagrożona jest nasza suwerenność i państwowość też. Cel częściowo osiągnięty. Coraz mniej Polaków widzi przewagę zalet nad wadami polskiej obecności w UE – wynika z ostatnich badań IBRiS dla „Rzeczypospolitej”. W ciągu trzech lat odsetek euroentuzjastów spadł o aż 11 pkt proc. Przybyło zwłaszcza tych (9 pkt proc.), którzy widzą równowagę się zalet i wad. Przy takiej tendencji grozi nam brytyjski scenariusz, przy czym nas na takie fanaberie nie stać. Eurosceptycy jako główne wady UE wymieniają narzucanie Polsce prawa przez Brukselę (33.8 proc.) i nierówne traktowanie krajów

członkowskich (30.5 proc.), co niemal idealnie pokrywa się z wielkością elektoratu PiS w ostatnich wyborach.

Szef IBRiS Marcin Duma wskazuje, że czynnikiem, który powoduje erozję sympatii do Unii może być Zielony Ład, zakładający m.in. pozbycie się samochodów z napędem spalinowym. Zapewne ma rację, takich przesłanek aż nadto się zebrało. Realne, czy wyimaginowane zagrożenie migrantami, związkami jedнопłciowymi itp. Przedsiębiorcy słusznie mogą obawiać się urzędowo rosnących płac i skracania czasu pracy. Tak, to są realne problemy.

*Nie wiadomo tylko, po co Bruksela sama się podkłada kolejnymi, **DROBNYMI ABSURDAMI**, jak te nakrętki.*

Jak to się dzieje, że te absurdy przechodzą? Jak w tych wielkich biurach jest to procedowane. Ile, i za ile, zamówiono ekspertyz, ilu urzędników nad tym pracowało? Można się tylko domyślać, że któregoś ranka ja-

Felieton

kiś Lucas, Helmut, czy Francesco nalewając colę z butelki przypomniał sobie, że do końca miesiąca szef czeka na kreatywny ekopomysł i od tego uzależnia pokąźną premię. No i się zaczęło, fabryka absurdu ruszyła. A taki tam klimat, że w interesie nikogo nie było powiedzieć koledze wprost: ciesz się chłopie, że masz tu robotę, prośba tylko, już nie wymyślaj. A tą premię, to jakoś się ogarnie, tyle kasy tu się wala. 



TWOJE PRZYJĘCIE - NASZA GOŚCINNOŚĆ

Zapraszamy do hotelu Courtyard by Marriott Warsaw Airport – idealnego miejsca na organizację wydarzeń na każdą okazję. Oferujemy różnorodne sale, doskonałe na spotkania biznesowe, wesela czy konferencje do 450 osób.

Rozkoszuj się kulinarnymi dziełami szefa kuchni Piotra Laseckiego, uznanego za najlepszego w regionie EMEA w 2023 roku.

Dołącz do nas i przeżyj niezapomniane chwile w prestiżowej lokalizacji przy Lotnisku Chopina w Warszawie.

COURTYARD
BY MARRIOTT

Warsaw Airport

13 sal wyposażonych
w nowoczesny sprzęt
audio-video

764 m²
powierzchni
konferencyjnej

482 miejsc
noclegowe

50 miejsc
parkingowych



+48 22 650 01 25
events@courtyard.com.pl
www.warszawacourtyard.pl



Sprawdź, co dla Ciebie przygotowaliśmy!

TRAGICZNE „POMYŁKI” IZRAELA



Fot. Wojciech Lukun/Facebook

*Damian Soból w ubiegłym roku w ramach tej samej organizacji
pomagał też ofiarom trzęsienia ziemi w Turcji*

– **WYNIKI DOCHODZENIA BĘDĄ PROBLEMATYCZNE DLA RZĄDU BENJAMINA NATANJAHU**, ponieważ mogą ujawnić wiele złych praktyk, które są stosowane w armii, a teraz okrywa je płaszcz tajemnicy państwowej – mówi dr hab. Łukasz Fyderek. W ten sposób dyrektor Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego odniósł się do zapowiedzi wszczęcia śledztwa po śmierci siedmiu członków organizacji humanitarnej World Central Kitchen. **PRZYKŁADÓW DZIAŁAŃ IZRAELSKIEJ ARMII, KTÓRE WYWOŁAŁY TRAGICZNE I NIEODWRACALNE KONSEKWENCJE, JEST JEDNAK WIĘCEJ.** – Pracownicy humanitarni nie mogą być celem przemocy – podkreśla Helena Krajewska, rzeczniczka PAH.



Tekst: **Magdalena Frindt**

Damian Soból to jeden z siedmiu członków organizacji World Central Kitchen, którzy zginęli w wyniku ataku na konwój humanitarny w Strefie Gazy. Oprócz Polaka śmierć ponieśli obywatele Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady i USA oraz palestyński kierowca. Odpowiedzialność za przeprowadzenie ataku wzięła na siebie armia izraelska. Zapowiedziano, że na najwyższych szczeblach w hierarchii zarządzania zostanie przeprowadzona dokładna analiza zdarzenia, aby wyjaśnić wszystkie okoliczności „tragicznego incydentu”.

Izraelski portal Haaretz, powołując się na anonimowe źródła w służbach bezpieczeństwa, poinformował, że wojskowy dron ostrzelał konwój z pomocą humanitarną, bo żołnierzom miało się wydawać, że widzą uzbrojoną postać na dachu jednego z samochodów. Z relacji, która stanowi próbę rekonstrukcji przebiegu zdarzeń wynika, że do ataku doszło chwilę po tym, gdy wolontariusze wyładowali w miejscowym magazynie

Zagranica

tony pomocy żywnościowej. Gdy pocisk trafił w pierwszy samochód, pracownicy World Central Kitchen ewakuowali się do drugiego. Kiedy i to auto stało się celem, wolontariusze przemieścili się do kolejnego pojazdu, ale i ten został ostrzelany. Wszyscy zginęli. Samochody, którymi przemieszczali się pracownicy WCK, były oznakowane i miały poruszać się tzw. bezpieczną drogą, wytyczoną dla organizacji humanitarnych.

Statystyki porażają

To nie pierwsza śmierć pracowników organizacji humanitarnych od czasu, gdy Hamas zaatakował Izrael. Statystyki pokazują, że nie był to odosobniony przypadek. I chociaż Izrael deklaruje, że jego celem jest wyeliminowanie bojowników Hamasu i odbicie zakładników, pojawiają się pytania, czy w grę nie wchodzi również zarządzanie strachem.

– Przez sześć miesięcy, od chwili ataku terrorystycznego Hamasu na Izrael, zginęło już ok. 33 tys. Palestyńczyków. Władze izraelskie w swoich komunikatach informują, że zostało zabitych między 9 a 13 tys. bojow-

THE WCK FAMILY MOURNS THE LOSS OF THESE HEROES



Saifeddin Issam
Ayad Abutaha
WCK RELIEF TEAM
AGE 25, PALESTINE



Lalzawmi (Zomi)
Frankcom
WCK RELIEF LEAD
AGE 43, AUSTRALIA



Damian Soból
WCK RELIEF TEAM
AGE 35, POLAND



Jacob Flickinger
WCK RELIEF TEAM
AGE 33, USA & CANADA



John Chapman
WCK SECURITY TEAM
AGE 57, UK



James (Jim)
Henderson
WCK SECURITY TEAM
AGE 33, UK



James Kirby
WCK SECURITY TEAM
AGE 47, UK

Zagranica

ników Hamasu. Tych danych nie możemy zweryfikować, ale przyjmując nawet, że są prawdziwe, wniosek jest prosty: większość ofiar nie była w jakikolwiek sposób powiązana z Hamasem. To budzi bardzo poważny krytycyzm wobec sposobu, w jaki Izrael prowadzi działania – mówi dla „Wprost” dr hab. Łukasz Fyderek, politolog, dyrektor Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Zginęło także ok. 200 pracowników organizacji humanitarnych i kilkudziesięciu dziennikarzy.

*Nie można zapominać o **75 TYS. RANNYCH I 1,7 MLN OSÓB**, które zostały wysiedlone, uciekły z północnej i środkowej części Strefy Gazy na południe.*

Dopiero gdy zestawimy te liczby możemy zobaczyć pełen obraz kosztów humanitarnych, które niesie za sobą operacja izraelska. Trzeba też mieć świadomość, jaka była przyczyna jej rozpoczęcia – to odpowiedź na atak terrorystyczny z 7 października 2023 r., w którym

Zagranica

zginęło 1,2 tys. osób, głównie obywatele Izraela, a ponad 200 osób zostało uprowadzonych jako zakładnicy, z czego duża część nadal nie została uwolniona – podkreśla nasz rozmówca.

Słowa lekceważące dla ofiar

Do ataku, w wyniku którego zginęła grupa pracowników World Central Kitchen, odniósł się premier Izraela. Benjamin Netanjahu zdarzenie określił jako „tragiczny przypadek nieumyślnego trafienia niewinnych ludzi”. – To zdarza się na wojnie – powiedział polityk. Jak zapewnił, sprawa zostanie gruntownie zbadana, a strona izraelska uczyni wszystko, aby tego typu sytuacje nigdy więcej się nie powtórzyły. Słowa Benjamina Netanjahu wywołały burzę, bo użyte przez izraelskiego premiera sformułowanie zostało odebrane jako deprecjonujące wagę problemu.

– Słowa Benjamina Netanjahu, które padły po śmierci pracowników World Central Kitchen, o tym, że takie sytuacje się zdarzają, są lekceważące dla ofiar. Nie powinien wypowiedzieć ich przywódca państwa, którego

Zagranica

wojsko popełniło prawdopodobnie zbrodnię wojenną – zabiło cywilów. Tego typu sytuacje rodzą pytania, w jaki sposób działa wojsko – twierdzi dr hab. Łukasz Fyderek.

– Armia Izraela kilka tygodni temu zastrzeliła trzech swoich obywateli, którzy wydostali się z niewoli Hamasu i zmierzali w stronę linii utworzonej przez wojsko izraelskie, trzymając białe flagi. Po tym skandalu w Izraelu pojawili się sygnaliści, którzy zaczęli informować, że istnieją „strefy zabijania”, w których żołnierze eliminują wszystkie „cele” zdolne do noszenia broni – analizuje nasz rozmówca.

– Każda strona konfliktu kieruje się wypracowanymi zasadami dotyczącymi np. sytuacji, w których otwierany jest ogień, a tutaj nie ma jasności co do tego, na jakich przesłankach opierają się rozkazy wydawane żołnierzom. Nie wiadomo, jakie są zasady otwierania ognia w trakcie tej wojny. Rząd Izraela nie jest transparentny ani wobec własnego społeczeństwa, ani wobec społeczności międzynarodowej – podsumowuje ekspert.



Fot. X

Samochód organizacji – jeden z trzech, które zostały ostrzelane przez izraelską armię w Strefie Gazy

Każda wojna ma zasady

Rzeczniczka Polskiej Akcji Humanitarnej w rozmowie z „Wprost” podkreśliła, że nawet w czasie konfliktów zbrojnych konieczne jest przestrzeganie określonych reguł. – Każda wojna ma zasady: nie wolno atakować ludności cywilnej, pracowników humanitarnych, osób niosących pomoc medyczną.

„Niestety, te **REGULACJE SĄ ŁAMANE** od samego początku.

Tutaj nie mamy do czynienia tylko ze wstrzymaniem działań pomocowych, ale także z utratą, nawet szczątkowego, zaufania do tzw. gwarancji bezpieczeństwa dla pracowników humanitarnych – mówi Helena Krajewska.

Rzeczniczka PAH zaznaczyła również, że w działania pracowników humanitarnych do pewnego stopnia jest wpisane ryzyko, które powinno być jednak niwelowane mocą pewnych ustaleń. Tragiczne zdarze-

Zagranica

nia, jak atak na pracowników WCK, dotyczą całe środowisko organizacji pomocowych, budząc rozgoryczenie.

– Udzielanie pomocy w strefach aktywnego konfliktu zbrojnego nigdy nie jest w pełni bezpieczne. Osoby, które angażują się w pomoc humanitarną, są świadome tego ryzyka. Za granicę wysyłani są odpowiednio przygotowani pracownicy, którzy mogą sprostać różnym przeciwnościom, są gotowi do pracy w trudnych warunkach – przypomina nasza rozmówczyni. – Jednak w całym środowisku organizacji humanitarnych jest zauważalne rozgoryczenie, rozczarowanie. My jesteśmy neutralni i apolityczni, nie opowiadamy się po żadnej ze stron konfliktu, właśnie po to, aby mieć dostęp do danych terytoriów, do ludności cywilnej i nieść pomoc, często po różnych stronach frontu. Oczekujemy zatem, że nasze życie będzie chronione, że będziemy w stanie wykonywać naszą pracę. W Strefie Gazy przez ostatnie sześć miesięcy zginęło już ok. 200 pracowników organizacji humanitarnych, a większość stanowili pracownicy lokalni, Palestyńczycy i Palestynki.

Ogromna część z nich pracowała dla agend ONZ – relacjonuje Helena Krajewska.

Katastrofa humanitarna

Rzeczniczka Polskiej Akcji Humanitarnej, odcinając się od politycznego aspektu sprawy, wskazała konkretne skutki, które będą odczuwalne przez potrzebujących w Strefie Gazy już w najbliższym czasie, tu i teraz. – Ostrzały, w których giną pracownicy organizacji humanitarnych mają wymierny wpływ na dostarczanie pomocy potrzebującym. World Central Kitchen, ANERA czy np. Project Hope natychmiast zawiesiły swoje działania, co jest zrozumiałe, bo muszą na nowo sprawdzić poziom bezpieczeństwa swoich pracowników, bezpieczeństwa dostaw i systemu dystrybucji, a także osób, które będą odbierały pomoc w Strefie Gazy – mówi Helena Krajewska.

– World Central Kitchen zapewniała dużą część dostaw w rejonach, gdzie np. UNRWA nie ma obecnie wstępu, a odnotowywany jest największy poziom katastrofalnego niedożywienia czy wręcz głodu. 300 tys.

Zagranica

osób pilnie potrzebuje tam pomocy żywnościowej. W takiej sytuacji nawet kilka dni wstrzymania dostaw może przyczynić się do poważnego osłabienia czy nawet śmierci głodowej, zwłaszcza dzieci. Wciąż nie wiemy też, kiedy organizacje humanitarne będą mogły wznowić swoje działania – czy to kwestia dni, czy tygodni.

Wstrzymanie dostaw na ten teren Strefy Gazy ma ogromne znaczenie.

*W przypadku statku, który wiozł żywność do rozdysponowania przez pracowników World Central Kitchen i **OSTATECZNIE ZAWRÓCIŁ**, jest mowa o milionie posiłków*

– analizuje nasza rozmówczyni.

Helena Krajewska zwróciła także uwagę na nawarstwianie się różnych problemów, kiedy jeden pociąga za sobą drugi. W takiej sytuacji tworzy się spirala kłopotów, które nie zostały stłumione na początkowym etapie rozwoju i urosły w trudną do okiełznania siłę.

Zagranica

A to w symboliczny sposób przypomina burzącą się układankę domina. – Katastrofa humanitarna dzieje się na naszych oczach. Nie ma żywności, nie ma dostępu do wody – wiele ujęć zostało zniszczonych, niektóre się zepsuły, a nie ma części, żeby je naprawić. Te czynniki będą przyczyniały się do szerzenia chorób, np. cholery. Nie ma nawet podstawowego dostępu do opieki medycznej. Większość szpitali nie działa lub pracuje w ograniczonym trybie, a niektóre osoby będą po prostu zbyt osłabione, by się do nich dostać – podkreśla.

Rzeczniczka PAH w imieniu organizacji złożyła kondolencje rodzinom osób, które zginęły w ataku, a także zespołowi World Central Kitchen. – Dzielimy z nimi ten ból, smutek i oferujemy wszelkie wsparcie. Pracownicy humanitarni nie mogą być celem przemocy – zaznacza stanowczo.

Śledztwo po ataku

Izrael poinformował, że przeprowadzi niezależne śledztwo w związku ze śmiercią siedmiu pracowników World

Zagranica

Central Kitchen. – Kwestię zasadniczą stanowi zapowiedź dotycząca przeprowadzenia śledztwa i ukarania winnych, a to może być bardzo trudne do wyegzekwowania od Izraela. W przeszłości, kiedy ginęli obywatele Zachodu – w szczególności Stanów Zjednoczonych, które mają możliwość wywierania wpływu na Izrael, będąc największym dawcą pomocy i gwarantem bezpieczeństwa dla tego kraju – zazwyczaj sprawy były wyciszone i nie dochodziło do ustalenia sprawców. Wyjątek stanowił przypadek, kiedy izraelski snajper zastrzelił amerykańskiego obywatela i postawiono mu zarzuty – mówi dr hab. Łukasz Fyderek.

– Aby sytuacja dotycząca ostrzału pracowników World Central Kitchen została rzetelnie wyjaśniona, będzie niezbędna bardzo duża i ciągła presja na Izrael – nie tylko ze strony Polski, ale także sojuszników z Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Wyniki dochodzenia będą problematyczne dla rządu Benjamina Netanjahu, ponieważ mogą ujawnić wiele złych praktyk, które są stosowane w armii, a teraz okrywa je płaszcz tajemnicy państwowej – do-

daje dyrektor Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Śmierć pracowników *World Central Kitchen* wywołała reakcje **CZOŁOWYCH** **POLITYKÓW.**

Joe Biden w wydanym oświadczeniu przekazał, że jest jednocześnie „oburzony i załamany”. Prezydent USA podkreślił, że śledztwo zapowiadane przez Izrael musi zostać przeprowadzone szybko, wyniki mają być koniecznie ujawnione opinii publicznej, a winni muszą zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Biden ocenił też, że Izrael nie robi wystarczająco dużo, by chronić pracowników organizacji pomocowych, którzy dostarczają pomoc cywilom w Strefie Gazy.

Ciche przyzwolenie

Dr hab. Łukasz Fyderek zwrócił uwagę, w jak odmienny sposób odbierane są działania izraelskiej ar-

Zagranica

mii w perspektywie międzynarodowej oraz wewnętrznej. – Izrael traci w oczach globalnej opinii publicznej i to nie jest tylko moja diagnoza. Zaczynają to zauważać również tamtejsi politycy, np. były prezydent Re’uwen Riwlin. Z drugiej strony mam obawy, w jaki sposób społeczeństwo izraelskie odniesie się do tej sytuacji. Trzeba pamiętać, że atak terrorystyczny z 7 października 2023 r. odcisnął swoje piętno na Izraelczykach – mówi ekspert. – Część obywateli bardzo mocno popiera brutalne prowadzenie wojny. Istnieje też ciche przyzwolenie, w szczególności wśród izraelskiej skrajnej prawicy, na dehumanizację Palestyńczyków, czego efektem jest przyzwolenie na głodzenie mieszkańców północnej części Strefy Gazy – dodaje politolog.

– Damian Soból, nasz rodak, znalazł się w Strefie Gazy właśnie po to, żeby zapobiegać klęsce głodu. A musiał jej zapobiegać, bo Izrael nie przepuszcza do północnej części Strefy Gazy transportów z żywnością i dlatego jest konieczne dostarczanie jej drogą morską. Izrael nie może pod słusznymi hasłami za-

Zagranica

pewniania bezpieczeństwa dokonywać prześladowań, stosując odpowiedzialność zbiorową – konkluduje nasz rozmówca.

Nie odwracać wzroku

Polska Akcja Humanitarna prowadzi działania w Strefie Gazy poprzez zaufanego partnera CARE Palestine, który jest na miejscu. – CARE musiało tymczasowo wstrzymać swoje działania, ale wcześniej udało się przeprowadzić dystrybucję pomocy środków higienicznych w północnej części Strefy Gazy. Kilka tysięcy osób otrzymało niezbędną pomoc w postaci pakietów higienicznych dla całych rodzin. To ważne, bo dostęp do higieny jest obecnie katastrofalnie niski – relacjonuje Helena Krajewska.

Rzeczniczka PAH zaapelowała także o wspieranie organizacji humanitarnych, których pracownicy, narażając własne życie, walczą o to, aby poprawić los najbardziej potrzebujących. – Z uwagi na to, że w pewnym sensie świat przywykł do tego konfliktu, choć nie powinien, coraz mniej osób decyduje się na przekazywa-

Zagranica

nie środków na pomoc w Strefie Gazy. Wielu naszych partnerów, z którymi współpracowaliśmy przy rozwiązywaniu innych kryzysów, jest na miejscu i sygnalizuje, że zauważalne jest coraz mniejsze zainteresowanie tą ogromną katastrofą humanitarną. Chciałabym zaapelować o wsparcie, bo ono jest teraz bardzo potrzebne. Nie możemy, jako ludzkość, odwracać wzroku od tego dramatu – podkreśla Helena Krajewska. 



MOJE ROZCZAROWANIE ROSJĄ GRANICZY Z OBRZYDZENIEM

Fot. Polaris

Moskwa, 7 lipca 2009 r. – Władimir Putin (człowiek roku 2007 r. wg. tygodnika „Time”) i ówczesny prezydent USA Barack Obama

– *Od dawna **PIELĘGNUJEMY NAIWNĄ WIARĘ W POJAWIENIE SIĘ INNEJ, LEPSZEJ ROSJI.** Jednak niezależnie od zmieniających się tam reżimów i prób reform Rosjanie zawsze zachowują ciągłość kierunku, w jakim podąża ich państwo. Już 100 lat temu angażujący się w pomoc bolszewikom Amerykanie uważali, że nic nie może uratować tego kraju – mówi **DOUGLAS SMITH**, amerykański historyk Rosji.*



Rozmawiał **Jakub Mielnik**

Napisał pan książkę historyczną, którą czyta się jak całkiem współczesny opis tego, jak Rosja zachowuje się wobec Zachodu. To chyba nie jest zaskoczenie, że rosyjskie podejście do nas nie zmienia się przynajmniej od stu lat?

Rosja tak naprawdę od zawsze w jakiejś formie zмага się z Zachodem, traktując to całkiem błędnie jako walkę

Zagranica

o przetrwanie. To zaczęło eskalować w czasie tych wszystkich lat, które tam spędziłem, dlatego postanowiłem napisać książkę, która pokaże ten fenomen i to nie tylko Zachodowi, ale także samym Rosjanom. To

*Douglas Smith*

– amerykański historyk Rosji, wykładowca uniwersytecki, tłumacz (był m. in. osobistym tłumaczem Ronalda Reagana). Stopień doktora nauk historycznych uzyskał na Uniwersytecie Kalifornijskim. Jego książka pt. „Rosyjska Misja. Zapomniana opowieść o tym, jak Amerykanie uratowali Związek Sowiecki przed upadkiem” ukazała się w właśnie w Polsce.

Zagranica

oni przede wszystkim powinni wiedzieć, że źródłem problemów, z jakimi się stykają wcale nie jest Zachód. Dlatego zająłem się wywołanym przez bolszewików głodem w latach 20. XX wieku, tuż po wojnie domowej i amerykańską pomocą dla Rosji. Putinowska Rosja, podobnie jak kiedyś ta bolszewicka, lubi o wszystko obwiniać USA i Europę. To jeden z elementów ścisłej zależności między moją książką a tym, co dzieje się we współczesnej Rosji. Ona powstała z powodu rosnącego rozczarowania tym, co się tam obecnie dzieje. To rozczarowanie graniczy wręcz z obrzydzeniem.

Rozczarowanie Rosją zakłada, że obecna sytuacja jest jakąś anomalią, ale z polskiej czy środkowoeuropejskiej perspektywy wynika, że te momenty, kiedy powodów do rozczarowania czy obrzydzenia polityką rosyjską nie ma, są wyjątkowo krótkie i wyglądają raczej na jakieś przypadkowe incydenty w długofalowej polityce elit na Kremlu.

W Rosji panuje pewna ciągłość, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z reżimem carskim, komunistycznym, czy z obecną władzą Putina. Pod powierzch-

Zagranica

nią różnych nurtów, próbujących zmieniać Rosję, zawsze jest warstwa ludzi pilnująca ciągłości państwa.

Czyli wszelkie reformy w Rosji są czasowe i pozorne?

Znam Rosję od połowy lat 80.,

„*obserwowałem z bliska pierestrojkę Gorbaczowa, najpierw jako **STUDENT W LENINGRADZIE**, potem jako pracownik departamentu stanu USA.*

Byłem w Tbilisi, Uzbekistanie czy w Irkucku na Syberii. W 1991 r. byłem w moskiewskim Białym Domu, gdzie Borys Jelcyn i jego zwolennicy zebrali się przeciwko puczystom, próbującym zapobiec rozpadowi ZSRR. Spędziłem potem większość lat 90. w Rosji, pracując i prowadząc badania do moich książek.

To był ten unikalny, lepszy moment w Rosji?

Wyglądało na to, że wtedy Rosjanie mieli szansę urządzenia swojego państwa we właściwy sposób. Dlatego to, co się wydarzyło przez ostatnie 20 lat można

Zagranica

uznać za rozczarowujące. Może z polskiej perspektywy lata 90. w Rosji były jakimś wyjątkiem, ale moje doświadczenie było takie, że wtedy naród ten był bardzo otwarty i sprawiał wrażenie, jakby naprawdę próbował stworzyć nowoczesne, demokratyczne społeczeństwo, szanujące praworządność i prawa własnych obywateli. Jak wielu ludzi wtedy i ja chciałem wierzyć, że wszystko potoczy się lepiej. Oczywiście, myliliśmy się wszyscy. Bo pod powierzchnią tych reform działali ludzie powiązani z resortami siłowymi i służbami bezpieczeństwa, którzy w latach 90. zaczęli tworzyć nowe struktury władzy, angażując się we wszelkiego rodzaju kryminalne działania. One pozwoliły im się wzbogacić, przetrwać te chude lata i stworzyć system, który dziś pokazuje prawdziwą twarz Rosji.

To, co pan widział w latach 90. jako szansę dla Rosji, dla tych ludzi było tragedią.

Dopiero teraz, gdy się spogląda wstecz, można to przeanalizować. Wtedy rzeczywiście widać było tylko kompletny upadek. Ja pamiętam Rosję z tamtego okresu jako kraj upadły, ze zubożałym społeczeństwem i całą

Zagranica

jego strukturą leżącą w ruinie. Naprawdę wtedy myśleliśmy, że z pomocą Zachodu uda się zbudować na tych gruzach imperium coś lepszego. Ale tam była wielka grupa ludzi, działających w ukryciu, którzy wcale nie chcieli takiej przyszłości dla Rosji. I to oni zatriumfowali.

Ich triumf był możliwy m.in. dlatego, że na Zachodzie przyjęto bardzo optymistyczną wizję tego, co może stać się w Rosji.

Ja w tej sprawie nigdy nie byłem jakimś przesadnym optymistą. Przeciwnie, w przeciwieństwie do wielu moich kolegów tutaj w Stanach, mogłem uchodzić za pesymistę. Ale to, co się tam wydarzyło wykroczyło daleko poza mój własny pesymizm. Obecnie trudno wiązać z tym krajem jakiekolwiek nadzieje. Putin w końcu umrze, ale nie widzę możliwości, żeby po jego śmierci coś się tam zmieniło.

Pańska książka pokazuje, że ten optymizm nie jest niczym nowym. Amerykanie w latach 20. doskonale wiedzieli, że bolszewicy wywołali gigantyczny głód w Rosji, a jednocześnie zaangażowali się w działania,

które uratowały ten zbrodniczy reżim przed upadkiem.

Tamta operacja była skutkiem indywidualnych decyzji jednego człowieka, jakim był Herbert Hoover. Zanim został sekretarzem handlu, a potem prezydentem USA, był bardzo bogatym biznesmenem, który odniósł wiele międzynarodowych sukcesów. Był też kwakrem i starał się postępować zgodnie z etosem, który mówi, że jeśli możesz pomóc bliźnim, masz moralny obowiązek to zrobić. W czasie I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu Hoover zajął się pomocą humanitarną w całej Europie, od Belgii, po Austrię, Czechosłowację a nawet Polskę. Gdy dowiedział się o tym, co dzieje się w bolszewickiej Rosji, skrzyknął grupę około 300 ochotników, którzy zajęli się organizowaniem pomocy dla milionów ludzi, dosłownie umierających z głodu.

Hoover odpowiedział na opublikowany na zachodzie list Maksyma Gorkiego, który apelował o pomoc dla bolszewików, posługując się argumentami o ratowaniu bogatej rosyjskiej kultury. Można rozdzielać działania rosyjskiego rządu od ich kultury, która

w dużej mierze także jest przecież narzędziem wielkoruskiego imperializmu?

„*Nie wierzę w takie **ODRZUCANIE CAŁEJ KULTURY** danego narodu, niezależnie, czy mówimy o Rosji, Japonii czy np. Niemczech.*

To jest niebezpieczne myślenie. Twierdzenie, że Goethe czy Schiller albo Beethoven doprowadzili do Holocaustu jest bez sensu. Należy rozgraniczać okropności, jakie wyrządza innym czyjaś kultura, dostrzegając jednocześnie rzeczy dobre, bo to jest zdrowsze i bardziej dojrzałe.

Ale czy nie naiwne? Hoover odpowiedział na apel reżimu bolszewickiego, który domagał się od świata zewnętrznego pomocy w rozwiązaniu problemów, które bolszewicy sami stworzyli.

Naiwny to był Fridtjof Nansen, norweski polarnik, który także zaangażował się w pomoc i dawał się wozić za nos bolszewikom. Nansen zbierał po prostu

Zagranica

żywność na Zachodzie i przekazywał ją Sowietom, a oni zachowywali ją dla siebie, pozwalając, żeby niechętni ich władzy ludzie umierali z głodu. Hoover zadbał o to, żeby Amerykanie mogli decydować o tym, kto jest głodny i kto dostanie pomoc. Hoover mówił, że nie będzie korzystał z pośrednictwa sowieckich urzędników, bo wiedział, co oni zrobią z amerykańską pomocą. W tym sensie nie był więc naiwny.

Wielu ludzi na Zachodzie fascynowało się wtedy bolszewicką Rosją

Hoover do nich nie należał. Był zdeklarowanym antykomunistą i nie był także wielkim wielbicielem Rosji. Robił tam interesy przed rewolucją i bywał tam wiele razy. Nie miał więc żadnych złudzeń, bo nawet tę przedrewolucyjną Rosję uważał za koszmar, do którego nie chciałby wracać.

Amimo to był gotów zaangażować się w misję pomocy reżimowi, którego nie popierał, w kraju, którego nie szanował.

W USA opinia publiczna była przeciwko niemu. Uważano, że to wina Rosjan, że głodują, bo to oni wybrali

sobie taką podłą formę rządów jak bolszewizm, która prowadzi do głodu. Mówiono, że nie powinniśmy się mieszać, tylko pozwolić na upadek niewydolnych sowieckich rządów w Rosji.

To był całkiem racjonalny argument.

Uważam to za okrutny i błędny argument. Hoover miał rację, bo jego celem nie było ratowanie sowieckiego systemu, tylko życia ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego z bolszewikami. Moralnie to było właściwe podejście. Ameryka codziennie karmiła 10 milionów Rosjan, dostarczając im także pomocy medycznej, ubrań, a nawet książek dla społeczności naukowej Rosji. To była pomoc na wielu poziomach, której celem nie było wcale ratowanie sowieckiego rządu, nawet jeśli w praktyce przyczyniło się to do utrwalenia władzy bolszewickiej w Rosji.

Szlachetne gesty w zetknięciu z cynizmem rosyjskich reżimów nigdy nie mają jednak szans. Można chwalić moralną wyższość tych działań, ale równie dobrze można zaryzykować twierdzenie, że ludzie, których Amerykanie uratowali w latach 20. i tak prze-

padli potem pod rządami bolszewików. W latach 30. Stalin doprowadził do kolejnego głodu, tym razem na Ukrainie, a potem do wielkiej czystki, które pochłonęły miliony ludzi. Kolejne miliony padły w czasie II wojny światowej, która wybuchła m.in. z powodu sojuszu Stalina z Hitlerem.

Trzeba ostrożnie podchodzić do patrzenia na wszystko przez pryzmat naszej współczesnej wiedzy. Nie ma szans, żeby Hoover w roku 1921 mógł przewidzieć ukraiński Hołodomor czy zbrodnie stalinizmu. Równie dobrze można go krytykować za zwalczanie powojennego głodu w Austrii. Beneficjenci tej amerykańskiej pomocy byli przecież w dużej mierze zjadłymi antysemitami, którzy przyjęli potem z otwartymi ramionami Hitlera i ochoczo brali udział w Holokauście. To zresztą bardzo interesujące, że w czasie rozmów pokojowych w Wersalu, Hoover był jednym z nielicznych ludzi w USA przeciwnych surowemu karaniu Niemiec za pierwszą wojnę światową. On uważał, że takie karanie zasieje ziarno pod kolejny konflikt.

W przypadku Rosji ta wspaniałomyślność i wyczulenie na ich krzywdę jednak zazwyczaj nie popłaca.

Może po prostu w amerykańskiej naturze jest pewnego rodzaju naiwność i pielęgnowanie pewnych nadziei? Pomagaliśmy bolszewikom w latach 20. i potem Stalinowi w czasie II wojny światowej.

Powtórzyliśmy to także w latach 90., gdy upadło sowieckie imperium.

*USA **DAWAŁY WTEDY ROSJI** więcej pomocy niż dla całej Afryki.*

Może ma pan rację, może po prostu zezłościłmy Rosjan, spowodowaliśmy, że czuli się nieszanowani przez Zachód?

To jest interesujące, że gdy byłem w Rosji i sugerowałem coś, co wskazywałoby na rosyjską słabość, Rosjanie od razu przyjmowali postawę obronną. Zawsze kontrowali to stwierdzeniem: my nie jesteśmy Afryką! Mnie to dziwiło, pytałem ich: co Afryka ma tu do rze-

Zagranica

czy? Przecież w wielu jej częściach żyje się o wiele lepiej, niż w Rosji. Dla nich jednak Afryka była synonimem najgorszego miejsca na Ziemi, nawet jeśli nigdy tam nie byli i nic o niej nie wiedzieli. Mieli jednak w tej sprawie bardzo cienką skórę.

Pomocy udzielano także z myślą o tym, że to zachodnie miłosierdzie doprowadzi w końcu do ucywilizowania bolszewickiego reżimu. Bardzo to przypomina współczesną niemiecką politykę wobec Putina.

To ciekawa uwaga, ale te dwa momenty w historii, o których pan mówi, są jednak nieco inne. Niemiecka polityka wobec Rosji oparta była na założeniu, że stworzenie ekonomicznych współzależności doprowadzi do modyfikacji czy złagodzenia zachowania Moskwy, spowoduje, że Rosja będzie mniejszym zagrożeniem dla świata. To był oczywiście błąd.

Hoover i jego ludzie 100 lat temu nie popełnili tego samego błędu?

Było tam wielu takich, którzy ten błąd popełnili. Naiwnością była wiara, że jak rosyjscy komuniści doświadczą amerykańskiej efektywności w działaniu, po-

Zagranica

znają naszą mentalność, nasze sposoby organizowania gospodarki, polityki i społeczeństwa, to przekonają się, że popełniają błąd z wprowadzaniem w Rosji marksizmu. Że ten świetlisty przykład młodych, błyskotliwych Amerykanów może zmienić rosyjski sposób myślenia. Opisałem w mojej książce takich ludzi. Oni wychodzili z założenia, że USA powinny uznać dyplomatycznie i politycznie sowiecką Rosję a potem po prostu patrzeć, jak wyższość amerykańskiego nastawienia zmieni ten reżim.

To czysta naiwność w akcji.

Pokazuję jednak także innych Amerykanów. Takich, którzy im dłużej przebywali w Rosji, tym bardziej przekonywali się, że nic nie jest w stanie zmienić sytuacji w tym kraju. Jedną z tych postaci był William Kelly z Nowego Jorku, który pracował na Uralu. Po jakimś roku spędzonym tam chciał się za wszelką cenę wydostać i był przekonany, że nic nie może uratować tego kraju. Był przekonany, że mimo najlepszych wysiłków sytuacja była beznadziejna i nic nie było w stanie jej poprawić.

Zagranica

Ale generalnie ma pan rację, Amerykanie naprawdę wierzyli, że w jakiś sposób są w stanie zmienić sytuację w Rosji. Moim zdaniem mogą ją jednak zmienić tylko sami Rosjanie.

Próbowali tego dokonać kilka razy w ciągu ostatnich stu lat i zawsze kończyło się to tragicznie dla Rosji i dla świata. A dziś nie ma chyba takich podstaw: większość Rosjan po prostu popiera Putina i jego wojnę.

Zgadzam się, że większość Rosjan popiera Putina. Znam wielu takich, którzy go nie popierają i rozumieją potrzebę zmian w Rosji, ale niestety wszyscy ci moi rosyjscy znajomi już stamtąd wyjechali. Ton nadają ludzie, którym z różnych historycznych przyczyn brak głębszych demokratycznych tradycji, ale to przecież nie oznacza, że mamy nie słuchać Musorgskiego czy Rachmaninowa. 



Gen. Waldemar Skrzypczak

Odrobina prawdy w propagandzie

Warto pokusić się o analizę strategiczną, aby formułować wnioski, że Polska jest dla Putina we wszystkich celach, jakie on widzi, najłatwiejsza.

Rosja konsekwentnie, choć nie bez kłopotów, odbudowuje swój potencjał militarny. Zawdzięcza to przede

wszystkim finansom płynącym z eksportu zasobów naturalnych, pomocy sojuszników oraz skutecznie omijanym sankcjom.

*Oczywiście, deklaracje szefa rosyjskiego MON Siergieja Szojgu **O ODBUDOWIE DWÓCH ARMII**, 14 dywizji i 16 brygad można włożyć między bajki.*

Pokuszę się o znalezienie odrobiny prawdy w rosyjskiej propagandzie. Chociażby po to, aby pokazać naszym ekspertom, wróżącym rychły najazd Rosji na NATO, przed jakim wyzwaniem faktycznie stoi armia rosyjska, tocząca wyczerpującą wojnę z Ukrainą. Może skrócowa analiza pozwoli obniżyć u niektórych poziom strachu przed Rosją.

Zakładając, że rosyjskie struktury organizacyjne wojsk nie będą odbiegały zasadniczo od obecnych, to potrzebują oni wielu lat, wielkich nakładów i wysiłku dla sformowania deklarowanych nowych ar-

mii, dywizji i brygad. Przyjmując, że celem Rosjan jest zbudowanie znaczącej przewagi nad potencjałem NATO, co już z samego założenia staje się mało wiarygodne.

Rosjanie w aktualnej wojennej rzeczywistości działają w warunkach, w których wszystkie procesy organizacyjne przebiegają zdecydowanie szybciej. Niemniej jednak ukończenie nowo formowanej dywizji w ludzi i sprzęt to długotrwały oraz skomplikowany proces. Wszak dywizja składa się z kilkunastu jednostek rodzajów wojsk i służb zasadniczo różniących się od siebie.

Stan osobowy rosyjskiej dywizji wynosi średnio ok. 13-14 tys. Aby rozpocząć jej formowanie, trzeba wyszkolić kilka tysięcy oficerów i podoficerów, którzy przyjmą i wyszkolą rekrutów na potrzeby jednostek wchodzących w skład dywizji. To także równoległy proces przyjmowania sprzętu i uzbrojenia do dywizji z produkcji i zapasów wojennych. To wreszcie wyszkolenie każdej jednostki osobno, a na zakończenie zgranie bojowe całej dywizji.

W NATO podobny proces nazywa się certyfikacją, czyli oceną zdolności bojowej organizowanej formacji wojskowej. Zatem nawet pobieżna analiza skłania do stwierdzenia, że przygotowanie jednej dywizji to proces co najmniej dwu a nawet trzyletni.

*A sformowanie **KILKUNASTU DYWIZJI** to kilkanaście lat.*

Dodatkowo proces ten obciążony jest dużym ryzykiem, wynikającym z możliwości rosyjskiego przemysłu wojennego, którego produkcja kierowana jest bezpośrednio na front na bieżące uzupełnianie strat. I tak będzie, dopóki wojna w Ukrainie nie przejdzie w stan zamrożenia.

Rosyjska dywizja pancerna potrzebuje odpowiednio ok. 200 czołgów i ok. 240 różnego typu wozów bojowych. W dywizji zmechanizowanej jest odwrotnie. To prawie roczna produkcja rosyjskiej zbrojeniówki, zakładając jeszcze, że na front trafia prawie drugie tyle czołgów i wozów bojowych. Więcej z siebie Rosjanie wycisnąć nie mogą.

Faktem natomiast jest, że taka wielkoskalowa produkcja Rosji wygląda całkiem dobrze na tle tego, co mogą wyprodukować kraje NATO. Można tylko mieć nadzieję, że państwa Sojuszu „rozpędzają” swoje zdolności produkcyjne.

Inną kwestią jest dopływ rekruta do armii, czyli każdego roku na poziomie 350-380 tys. Z tego 150-180 tys. może trafić do wojsk lądowych, a z tej liczby około 100-120 tys. do formacji, które wymienia minister Szojgu oraz tych, które walcząc na froncie potrzebują uzupełnień. Z matematyki wynika, że jeżeli Rosjanie w tym roku rozpoczną formowanie deklarowanych dywizji, to dwie pierwsze nowo formowane mogą być gotowe przy wariancie optymistycznym za dwa lata czyli w roku 2026. Do końca roku 2030 być może uda się sformować dziesięć nowych dywizji i odtworzyć drugie tyle z walczących na froncie. To nadal nie gwarantuje przewagi nad Sojuszem.

Zatem Szojgu ogłosił plan wielce ambitny, ale mało realny.

Wobec stwierdzeń naszych polityków i wojskowych, bliskich pewności, że Putin rozprawę zacznie od Polski, warto ocenić, jakie cele strategiczne zechce w awanturze z NATO osiągnąć i co kluczowe – na którym kierunku strategicznym. A ma w czym wybierać. Skandynawia z niepokonaną Finlandią, w tle z Arktyką. Nadbałtyka i Polska. I w końcu Rumunia.

Przy **WYŚCIGU ZBROJEŃ** i zwiększaniu obecności USA w Europie, Rosja nie będzie nigdy w stanie podjąć operacji wojskowych bez narażania się na katastrofę strategiczną.

Wynika to przede wszystkim z deficytu sił, głównie lądowych, dla zapewnienia ich obecności wzdłuż całej granicy z NATO. Rosja nie jest w stanie przeprowadzić strategicznej operacji zaczepnej bez narażania się na kontrakcję NATO wzdłuż całego frontu, który liczy prawie 2500 km. Stosownie do artykułu 5. Sojuszu uderzenie Rosjan na każdym z wymienionych kierunków

naraża ich na odwetowe uderzenie przez nasze siły na nieatakowanym kierunku, a dla Rosjan każdy z nich jest niebezpieczny.

Skąd zatem pewność, że Putin zacznie od Polski? Warto pokusić się o analizę strategiczną, aby formułować wnioski, że Polska jest dla Putina we wszystkich celach, jakie on widzi, najłatwiejsza. Ja twierdzę, że jesteśmy ze wszystkich potencjalnych przeciwników najmniej dla Putina przewidywalni i przez to niebezpieczni. 

KRĘTE DROGI DO DIAGNOZY

– Gdyby sceptycy spotkali pacjenta po rzetelnej diagnozie, wiedzieliby, jak niesamowicie jest usłyszeć od niego zdanie: „moje życie zaczęło się od nowa” – mówi dr Paweł Chmielewski, który diagnozuje ADHD u dorosłych.

DOROŚLI Z TYM ZABURZENIEM – W RÓŻNYM WIEKU I ŻYCIOWYM PUNKCIE, OPOWIADAJĄ „WPROST”, JAK POKRĘTNE DROGI DOPROWADZIŁY ICH DO DIAGNOZY. Ale jest też druga, ciemniejsza strona tej opowieści. – Niektóre kliniki zrobiły z diagnozy tego zaburzenia pakiety za duże pieniądze. Często są w nich zbędne testy. Pacjenci mówią, że na koniec tej ścieżki trafiają często do psychiatry, który na samym ADHD zna się średnio i na wszelki wypadek przepisuje im lek antydepresyjny.



Tekst **Marzena Tarkowska**

Pięć rzuconych kierunków studiów. Opakowanie tranu na poprawę pamięci, które partner kupił w dobrej wierze, „bo już nie miał siły”, ale przepadło w domu i do dziś się nie znalazło. Spontaniczna podróż do Chin, bez choćby dobrej znajomości angielskiego. To historie moich rozmówców, którymi można barwnie zilustrować funkcjonowanie dorosłych z ADHD. Większość ich doświadczeń jest jednak mniej barwna: to lata błędnych diagnoz i błędnie dobranych leków, które nie działają, a nawet historia pobytu w szpitalu psychiatrycznym w Drewnicy. Przynajmniej na pewnych etapach życia towarzyszyło im dojmujące poczucie „zepsucia” i bycia gorszymi od innych – czyli nienadającym się do dojrzałego życia, które wymaga bycia dobrze zorganizowanym i terminowym.

Od pewnego czasu zagadnienie „ADHD u dorosłych” zaczęło przebijać się do psychologicznego i medialnego mainstreamu. Filmy z typowymi zachowaniami osób z tym zaburzeniem stały się popularne

m.in. na TikToku. Dzięki temu pomocy szukają osoby, którym „coś kliknęło” i chcą potwierdzić swoją intuicję. Diagnozę dostają nawet w drugiej połowie życia. Często trafiają do lekarza, gdy trudności z koncentracją ma ich dziecko.

Funkcjonowanie między skrajnościami

W kontrze do pochopnych sformułowań o „modzie na ADHD” rośnie dostępność wiedzy o tym, że to zaburzenie neurorozwojowe, które uprzykrza życie – nie tylko dzieciom i młodzieży.

Na początku pytam specjalistę w tej dziedzinie o to, czym jest ADHD u dorosłych. Dr Jarosław Józwiak, lekarz psychiatra z Centrum Terapii Alma, zainteresował się diagnozą tego zaburzenia około 10 lat temu, na konferencji naukowej w Paryżu. – Słuchałem wykładu i oczy otwierały mi się ze zdumienia. Natychmiast pomyślałem o pacjentach, którzy leczą się bez skutku, a wspomniane objawy do nich pasowały – wspomina. Teraz dr Józwiak szerzy wiedzę o tym zaburzeniu m.in. w podcaście PsychiatraPlus.

– Dotychczasowa definicja ADHD była trudna do zrozumienia. Dzieliła pacjentów na trzy grupy. Pierwszą – osoby nadaktywne ruchowo, drugą – mającą problemy z koncentracją, a trzecią jako typ mieszany. To budzi pytanie: jak to? Jedni są rozbiegani, drudzy nie mogą się skoncentrować? Co oni mają ze sobą wspólnego? W nowej, amerykańskiej klasyfikacji psychiatrycznej (DSM V) to zaburzenie neurorozwojowe będzie definiowane inaczej niż dotychczas: w ten sposób, że wszyscy pacjenci mają podobne objawy, ale istnieją trzy ich prezentacje: albo pacjent może się prezentować jako nadaktywny ruchowo, albo jako nieskoncentrowany, albo w sposób mieszany – wyjaśnia.

– ADHD-owcy są **ZARZĄDZANI DOPAMINĄ**, to znaczy mają jej niedobór i jej poszukują.

To dlatego szukają nowości, mogą także eksperymentować z substancjami psychoaktywnymi. Definiują ich cztery cechy: ADHD-owiec albo może mieć dużo,

albo mało energii. Albo się nie może skupić, albo skupia nadmiernie na czymś, co go fascynuje (tzw. hiperfokus). Jest impulsywny, gdy coś go zainteresuje, ale gdy coś go znudzi, to się tym nie zajmie. Czwarta cecha to emocjonalność ADHD-owa. Jest to ogromna nadwrażliwość, na to, co mówią inni – wylicza lekarz.

Od stania na głowie do pięciu rzuconych kierunków

O swojej rozproszonej uwadze opowiada mi Ewa z Opola. Ma 36 lat. Zaczyna od zabawnej anegdoty z dzieciństwa. Gdy w przedszkolu wysłano ją do kąta za karę, to z nudów zaczęła stać na głowie. – Ale reszta jest mniej zabawna – zaczyna. – W dzieciństwie byłam dobrą uczennicą, głównie dzięki nadzorowi mamy, ale koszmarnie nudziłam się i „odpływałam” na lekcjach. Problem zaczął się w liceum, do którego dojeżdżałam 20 km, ze wsi do miasta. Nie miałam nad sobą kontroli mamy, do tego doszedł bunt okresu dojrzewania. Zaczęły się wagary. Na szczęście miałam wpojoną kompletną niechęć do jakichkolwiek używek. Nie piłam al-

koholu, nie brałam narkotyków, ale uciekałam z lekcji i nie uczyłam się. Teraz już wiem, że to było szukanie dopaminy – opowiada.

Na studiach zaczął się „horror”. – Toczył się przez pięć albo sześć podjętych przeze mnie kierunków studiów, które zaczęłam i żadnego z nich nie ukończyłam – mówi. – Dziś już wiem, że dyplom nie jest konieczny, ale mam poczucie straconego czasu w młodości.

– Gdybym usłyszała: „słuchaj masz, ADHD i uczelnia w takiej formie może nie być opcją dla ciebie, pomyśl o czymś innym”, sprawy potoczyłyby się inaczej – mówi. Po drodze pani Ewa zebrała błędne diagnozy.

*Przeszła przez **NIESKUTECZNE LECZENIE** depresji i zaburzeń lękowych.*

Leki nie pomagały, czuła się „zepsuta” i myślała, że ma lekooporną depresję. W końcu, dzięki przyjaciółce, pani Ewa trafiła do specjalisty od ADHD we Wrocławiu. Diagnoza pozwoliła jej zrozumieć przeszłość i

Zdrowie

uporządkować to, co tu i teraz. – Czuję się dobrze i jestem w stanie funkcjonować. Wprawdzie miałam zalecenie przyjmowania leków na ADHD, natomiast nie zdecydowałam się na farmakoterapię ze względu na horrendalne koszty – brak refundacji leków oraz częsty brak ich dostępności – mówi. Teraz ma stabilną pracę i mówi, że wszystko się dobrze układa. – Praca w social mediach jest dynamiczna, ale zdalna. Nikt nie patrzy krzywo w biurze, jak zaczynam kiwać nogą – mówi.

Oliwia, dziennikarka, też przeszła długą drogą do diagnozy. W pandemii skumulowały się w jej życiu negatywne doświadczenia i wpadła w depresję. – Lęk charakteryzował moje życie, ale leki nie działały. W końcu dawki antydepresantów były tak maksymalne, że trzeba było z nich schodzić pod okiem lekarzy w szpitalu psychiatrycznym w Drewnicy, żebym nie dostała zapaści. To, że mam ADHD, zasugerowała mi przyjaciółka. Uzbierałam pieniądze na diagnozę, a ta potwierdziła się. Według lekarki jestem jej typową pacjentką: około 35. roku życia, która przeszła depresję



Zdrowie

i ma zaburzenia lękowe. U mojej córki też zdiagnozowano ADHD – opowiada.

Ale ADHD-owiec to nie tylko pracownik kreatywny. Tomasz ma 42 lata, mieszka w Kielcach. Jemu też towarzyszyło wiele trudności. Jest dopiero w trakcie diagnozy. – Całe życie zastanawiałem się, co jest ze mną nie tak. Chodziłem po lekarzach, terapeutach, miałem stany depresyjne, myśli samobójcze. Nie mogłem się odnaleźć w żadnej grupie – mówi mi. Wielokrotnie zmieniał pracę. Dlaczego?

– *Nudzę się tak, że aż boli, **MUSZĘ BYĆ W RUCHU**. Jestem spawaczem i zmieniam firmy co rok.*

W obecnej czuję się doceniony, więc mam motywację do pracy – opowiada. Pan Tomasz leczy się z uzależnienia od alkoholu. To właśnie w trakcie terapii psycholog zasugerowała mu, że jego trudności mogą brać się z ADHD, więc zwrócił się do psychiatry z Wrocławia. Diagnozy jeszcze nie otrzymał, ze względów finan-

sowych, ale lekarz skłania się ku niej. – Od kiedy się dowiedziałem, że mogę mieć ADHD, nie mam do siebie zarzutów, wiem, kim jestem. Żyje się lepiej – tłumaczy.

Szkodliwe mity

O tym odczuciu komfortu mówi mi też Michalina. Ma ADHD, jest mamą trójki dzieci, także prezentujących zespół cech tego zaburzenia. Jednak mówi o nim z pozytywnym nastawieniem: że „jest jej supermocą”. Na co dzień prowadzi sieć prywatnych przedszkoli i szkołę. W jej przypadku wprowadzenie leczenia pomogło uporządkować codzienność. – Typowy dzień bez leków wygląda bardzo chaotycznie, wykonuję sporo czynności jednocześnie, części z nich jednak nie kończąc. Do tego ciągła gonitwa myśli i setki płynących pomysłów na minutę. Myśli nie przestają płynąć nawet w nocy – opowiada. To właśnie w nocy, jak mówi, rodziły się jej najbardziej szalone pomysły, w tym na biznes. Dzięki lekom może powiedzieć im „stop”.

– Obecnie biorę lek zwykle rano. Ta dawka sprawia, że przez sześć godzin mogę popracować. To czas,

Zdrowie

kiedy działam super efektywnie: oddzwaniam do klientów, odpisuję na maile, płacę rachunki i robię inne opłaty związane z prowadzoną działalnością, czyli wszystkim, co potrzebuję uporządkować, a co potrafię odkładać długo, jeśli leków nie wezmę – wyjaśnia.

W trakcie działania leku pani Michalina odnosi wrażenie jakby „radio”, które w głowie ciągle gra i powoduje natłok myśli, wyłączyło się i pomogło skupić się na wykonaniu jednej czynności w tym samym czasie. O kolosalnej poprawie samopoczucia, u siebie i u córki, wspomina też pani Oliwia. – Jakby ludzie przestali krzyczeć. Jakby ktoś ściszył mi w głowie muzykę. Moja córka skupia się na materiale z historii, zadaje pytania, wypisuje daty. Wcześniej tego nie było! – opisuje.

O pozytywnym efekcie leczenia mówi mi dr Paweł Chmielewski, lekarz psychiatra z Centrum Ginemédica Wrocław. Najstarszy pacjent, u którego postawił diagnozę ADHD, miał 70 lat. Przypadkiem. – Całe życie był bardzo aktywny. Gdy w wieku 69 lat zaprzestał

Zdrowie

pracy, jego żona z przerażeniem stwierdziła, że nie jest z nim w stanie wytrzymać w domu. Gdy pacjent zaczął opowiadać, jak różne techniki stosował w ciągu życia, żeby je „ogarnąć” – listy zadań, notatniki, jak tłumił impulsywność, choć w pracy nie czuł się przez podwładnych lubiany – stało się dla mnie jasne, że idziemy w kierunku diagnozy ADHD – opowiada lekarz. Ta potwierdziła się.

– *Choć 70-latek przyjął ją z szokiem,*
LEKI MU BARDZO POMOGŁY. *Dziś funk-*
cjonuje w domu bardzo dobrze

– kończy.

Stosowany najczęściej w leczeniu metylofenidat – stymulant, jest pochodną amfetaminy. To dlatego wokół leczenia ADHD narosło sporo mitów. – Jeden z nich to „studenci biorą amfetaminę po to, żeby lepiej się uczyć”. A wiemy, że studentowi bez ADHD amfetamina pogorszy uczenie i wywoła nerwowość. Takich szkodliwych mitów jest mnóstwo, co sprawia, że prze-

ciętny człowiek, niestety często też przeciętny psychiatra czy psycholog, uważa że ludzie chcą dostać diagnozę, żeby mogli dzięki niej legalnie przyjmować narkotyki – mówi mi dr Józwiak. – Tymczasem w swojej praktyce i zdiagnozowaniu ponad 1500 osób spotkałem bardzo niewiele przypadków, gdy pacjent chciał wymusić na mnie wypisanie leków bez postawienia diagnozy – zaznacza.

Żyła złota dla poradni?

Nim jednak ta będzie postawiona, dorośli pacjenci często muszą przejść długą i kosztowną drogę. Obecnie koszty diagnozy w poradniach psychologiczno-psychiatrycznych wahają się od kilkuset złotych do nawet 1500 zł.

Denerwuje się tym 32-letnia Ania, która otrzymała diagnozę u psychiatry i leki bardzo szybko. Do lekarza trafiła z podejrzeniem depresji w trakcie pandemii, gdy nie mogła godzinami zabrać się do choćby jednej strony tłumaczenia. Możliwość, że zмага się z ADHD zasugerował jej znajomy. Już na wizytę przyszła z wypeł-

Zdrowie

nionym kwestionariuszem DIVA. – Psychiatra przeczytał go, dopytał mnie o różne rzeczy i stwierdził z pewnym zdumieniem, że on zaryzykowałby właśnie taką diagnozę – ADHD. Przepisał na miesiąc leki, dzięki którym zaczęłam żyć – mówi. Ania zastanawia się, jak ten proces przebiegłby teraz, kiedy „diagnoza ADHD” staje się osobną, wydzieloną usługą o zaporowej dla mniej zamożnych pacjentów cenie. Czy w ogóle zdecydowałiby się zgłosić po pomoc?

*Takie wątpliwości najwyraźniej są już przez nich zgłaszane, ponieważ jedna ze znanych psychologicznych poradni tłumaczy na swojej stronie, skąd biorą się **WYSOKIE KOSZTY** diagnozy.*

Uzasadnia także potrzebę uprzednich konsultacji z psychologiem sprawdzeniem, co tak naprawdę dolega ich klientom. „Warto wiedzieć, że osobę, której jedyną diagnozą jest ADHD, leczy się inaczej niż tę, u której ADHD współwystępuje z innymi zaburzeniami psy-

Zdrowie

chicznymi lub neurorozwojowymi. Dzięki diagnozie psychologicznej Twój psychiatra będzie w posiadaniu wszystkich informacji potrzebnych do zaproponowania Ci optymalnego, skutecznego i bezpiecznego leczenia” – czytam w zakładce z pytaniami.

Jest jeszcze inna możliwość, skąd biorą się drogie pakiety. Mająca mniej wspólnego z rzetelną diagnozą, jak powyższa. Dr Jóźwiak mówi, że w Polsce jest mało psychiatrów, którzy rozpoznają ADHD. I niewielu, którzy robią to dobrze. – Niektóre kliniki zrobiły z diagnozy tego zaburzenia pakiety za duże pieniądze. Często znajdują się w nich testy, których nie ma powodu robić, by tę diagnozę postawić. Pacjenci mówią mi, że na koniec tej ścieżki trafiają często do psychiatry, który ... na samym ADHD zna się średnio i na wszelki wypadek przepisuje im lek antydepresyjny – wyjaśnia.

Czy diagnoza w ogóle jest dostępna dla osób, których nie stać na leczenie prywatne? Takim „rodzynkiem” wśród moich rozmówców jest pani Magda. Ma 27 lat i jest fizykiem. Podobnie jak pani Ewa, ma za

Zdrowie

sobą lata błędnie dobranych leków – na początku podejrzewano u niej depresję i osobowość borderline. – Po lekach na depresję przytyłam 45 kg. Miałam napady apetytu, ciągłą potrzebę chrupania, żucia czegoś, żeby się stymulować. Zasypiałam w pracy przy komputerze, choć spałam 10 godzin na dobę. Poszłam w ramach NFZ do psychiatrii, która nie przypuszczała, że to ADHD, ale przepisała mi lek na nadmierną senność u dorosłych. Okazało się, że nagle mogłam się skupić, poza tym nie rzucałam się na jedzenie. Mój komfort życia poprawił się – opowiada. Przypadkiem trafiła na Facebooku na grupę o ADHD i puzzle zaczęły trafiać na swoje miejsce.

Na państwowej uczelni skorzystała z poradni dla studentów, gdzie opowiedziała o swoich problemach z koncentracją na wykładach. – Pani psycholog przeprowadziła wywiad w oparciu o kwestionariusz DIVA i wystawiła mi opinię. Z tą opinią udałam się do lekarki psychiatrii. Wypisała mi leki, ale poprosiła, żebym poszła na jedną prywatną wizytę u specjalisty od ADHD – mówi.

– Psychiatra nie miała doświadczenia w leczeniu dorosłych, więc chciała, żebym skonsultowała dawkowanie ze specjalistą. To dlatego, że zapisany mi lek stale podnosi ciśnienie. Dlatego robię od niego przerwy, m.in. w weekendy, a co pół roku przechodzę badania krwi i serca – wyjaśnia. W ten sposób, choć pokrętną drogę, otrzymała diagnozę „prawie” na NFZ.

Dobre życie po diagnozie

Dr Paweł Chmielewski mówi, że deficyty uwagi u pacjentów przybierają bardzo różne formy. Im dłużej rozmawiam z osobami z ADHD, tym wyraźniej widać, że niektórzy radzą sobie z nim nieźle, inni bez profesjonalnej pomocy rozsypują się. Lekarz zauważa w swoim gabinecie dwie grupy dorosłych pacjentów – jedni nie potrzebują niczego więcej poza diagnozą, która pozwoli im siebie zrozumieć, a innym jest tak trudno na co dzień, że leczenie jest nieodzowne. – Wyobraźmy sobie 46-latkę, który przychodzi na wizytę, prowadzi biznes i ma rodzinę. Dostaje diagnozę i nagle, dzięki niej, rozumie swoje przeszłe życie. Czy to zaburzenie? Ja

Zdrowie

wychodzę z założenia, że zaburzeniem, czymś poza normą, jest to, co zaburza nasze funkcjonowanie w sposób istotny.

A ten pacjent osiągnął sukces i ze swoim ADHD NAUCZYŁ SIĘ ŻYĆ – wyjaśnia psychiatra.

Michalina wspomina, że jej życie przed diagnozą nie było tak bardzo uciążliwe, jak niektórych, dzięki jej mamie i bezwarunkowej akceptacji dla sposobu bycia córki. Nawet gdy jako nastolatka postanowiła rzucić liceum, jej mama powiedziała „jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”. – No to sobie ścieliłam po swojemu i dziś jestem mamie ogromnie wdzięczna. Wróciłam na ścieżkę edukacyjną i wyjechałam do Irlandii. Tam ukończyłam studia na Uniwersytecie w Dublinie i zdobyłam odpowiednie doświadczenie zawodowe, które jest moją pasją – mówi.

Zaś dr Chmielewski apeluje, by nie skreślać tych, którzy szukają pomocy. Nawet jeśli pod wpływem po-

pularyzacji tego tematu diagnozą zainteresują się także ci, których trudności nie biorą się z zaburzenia. – Wszystkim kolegom, którzy mówią, że ADHD to moda, fanaberia i że „wszyscy mają ADHD” powiem: pod wpływem „boomu” medialnego ludzie będą utożsamiać swoje cechy osobowości czy inne problemy z nim, czasem mylnie. Natomiast gdyby ci sceptycy spotkali pacjenta po rzetelnej diagnozie, to wiedzieliby, jak niesamowicie usłyszeć od niego zdanie: „moje życie zaczęło się od nowa”, „mogę się nauczyć języka obcego, chociaż całe życie słyszałam, że jestem za głupia” – wyjaśnia lekarz.

Osoby z ADHD, które dostały diagnozę albo są na drodze do niej, odczuwają ulgę dzięki świadomości, że po prostu różnią się od innych. To lepszy punkt wyjścia do zmian w życiu niż „całe życie byłem bezna-
dziejny”. 

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024



REWOLUCJA W LECZENIU NOWOTWORÓW W POLSCE

Panel onkologia i hematoonkologia podczas konferencji Wizjonerzy Zdrowia Reformatory 2024

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024

Niedługo będziemy widzieć efekty rewolucji w dostępie w Polsce do nowych leków w onkologii i hematoonkologii. Nowe leki powinny przełożyć się na znaczne wydłużenie życia chorych. **WIEDZA JEDNAK WCIĄŻ SIĘ ZMIENIA, POJAWIAJĄ SIĘ SKUTECZNIEJSZE OPCJE LECZENIA – MÓWILI EKSPERCI NA DEBACIE Z WICEMINISTREM MIŁKOWSKIM** podczas konferencji *Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024*.



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

O d wielu lat widać ogromny postęp w leczeniu onkologicznym, coraz rzadziej stosowana jest „zwykła” chemioterapia, coraz częściej leczenie celowane i immunoterapia, dopasowane do chorego. Jak podkreślał dr Jakub Gierczyński, ekspert systemu ochrony zdrowia, cytując niedawno wydany raport Unii Europejskiej

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

porównujący leczenie nowotworów w poszczególnych krajach, znacznie skrócił się dystans, jaki dzielił Polskę pod względem 5-letnich przeżyć w nowotworach.

Obecnie w większości przypadków leczenie nowotworów w Polsce odbywa się według zaleceń – zarówno polskich, jak międzynarodowych.

Eksperci chwalili pracę wiceministra Macieja Miłkowskiego oraz Ministerstwa Zdrowia, jeśli chodzi o udostępnianie nowoczesnych leków onkologicznych pacjentom. Wiedza medyczna jednak w onkologii i hematatoonkologii zmienia się bardzo szybko, wciąż pojawiają się nowe opcje leczenia, które dają pacjentom realne szanse na dłuższe życie.

Rak nerki: wszystkie karty na stół już w pierwszej linii

Przykładem bardzo korzystnych zmian dla pacjentów jest rak nerki. Największym wyzwaniem jest leczenie zaawansowanego (rozsiańego) raka nerki. U 30% cho-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

rych w momencie rozpoznania stwierdza się przerzuty odległe, a u kolejnych 50% w ciągu 3 lat dochodzi do uogólnienia choroby.

”W maju 2022 roku diametralnie zmienił się program lekowy leczenia tego nowotworu. – To była kolosalna zmiana, **PROGRAM UMOŻLIWIA REALIZACJĘ ZALECEŃ DIAGNOSTYCZNO-TERAPEUTYCZNYCH**, przygotowanych przez Polskie Towarzystwo Onkologii Klinicznej i Polskie Towarzystwo Urologiczne.

Pozwala dziś w dużej mierze personalizować leczenie raka nerkowokomórkowego. Od września 2023 dysponujemy również możliwościami leczenia uzupełniającego: u części chorych możemy zastosować uzupełniającą immunoterapię. Pozwala to zmniejszyć ryzyko nawrotu choroby – mówił prof. Jakub Kucharz z Kli-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

niki Nowotworów Układu Moczowego Narodowego Instytutu Onkologii.

Podkreślił, że obecnie możliwości leczenia raka nerki są dobre; choć w przypadku części pacjentów można byłoby je poprawić, dzięki zastosowaniu terapii opartej na dwóch lekach o różnym mechanizmie działania (lek antyangiogeny z lekiem immunokompetentnym).

– Taki schemat daje największy odsetek obiektywnych odpowiedzi i najmniejszy odsetek pierwotnych progresji. Chcielibyśmy móc go zastosować u tych chorych, którzy mają bardzo duże zaawansowanie choroby i duże nasilenie objawów. U tych pacjentów chcielibyśmy móc zadziałać w dwóch różnych mechanizmach już na samym początku leczenia.

To taka sytuacja kliniczna, w której „wykładamy wszystkie karty na stół”. Takiej formy leczenia bardzo nam brakuje: dla chorych z dużym nasileniem choroby; u nich zastosowanie jednoczesowej dwóch

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

leków o różnych mechanizmach działania daje wyższy odsetek odpowiedzi niż zastosowanie samego leczenia ukierunkowanego molekularnie. Tego nam brakuje w obecnym programie leczenia – mówił prof. Kucharz.

Tłumaczył, że uproszczeniu leki antyangiogenne dają szybką kontrolę choroby, a immunoterapia pozwana uzyskać kontrolę długotrwałą. Wyjaśniał, że podawanie dwóch leków stosuje się przez rok, a następnie podaje już tylko lek antyangiogeny. Terapie skojarzone (lek antyangiogeny plus immunoterapia) są rekomendowane przez Europejskie Towarzystwo Urologiczne, europejskie i amerykańskie towarzystwa onkologiczne (ESMO, NCCN), jak również przez Polskie Towarzystwo Onkologii Klinicznej i Polskie Towarzystwo Urologiczne.

Rak prostaty: konieczna diagnostyka genetyczna i leczenie ukierunkowane

Na zmianę leczenia czekają też pacjenci z zaawansowanym rakiem prostaty: tu również wiele się

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

zmieniło w ostatnich latach, pojawiły się możliwości nowoczesnego leczenia. Wyzwaniem są jednak gorzej rokujący pacjenci, mający mutację w genach BRCA1, 2. – Te mutacje mogą mieć podłoże germinalne (genetyczne) lub somatyczne (nabyte w trakcie procesu nowotworzenia). Rokowanie chorych, u których stwierdzamy mutację BRCA1, 2 jest gorsze. Niezbędne jest przede wszystkim testowanie wszystkich chorych z rakiem prostaty na obecność tych mutacji. W przypadku stwierdzenia mutacji germinalnej oznacza to nie tylko inny sposób leczenia, ale też przekazanie informacji rodzinie pacjenta, która powinna być przebadana na obecność mutacji, gdyż predysponują one do rozwoju wielu nowotworów, m.in. raka piersi, jajnika, gruczołu krokowego, trzustki, czerniaków – zaznaczał prof. Kucharz.

Inny jest też sposób leczenia zaawansowanego raka prostaty w przypadku obecności mutacji BRCA1, 2: stosuje się leki z grupy inhibitorów PARP.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

– Inhibitory PARP są leczeniem efektywnym, sprawdziły się w leczeniu szeregu nowotworów. Nowością, na którą czekamy, jest skojarzenie inhibitora PARP z nowoczesnym lekiem hormonalnym. Dzięki takiej możliwości leczenia w pierwszej linii skorzystałoby pacjentów, którzy mają mutację w genach BRCA1, 2, nie byli wcześniej leczeni nowoczesnym lekiem hormonalnym, mają masywnie zaawansowaną chorobę nowotworową, a więc gorzej rokują. Ta grupa mogłaby uzyskać korzyści z możliwości stosowania w pierwszej linii leku złożonego z inhibitora PARP i nowoczesnego leku hormonalnego – mówił prof. Kucharz.

– *Onkologia to dziś terapie skojarzone:*
**CORAZ WIĘCEJ TERAPII JEST OPARTYCH
O DWA, TRZY, NAWET CZTERY LEKI.**

Wynika to z postępu wiedzy na temat biologii nowotworów – dodawał.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

Podkreślał jednak, że nadal bardzo dużym problemem jest fakt, że duży odsetek pacjentów z rakiem prostaty nie ma wykonywanych badań genetycznych, co eliminuje ich z możliwości stosowania nowoczesnego leczenia.

Szpiczak: potrzebne nowe opcje dla pacjentów z opornością na lenalidomid

Szpiczak plazmocytowy dla coraz większej grupy pacjentów staje się chorobą przewlekłą, a wielu z nich pracuje, prowadzi aktywne życie. Warunkiem jest jednak możliwość stosowania nowych terapii. W ostatnim czasie bardzo wiele nowych opcji i nowych schematów leczenia weszło do refundacji. – W styczniu rozszerzyły nam się możliwości leczenia w pierwszej linii dla pacjentów niekwalifikujących się do przeszczepienia; pojawił się schemat z daratumumabem; obecnie mamy już możliwości leczenia na poziomie europejskim zarówno dla pacjentów kwalifikujących się do autotransplantacji, jak niekwalifikujących się do niej – mówił

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

prof. Dominik Dytfeld, prezes Polskiego Konsorcjum Szpiczakowego.

Możliwości bardzo dobrego leczenia w pierwszej linii powodują jednak, że wyzwaniem staje się optymalne leczenie w kolejnych liniach, gdyż szpiczak jest chorobą nawrotową: w pewnym momencie komórki nowotworowe przełamują działanie leków. W takim przypadku pacjent musi otrzymać inne leczenie. Problemem jest obecnie zwłaszcza oporność na lenalidomid, który jest bardzo szeroko stosowany w wielu opcjach leczenia.

– To bardzo dobry lek i bardzo cieszymy się, że tak szeroko możemy go stosować. W momencie pojawienia się oporności musimy mieć jednak w zanzardzu inne leki. Obecnie pacjentom w nawrocie możemy podać schemat dwulekowy, składający się z karfilzomibu i deksametazonu (Kd). Jedną z największych potrzeb obecnie jest wzmocnienie terapii dwulekowej o daratumumab (schemat DaraKd); byłaby to terapia bardzo pożądana. To największa dziś po-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024

trzeba: zabezpieczenie pacjentów po pierwszej linii, leczonych wcześniej lenalidomidem – zaznaczał prof. Dytfeld.

Przewagę schematu trójkowego (karfilzomib, deksametazon, daratumumab) nad schematem karfilzomib z daratumumabem pokazało badanie CANDOR: mediana czasu wolnego od progresji z kilkunastu miesięcy zwiększyła się do 28 miesięcy – mówił prof. Dytfeld.

Prof. Tomasz Wróbel, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku UM we Wrocławiu, zaznaczył, że dla pacjentów z opornością na lenalidomid ważny jest też schemat z izatuksymabem.

– Obecnie izatuksymab w skojarzeniu z pomalidomidem i deksametazonem jest dostępny w ramach programu lekowego dla pacjentów z uszkodzeniem nerek, opornych na lenalidomid. Korzyści z takiego leczenia mieliby jednak również pacjenci, którzy nie mają niewydolności nerek. Warto byłoby również tym pacjen-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

tom dać możliwość stosowania takiego leczenia – mówił prof. Wróbel.

Podkreślał też, że **ALTERNATYWĄ DLA TERAPII DARA KD BYŁBY SCHEMAT IZATUKSYMAB Z KARFILZOMIBEM I DEKSAMETOZONEM (IZAKD)**. – *Nie chciałbym, żeby to wyglądało tak, że dostajemy refundacje nowych terapii i nadal nie jesteśmy zadowoleni; bardzo dziękujemy za to, co się wydarzyło. Musimy jednak pamiętać, że wiedza medyczna się zmienia, a pacjenci, którzy będą mieli oporność na leczenie, będą musieli otrzymać inne leki.*

Dziś największą potrzebą kliniczną w szpiczaku plazmocytowym są terapie dla pacjentów opornych na lenalidomid oraz nowoczesne leki po czwartej linii, kiedy to pacjenci są już oporni na wszystkie stosowane wcze-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

śniej nowoczesne leki. Nową opcją są dla nich przeciwciała bispecyficzne – zaznaczał prof. Wróbel.

Chłoniaki skórne T-komórkowe: nowego rodzaju immunoterapia

Chłoniaki skórne T-komórkowe rozwijają się na początku tylko w skórze, a w wielu przypadkach są początkowo trudności z postawieniem właściwej diagnozy. – To choroba leczona przez specjalistów z dwóch dziedzin: dermatologów i hematologów; gdy jest ograniczona do zmian skórnych, chorzy w większości przypadków trafiają do dermatologów. We wczesnych stadiach leczenie ogranicza się do leczenia miejscowego, jednak choroba postępuje i w stadiach późniejszych niezbędna jest też terapia systemowa – mówiła prof. Joanna Czyż z Katedry i Kliniki Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku UM we Wrocławiu.

Zwracała uwagę na to, że na chłoniaki T-komórkowe często chorują osoby młode, a leczenie jest trudne, zaś

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

postęp w nim mniej dynamiczny niż w przypadku chłoniaków B-komórkowych. Wyzwaniem są zwłaszcza zaawansowane postaci chłoniaków T-komórkowych oraz najcięższa postać zespołu Sezary’ego. – W tym przypadku choroba nie ogranicza się tylko do skóry; zajmuje węzły chłonne, komórki chłoniaka znajdują się we krwi – mówiła prof. Czyż.

– Niedawno pojawiła się jednak nowa perspektywa: **NOWE PRZECIWCIAŁO MONOKLONALNE, SKIEROWANE PRZECIW CZĄSTECZCE CCR4**, która jest powszechnie obecna na komórkach chłoniaków T-komórkowych.

Zastosowanie w drugiej linii leczenia mogamulizumabu przynosi poprawę w zakresie czasu wolnego od progresji dla chorych na zaawansowane postaci chłoniaków skórnych T-komórkowych, jak również w najcięższej postaci zespołu Sezary’ego. Ten lek byłby cen-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

nym uzupełnieniem leczenia chorych na chłoniaki T-komórkowe skórne – mówiła prof. Joanna Czyż.

Zaznaczyła, że nie tylko wyniki badań klinicznych, ale też dane z rzeczywistej praktyki klinicznej pokazują, że lek może wydłużać przeżycie całkowite pacjentów z zaawansowanymi postaciami chłoniaków skórnych T-komórkowych i ciężkiej postaci zespołu Sezary’ego. – Mamy nadzieję, że lek będzie dostępny od drugiej linii leczenia, gdy wykorzystamy wcześniejsze opcje – mówiła.

Pacjenci: dostęp do diagnostyki i leczenia

Krystyna Wechmann, prezes Polskiej Koalicji Pacjentów Onkologicznych podkreśliła, że ogromnym problemem dziś jest dostęp do diagnostyki genetycznej. – Mimo że na każdej konferencji mówi się o diagnostyce, która dla wszystkich pacjentów jest ważna, to jednak wciąż wielu chorych nie ma wykonywanych badań genetycznych, choć są one już refundowane. W ostatnich latach zostało zarejestrowanych wiele nowych leków, są one w Polsce refundowane, jednak często pacjenci

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

nie mogą być nimi leczeni, ponieważ nie ma dostępu do pogłębionej diagnostyki. Brakuje ustawy o badaniach genetycznych, brakuje nam certyfikacji laboratoriów – wyliczała Krystyna Wechmann, zapowiadając, że w tym roku działania Polskiej Koalicji Pacjentów Onkologicznych mają skupić się właśnie między innymi na wyzwaniach dotyczących diagnostyki.

Ministerstwo dostrzega wyzwania

Obecny na debacie wiceminister Maciej Miłkowski zwrócił uwagę, że obecnie zdecydowana większość leków i schematów leczenia zalecanych przez ekspertów jest w Polsce dostępna, a możliwości leczenia bardzo się poprawiły.

– *Dopiero od niedawna lekarze mają możliwości nowoczesnego leczenia; CZEKAMY NA EFEKTY, JAK PRZEŁOŻY SIĘ TO NA 5-LETNIE PRZEŻYCIA CHORYCH – mówił wiceminister Miłkowski.*

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

Odnosząc się do terapii, o których eksperci kliniczni mówili podczas debaty, zwrócił uwagę, że w programie lekowym raka nerki zostało dokonanych wiele istotnych zmian, m.in. dostępna jest podwójna immunoterapia, oraz od 2023 leczenie adiuwantowe immunoterapią. – Obecnie w trakcie oceny w AOTMiT jest wniosek terapii skojarzonej niwolumab z kabozantynibem: będziemy go rozpatrywać, ponieważ w tym przypadku zastosowanie RDTL nie jest możliwe – mówił wiceminister.

Odnosząc się do leczenia inhibitorami PARP w zaawansowanym raku prostaty, zwrócił uwagę, że takie leczenie jest dostępne już w wielu nowotworach, a jeśli chodzi o leczenie skojarzone, to warunkiem wejścia takiego leczenia jest spełnienie określonych kryteriów. Mówił też o niedawnych poszerzeniach dla enzalutamidu i daralutamidu oraz o dużych zmianach w związku z generyzacją octanu abirateronu.

Zaznaczył też, że bardzo wiele zmienia się w leczeniu szpiczaka, a na liście TOP 10 Hemato pojawiło się kilka leków przeciwszpiczakowych, z czego na razie

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

tylko jeden złożył wniosek refundacyjny, który jest w procesie negocjacji. Odnosząc się do terapii trójlekowych w szpiczaku zwrócił uwagę na bardzo wysokie koszty terapii DaraKd. Mówił również, że bardzo trudno będzie również rozszerzyć populację pacjentów leczonych terapię trójlekową z izatuksymabem, choć w ubiegłym roku udało się ją wprowadzić dla części chorych, dzięki dużej elastyczności firmy. Jeśli chodzi o nową immunoterapię w leczeniu chłoniaków skórnych T-komórkowych, to zaznaczył, że obecnie znajduje się ona na etapie negocjacji z komisją ekonomiczną.

– *Dziękujemy za wszystkie zmiany, rozumiemy, że często negocjacje są trudne, gdy dotyczą one kosztów. NASZĄ ROLĄ, JAKO EKSPERTÓW KLINICZNYCH, JEST TO, ŻEBY MÓWIĆ O NAJBARDZIEJ SKUTECZNYCH DLA PACJENTÓW OPCJACH* – zaznaczył prof. Wróbel. 

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024

Całość panelu można zobaczyć w nagraniu:

ZOBACZ WIDEO

W panelu udział wzięli: wiceminister Maciej Miłkowski, prof. Anna Czyż z Kliniki Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku, UM we Wrocławiu, prof. Dominik Dytfeld z Katedry i Kliniki Hematologii i Transplantologii Szpiku, UM w Poznaniu, dr n. med. Jakub Gierczyński, MBA, ekspert systemu ochrony zdrowia, prof. Jakub Kucharz z Kliniki Nowotworów Układu Moczowego, NIO-PIB w Warszawie, Krystyna Wechmann, prezes Polskiej Koalicji Pacjentów Onkologicznych, prof. Tomasz Wróbel, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku, UM we Wrocławiu.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024



POKOLENIE SILVER CHCE ŻYĆ DŁUŻEJ ŻYCIEM DOBREJ JAKOŚCI

Idźmy śladem okulistów: panel o chorobach pokolenia silver podczas konferencji Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

*Mądrze inwestując w profilaktykę, można uniknąć wielu zachorowań, zapobiec przewlekłemu bólowi, niepełnosprawności, utracie wzroku, zaoszczędzić koszty ponoszone przez NFZ, ZUS, pacjentów i ich rodziny. – **ZACZNIJMY EFEKTYWNIEJ ZMIENIAĆ NASZ SYSTEM OCHRONY ZDROWIA – APELOWALI EKSPERCI** w panelu o chorobach społecznych, chorobach pokolenia „silver” i kadrach w medycynie.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Polskie społeczeństwo starzeje się, przybywa osób powyżej 65. roku życia, niestety często z wielochorobowością. Wielu tym chorobom można dziś zapobiec. – Przez lata skupialiśmy się na opiece nad osobami, które już chorują; za mało interesowaliśmy się tym, jak nie dopuścić do zachorowania. Gdybyśmy zaczęli intensywnie działać w tym kierunku 20-30 lat temu, to dziś mielibyśmy zupełnie inne wskaźniki zdro-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

wotne dla osób powyżej 65. roku życia – mówił prof. Maciej Banach, prezes Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego. Zwracał uwagę, że zbyt słabo zostały wykorzystane takie programy jak Profilaktyka 40 Plus czy elementy profilaktyki zawarte w Krajowej Sieci Kardiologicznej, Krajowej Sieci Onkologicznej. – Mamy wiele wyzwań w związku ze starzejącym się społeczeństwem i wielochorobowością. Brakuje nam kadr medycznych, zbyt dużo jest hospitalizacji, zbyt słabo funkcjonuje system opieki nad pacjentem i koordynacja POZ – AOS. Chciałbym, by któryś z premierów Polski powiedział, że zdrowie jest jego priorytetem – zaznaczał prof. Banach.

Eksperci podkreślali, że w wielu przypadkach można obecnie zapobiec poważnym schorzeniom osób pokolenia silver.

Osteoporoza: potrzebne szybsze wykrywanie, skuteczniejsze leczenie

Ponad 2 mln osób w Polsce ma osteoporozę, choć jest to choroba, której dziś można zapobiec, a jeśli wystąpi – sku-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

tecznie leczyć. Wciąż jest ona jednak uważana za chorobę mało groźną, co nie jest prawdą, gdyż złamanie szyjki kości udowej u 30 proc. pacjentów doprowadza w ciągu roku do zgonu. W Polsce z powodu osteoporozy rocznie umiera pięć razy więcej osób niż w wypadkach komunikacyjnych.

– Czasem dyskutuję kardiologiami, kto ma wyższy wskaźnik umieralności w ciągu roku: czy oni u pacjentów po zawałach serca, czy my u pacjentów po złamaniach kości udowej.

„*W Polsce CO ROKU 10 TYS. OSÓB UMIERA W KONSEKWENCJI ZŁAMANIA SZYJKI KOŚCI UDOWEJ. TYLKO 30 PROC. OSÓB PO ZŁAMANIU SZYJKI KOŚCI UDOWEJ ODZYSKUJE PEŁNĄ SPRAWNOŚĆ, pozostali wymagają pomocy innych już do końca życia – mówiła dr Maria Rell-Bakalarska, dyrektor naukowej Interdyscyplinarnej Akademii Medycyny Praktycznej.*

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024

Zachorowania rosną z wiekiem: osteoporoza dotyczy kilkunastu procent osób po 50. roku życia, 30 proc. po 60. roku życia i aż 50 proc. po 70. roku życia. – Często jest niezauważalna, bo nie boli do momentu złamania; jednak nawet nie każde złamanie kręgu boli. Jedna z moich pacjentek w ciągu roku miała 5 złamanych kręgów, była trzykrotnie hospitalizowana, a w karcie wypisowej nie napisano nawet rozpoznania „osteoporoza” i nie dano odpowiednich zaleceń. Obniżenie wysokości ciała o 4 cm oznacza złamanie kręgu. Marzy mi się żeby w każdym gabinecie POZ była miarka i żeby lekarz sprawdzał, czy pacjentowi nie zmniejszył się wzrost – zaznaczała dr Rell-Bakalarska. Zwracała uwagę, że jedno złamanie, zwłaszcza w tzw. lokalizacjach głównych (szyjki kości udowej, kręgosłupa, miednicy, kości ramiennej, kości przedramienia), jest czynnikiem ryzyka kolejnych złamań.

Pacjenci wysokiego ryzyka złamań to m.in. osoby, u których w ciągu ostatniego roku doszło do złamania w lokalizacji głównej, a w badaniu densytometrycznym mają

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

osteopenię, a także ci, u których w ciągu roku doszło do dwóch złamań, jak również osoby, u których stwierdzono wysokie ryzyko złamań na podstawie specjalnego internetowego kalkulatora ryzyka złamań FRAX).

– Mamy wiedzę, jak należy takich pacjentów leczyć, gorzej jest z dostępem do leków dla tej grupy pacjentów. **W OSTEOPOROZIE SĄ DWIE GRUPY LEKÓW: HAMUJĄCE NISZCZENIE KOŚCI (ANTY-RESORPCYJNE) ORAZ TAKIE, KTÓRE BUDUJĄ KOŚCI.** U pacjentów z wysokim ryzykiem zalecane są również leki kościotwórcze. W tej chwili czekamy na refundację takiego leku, ma już pozytywną ocenę AOTMiT – mówiła dr Rell-Bakalarska.

Nowy lek (przeciwciało monoklonalne romosozumab) łączy komponentę kościotwórczą z antyresorp-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

cyjną; stosuje się go przez rok, następnie dla przedłużenia efektu powinien być stosowany lek antyresorpcyjny.

Skuteczne zapobieganie przewlekłemu bólowi

Dr Magdalena Kocot-Kępska, prezes Polskiego Towarzystwa Badania Bólu, zwracała uwagę na to, że problemem wielu starszych pacjentów jest przewlekły ból, który często trwa latami, a nie zawsze jest możliwość jego opanowania dostępnymi lekami. – Po przechorowaniu pólpaśca dochodzi do neuralgii popólpaścowej: to typowy ból neuropatyczny, wynikający z uszkodzenia układu nerwowego, bardzo trudno się leczący. Oznacza często wieloletnie cierpienie. Możemy temu zapobiec: ten przełom dokonuje się na naszych oczach. Szczepienie przeciw pólpaścowi jest jedyną metodą profilaktyki bólu popólpaścowego; to unikalna możliwość profilaktyki – mówiła dr Kocot-Kępska

Zaznaczała, że pacjenci często opisują ból neuropatyczny, jakby ktoś przykładął im żelazko do ciała.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

– Proszę sobie wyobrazić, że to żelazko nie przestaje parzyć po kilku dniach, tylko parzy przez 10-15 lat! Trudno sobie wyobrazić, jak można tak długo cierpieć.

„**To SZCZEPIENIE MOŻE ZNACZĄCO ZMIE-
NIĆ MEDYCYNĘ BÓLU;** jeśli zastosujemy
szczepionkę w grupach ryzyka, to liczę
na to, że za 10-15 lat nie będziemy mieć
pacjentów z neuralgią popółpaścową –
mówiła dr Kocot-Kępska.

Zwracała uwagę na to, że leczenie bólu neuropatycznego jest bardzo trudne, mało efektywne, a również kosztowne dla systemu ochrony zdrowia, jak również dla pacjentów i ich rodzin.

– Cieszymy się, że szczepionka jest obecnie w 50 proc. refundowana dla pacjentów powyżej 65. roku życia z chorobami przewlekłymi, ale chcielibyśmy, by była ona szerzej dostępna dla pacjentów, jeśli chodzi o aspekt finansowy dla pacjentów – mówiła.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

Szczepionka jest rekomendowana dla wszystkich osób po 50. roku życia oraz dla osób powyżej 18. roku życia, które mają zwiększone ryzyko ciężkiego przebiegu półpaśca: to m.in. wszystkie pacjenci leczenia onkologicznie, hematoonkologicznie, reumatologicznie, oczekujący na przeszczep i po przeszczepie, mający infekcję wirusem HIV.

– *Chcielibyśmy, by **SZCZEPIONKA BYŁA DOSTĘPNA Z MAKSYMALNYM POZIOMEM FINANSOWANIA PRZEZ PAŃSTWO,** zwłaszcza dla osób powyżej 18. roku życia z chorobami, o których mówiłam, oraz dla wszystkich osób powyżej 65. roku życia – mówiła dr Kocot-Kępska.*

Leczenie niedokrwistości przed operacją

– Nawet 1/5 osób pokolenia silver dotyka problem niedokrwistości. Często ujawnia się podstępnie: zmęcze-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

niem, brakiem chęci do życia; ludzie powoli zasiadają w fotelu – zaznaczała prof. Justyna Teliga-Czajkowska z Kliniki Położnictwa i Ginekologii WUM.

Leczenie niedokrwistości jest ważne w każdym przypadku, ponieważ to czynnik ryzyka m.in. częstych infekcji. Jest wręcz niezbędne przed zabiegami operacyjnymi. – Coraz częściej mówimy o prehabilitacji przed planowanym zabiegiem, o wszechstronnym przygotowaniu. Jednym z bardzo ważnych elementów jest leczenie niedokrwistości. W krajach zachodnich bardzo liczy się koszty: niedokrwistość oznacza większe ryzyko przetaczania krwi, znacznie dłuższy powrót do sprawności, dłuższy pobyt w szpitalu, gorsze gojenie się rany. Jeśli zabieg jest planowy, to warto wcześniej sprawdzić, czy pacjent ma niedokrwistość i ją leczyć – mówiła prof. Teliga-Czajkowska.

Zaznaczała, że jeśli do planowanego zabiegu jest dużo czasu, to można stosować doustne preparaty żelaza, zwracając uwagę na to, czy pacjent nie ma objawów niepożądanych (zwłaszcza ze strony układu po-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

karmowego), jak również, czy przyjmuje preparat żelaza i czy jest to efektywne.

W przypadku wystąpienia objawów niepożądanych, małej efektywności leczenia lub ryzyka, że pacjent nie będzie systematycznie przyjmował preparatów żelaza, a także słabej przyswajalności doustnego preparatu żelaza, jak również konieczności szybszego przeprowadzenia operacji, lepszą formą jest podawanie dożylnego preparatu żelaza.

– Podaje się go raz, a po ok. dwóch tygodniach sprawdza poziom żelaza u pacjenta oraz, ewentualnie, podaje drugą dawkę. To bardzo efektywne przygotowanie do operacji – mówiła prof. Teliga-Czajkowska, przypominając, że powodzenie zabiegu chirurgicznego zależy nie tylko od chirurga, ale też w dużej mierze od pacjenta. – Im lepiej będzie on przygotowany, tym większa szansa na to, że nie będzie konieczne przetoczenie krwi po zabiegu, a okres pooperacyjny powrotu do zdrowia będzie krótszy – zaznaczyła.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatory 2024

Dializoterapia: rzadziej w szpitalu, częściej w domu

Problemem systemowym polskiego systemu ochrony zdrowia jest zbyt duża liczba niepotrzebnych hospitalizacji. Przeniesienie części leczenia do AOS, POZ czy leczenia domowego znacznie usprawniłoby system, obniżyło koszty funkcjonowania ochrony zdrowia, byłoby też znacznie wygodniejsze dla pacjentów, którzy – jeśli to nie jest konieczne – nie przyjeżdżaliby do szpitala. Konieczność przeniesienia procedur do leczenia bliżej pacjenta, czy wręcz do domu pacjenta, jest podkreślana w wielu dziedzinach. Jedną z nich jest dializoterapia.

W POLSCE JEST DIALIZOWANYCH OK. 20 TYS. PACJENTÓW Z NIEWYDOLNOŚCIĄ

NEREK; jednak aż 96 proc. z nich ma dializy w szpitalu (hemodializa), a tylko proc. w domu (dializa otrzewnowa). W innych krajach w domu jest leczonych ok. 20 proc. pacjentów dializowanych.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

Na efektywność terapii domowych zwracała uwagę dr n. ekon. Małgorzata Gałązka-Sobotka, dyrektor Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego. – W Polsce mamy jeden z najwyższych wskaźników hospitalizacji, których moglibyśmy uniknąć, jesteśmy zorientowani na leczenie w szpitalu, tymczasem zrównoważone systemy ochrony zdrowia, na których chcemy się wzorować, są nastawione na promowanie zdrowia, na wczesne leczenie, by uniknąć hospitalizacji. Tam, gdzie technologie nam na to pozwalają, musimy przenosić opiekę także do domu: jak to jest m.in. w przypadku dializ – mówiła dr Gałązka-Sobotka. Zwracała uwagę, że np. w USA przy planowaniu leczenia bierze się pod uwagę fakt, w jakiej sytuacji rodzinnej jest pacjent.

– Każda procedura realizowana w trybie hospitalizacji kosztuje znacząco więcej niż alternatywny sposób postępowania realizowany ambulatoryjnie lub w trybie jednodniowym, szczególnie, gdy nie ma uzasadnienia, by pacjenta kłaść na szpitalne łóżko. Przykładem są świadczenia w nefrologii (np. dializoterapia), czy opieka nad

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

pacjentami wymagającymi leczenia w programach lekowych, które mogą być realizowane także w leczeniu domowym, chociażby przy udziale przeszkolonej pielęgniarki – zaznaczała dr Gałązka-Sobotka.

Sukcesy w okulistyce

To, że w ochronie zdrowia można skutecznie wprowadzać zmiany organizacyjne, pokazuje przykład okulistyki, w której m.in. udało się w ostatnich latach zlikwidować kolejki do operacji zaćmy. Dużym sukcesem jest również program leczenia chorób siatkówki: AMD (zwyrodnienia plamki) oraz DME (cukrzycowego obrzęku plamki), w którym jest dziś leczonych ponad 50 tys. pacjentów. – Zmiany w okulistyce stanowiły rewolucję; program leczenia chorób siatkówki to dziś największy program lekowy w NFZ, a też przykład, jak można bardzo efektywnie wydawać pieniądze. Zależy nam na tym, by jak najwcześniej włączać pacjentów do programu lekowego – mówił prof. Sławomir Teper z Oddziału Klinicznego Okulistyki Śląskiego UM.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

Obecnie w ramach programu lekowego od tego roku **JEST MOŻLIWE STOSOWANIE PIERWSZEGO LEKU DŁUGODZIAŁAJĄCEGO, DZIĘKI CZEMU PACJENCI MOGĄ RZADZIEJ PRZYCHODZIĆ DO SZPITALA NA INIEKCJE DOSZKISTKOWE.** Z jednej strony zmniejsza to ryzyko powikłań, a z drugiej – więcej pacjentów może być objętych programem.

– Bardzo nam zależy na tym, żeby jak najwięcej pacjentów przychodziło do nas na wczesnym etapie choroby. Pacjent, który traci wzrok, ma ogromne pogorszenie jakości życia. Walczymy, by ta jakość była lepsza, dlatego istotne jest, by pacjenci jak najszybciej trafiali do okulisty i byli leczeni. Gdy pacjent ma już nieodwracalne zmiany na dnie oka, konieczne jest wykonanie witrektomii, to dla mnie zawsze porażka. Jeśli zostanie wcześniej zdiagnozowany i trafi do programu leczenia, ma duże szanse, by zachować widzenie – mó-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

wił prof. Teper. Zaznaczył, że obecnie możliwości leczenia w Polsce są bardzo dobre, takie jak w krajach Europy Zachodniej czy USA. – Mamy najnowocześniejsze leczenie, które wydłuża czas między iniekcjami, dając więcej komfortu zarówno pacjentowi jak jego rodzinie – mówił. Przekonywał, że bardzo ważne byłoby wprowadzenie takich zmian organizacyjnych, by dobieraniem okularów i wstępnym badaniem okulistycznym zajmowali się optometryści; warto też wspomagać się systemami sztucznej inteligencji, by pacjenci zagrożeni chorobami siatkówki wcześniej trafiali do okulisty.

– *Chcemy uniknąć sytuacji, że pacjent przychodzi do okulisty, by dobrać okulary; powinni to robić optometryści, a* **OKULIŚCI POWINNI ZAJMOWAĆ SIĘ DIAGNOZOWANIEM TRUDNYCH PRZYPADKÓW I LECZENIEM** – *mówił prof. Teper.*

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

Ministerstwo inwestuje w nowe technologie

Mateusz Oczkowski, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji Ministerstwa Zdrowia podkreślił, że potrzeby pokolenia silver są dostrzegane w Ministerstwie Zdrowia. Odnosząc się do polityki lekowej i prac departamentu polityki lekowej, zwrócił uwagę, że inwestycje lekowe są widoczne w każdym obszarze chorób przewlekłych, które w dużej mierze dotyczą pacjentów starszych.

– To nie tylko lista leków 65 plus, ale też lista nowych technologii lekowych, których jest coraz więcej; w ostatnich latach udało się sporo zainwestować m.in. w diabetologię, kardiologię, neurologię, psychiatrię, onkologię: w ubiegłym roku weszło do refundacji 145 nowych technologii lekowych, a w tym roku już ok 50., w tym 33 na ostatniej liście. Inwestujemy w nowe technologie – podkreślał wicedyrektor Oczkowski.

Odnosząc się do tematów podnoszonych w trakcie debaty, zwrócił uwagę na to, że po to, by rozpocząć proces refundacyjny, konieczne jest zgłoszenie wniosku

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

przez podmiot odpowiedzialny. Zaznaczył, że w przypadku szczepionki przeciw półpaścowi pierwszy wniosek podmiotu odpowiedzialnego dotyczył osób po 65. roku życia, a rozszerzenie wskazań wymaga nowego wniosku i nowych rozmów z producentem. W przypadku osteoporozy podkreślił, że szereg leków już znajduje się w refundacji, a kolejny obecnie jest w procesie refundacyjnym. Zaznaczył też, że Ministerstwo Zdrowia stara się propagować trend mający na celu przeniesienie możliwości leczenia ze szpitali do AOS, a także bliżej domu pacjenta; tam gdzie jest to możliwe i medycznie uzasadnione, prowadzone są w tym kierunku prace.

Idźmy śladem okulistów

Podczas debaty eksperci podkreślali, że w ostatnim czasie bardzo wiele zmieniło się, jeśli chodzi o dostęp do nowych leków, wciąż pozostaje jednak wiele wyzwań. Problemem jest też czas, jaki mija od podjęcia decyzji o objęciu leku refundacją do faktycznego udostępnienia go pacjentowi.

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

– Przede wszystkim nasza polityka powinna być bardziej proaktywna.

Przykład: jeśli wiemy, że jest bardzo dobra szczepionka przeciw półpaścowi i chcemy w nią zainwestować, to **NIE CZEKAJMY NA FIRMĘ FARMACEUTYCZNĄ, TYLKO STARAJMY SIĘ WPROWADZIĆ SZCZEPIONKĘ, BY ZMNIEJSZYĆ RYZYKO POWIKŁAŃ.** To samo dotyczy osteoporozy czy leczenia niedokrwistości.

Popatrzmy na okulistów: udało im się wprowadzić system, monitorują go i poprawiają. Idźmy tym tropem, wtedy częściej będziemy mówić o polskich przykładach sukcesów także w reumatologii, leczeniu bólu czy kardiologii – mówił prof. Banach.

W panelu: Wprost o chorobach społecznych, chorobach pokolenia „silver” i kadrach w medycynie udział wzięli: Mateusz Oczkowski, zastępca dyrektora Depar-

Wizjonerzy Zdrowia. Reformatorzy 2024

tamentu Polityki Lekowej i Farmacji Ministerstwa Zdrowia; prof. Maciej Banach, prezes Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego; dr n. ekon. Małgorzata Gałązka-Sobotka, dyrektor Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego; dr n. med. Magdalena Kocot-Kępska, Zakład Badania i Leczenia Bólu Katedry Anestezjologii i Intensywnej Terapii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego prezes Polskiego Towarzystwa Badania Bólu; dr n. med. Maria Rell-Bakalarska, dyrektor naukowy Interdyscyplinarnej Akademii Medycyny Praktycznej, Centrum Reumatologii i Osteoporozy Rheuma Medicus; prof. Justyna Teliga-Czajkowska, II Katedra i Klinika Położnictwa i Ginekologii, Zakład Dydaktyki Ginekologiczno-Położniczej Wydziału Nauk o Zdrowiu WUM; prof. Sławomir Teper, Oddział Kliniczny Okulistyki Śląskiego UM. 

ZAGADKA SYGNAŁU „WOW!”

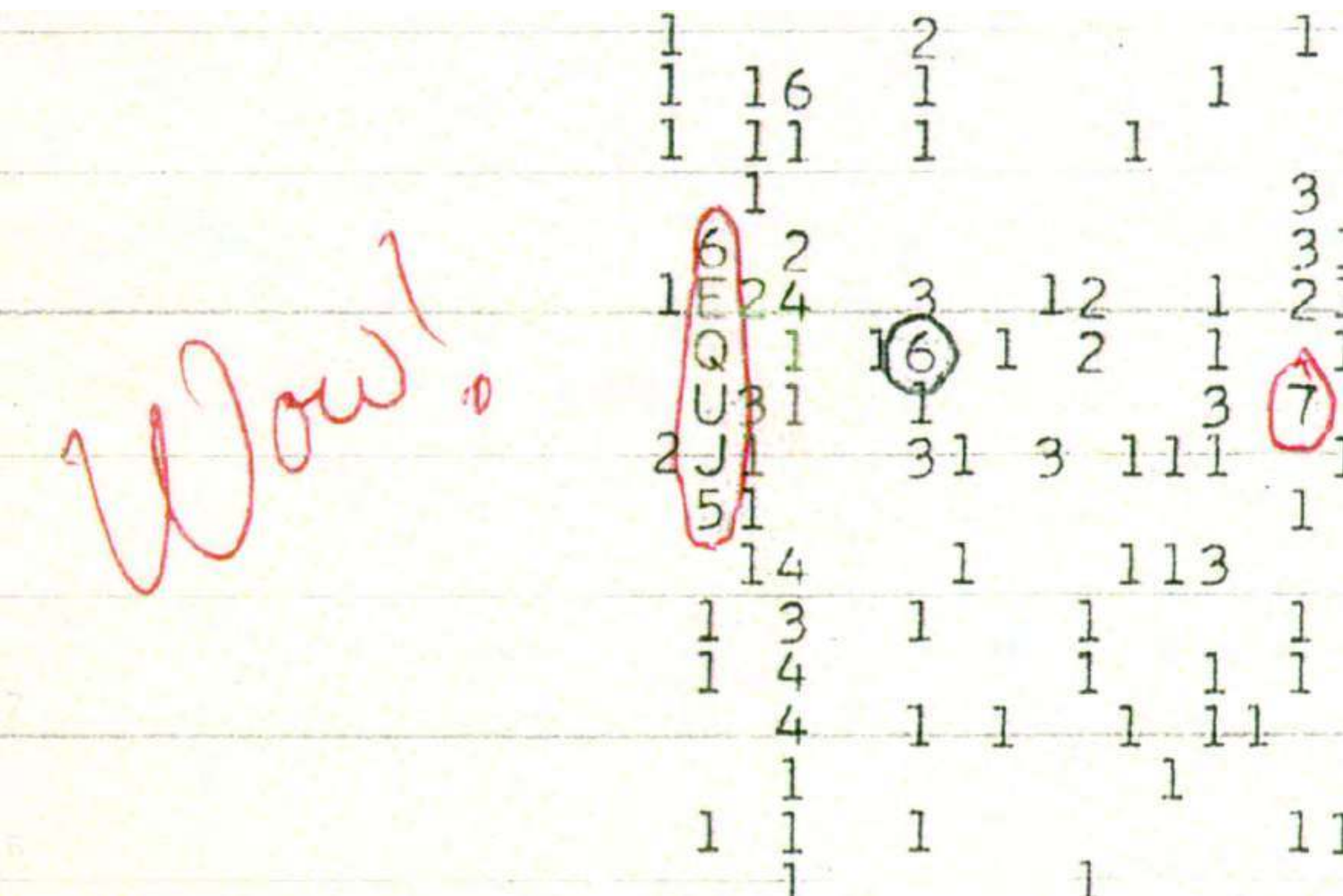


W sierpniu 1977 r. radioteleskop Uniwersytetu Stanowego Ohio w Delaware odebrał tajemniczy sygnał, nadawany spoza Układu Słonecznego. Uczony, który jako pierwszy otrzymał wyniki, zakreślił wokół cyfr i liter, które wydrukowała aparatura pomiarowa słynną już adnotację – „WOW!”. CZY BYŁO TO NASZE PIERWSZE SPOTKANIE Z CYWILIZACJĄ POZAZIEMSKĄ? Dlaczego się nie powtórzyło?



Tekst: **Marcin Makowski**

Kiedy 21 marca 2024 roku na platformie Netflix ukazał się pierwszy sezon „Problemu trzech ciał” – serialu na podstawie trylogii „Wspomnienia o przeszłości Ziemi” – science fiction mocno zakorzenione w nauce na chwilę stało się modne. Powieść chińskiego pisarza Liu Cixina wdarła się jednak przebojem do popkultury Zachodu nieco wcze-



Oryginalny wydruk zarejestrowanego przez „Wielkie Ucho” sygnału znajduje się w Ohio History Connection w Columbus

śniej, głównie za sprawą dobrego przekładu książki na język angielski oraz poleceń zamieszczanych na okładkach, których autorami byli m.in. prezydent USA Barack Obama czy szef Mety – Mark Zuckerberg.

Pochlebnie o świecie wykreowanym przez Cixina wypowiadał się również George R. R. Martin, autor „Gry o Tron”. Być może nieprzypadkowo dwóch twórców współodpowiedzialnych za serialową adaptację jego sagi postanowiło zmierzyć się również z opowieścią o obcych, którzy przybywają na Ziemię, ale ich intencje nie są pokojowe.

Co ciekawe, początek zarówno książki, jak i jej ekranizacji nawiązuje świadomie do historii, w tym do sygnału „Wow!”, uznanego często za najbliższy kontakt ludzkości z potencjalną cywilizacją pozaziemską. Tak jak Ye Wenjie w „Problemie trzech ciał” odebrała wołanie z innego układu słonecznego, postanawiając, że mimo zawartego w nim ostrzeżenia odpowie, tak również pewien badacz w Ohio musiał zmierzyć się z rzeczywistością, która go spotkała. Sygnał, który odebrał trwał dokładnie 72 sekundy, pochodził spoza Układu

Słonecznego i nigdy się nie powtórzył. Czego uczy nas jednak o naturze Wszechświata, szukaniu śladów życia oraz o nas samych? Zapewne więcej, niż bylibyśmy skłonni przyznać. Prześledźmy jednak tę historię od początku.

*Kiedy w filmie „Kontakt” Jodie Foster odbiera sygnał radiowy **POZAZIEMSKIEGO POCHODZENIA**, rozpętuje się prawdziwe piekło.*

Agencje wywiadowcze wkraczają na miejsce i przejmują projekt, prezydent natychmiast otrzymuje sprawozdanie, które dostarczają doradcy przywiezieni na trawnik Białego Domu w czarnych helikopterach. Wreszcie informacja przecieka do mediów, a świat ogarnia fala entuzjazmu, pomieszanego ze strachem.

Sygnał i śmierć Elvisa

Nic takiego nie wydarzyło się jednak w „Wielkim Uchu” – radioteleskopie Uniwersytetu Stanowego Ohio w De-



Fot. SETI League photo, used by permission.

Dr Jerry Ehman, w latach 70. profesor Uniwersytetu Stanowego Ohio, i wolontariusz programu SETI

laware. To właśnie tam 15 sierpnia 1977 r. około 23:16 czasu wschodniego tajemniczy sygnał odebrał jeden z dwóch przypominających rusztowanie rozpięte na płycie boiska odbiorników.

Komputer sterujący aparaturą, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, zarejestrował niespotykaną wcześniej anomalię w postaci silnej (i bardzo „głośnej” jak na kosmiczne standardy) fali elektromagnetycznej.

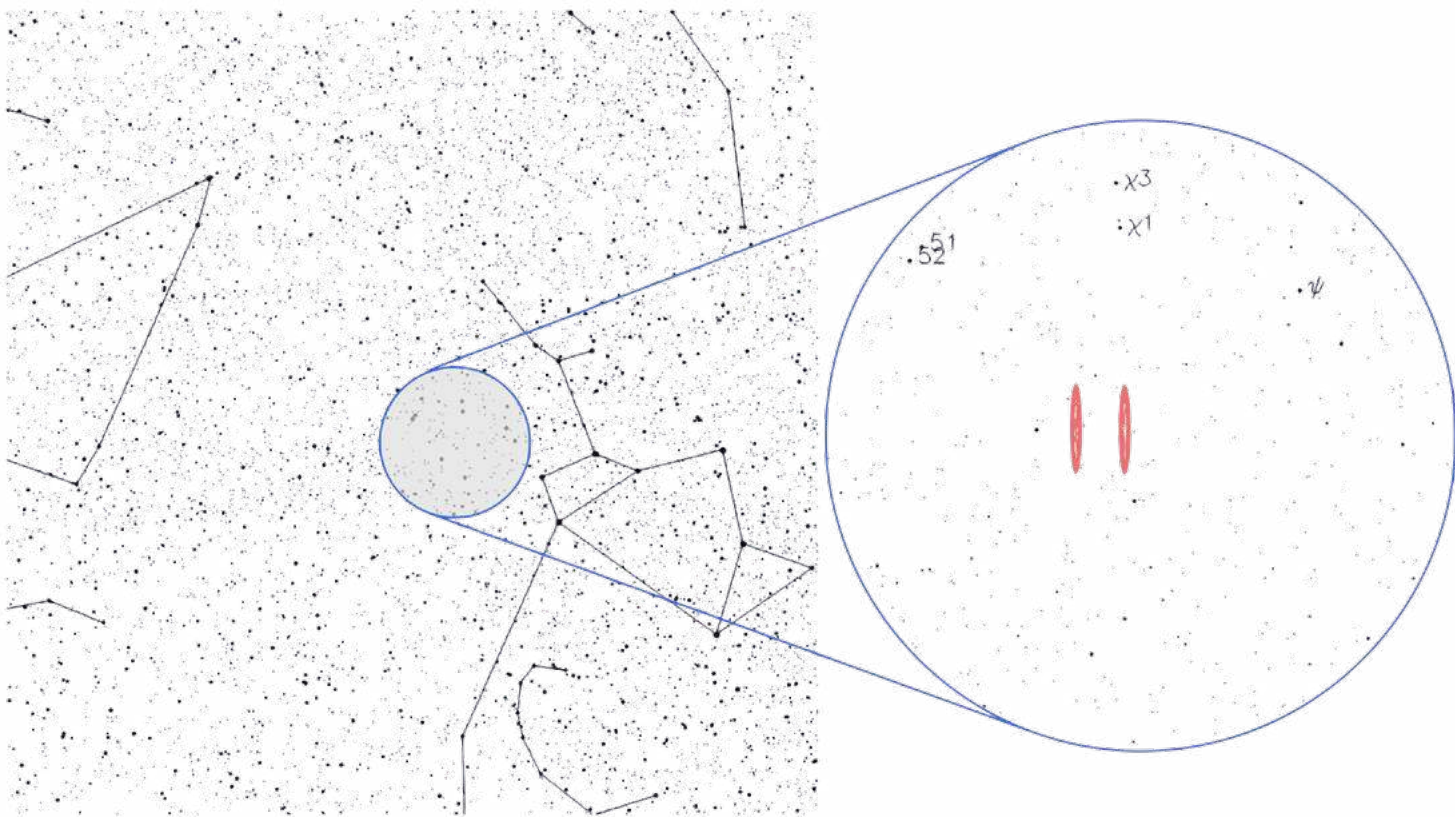
I choć po trzech minutach Ziemia obróciła się na tyle, że drugi z nieruchomych odbiorników mógł przeskanować ten sam fragment nieba – sygnał zniknął.

Dziwnym zbiegiem okoliczności – co uwielbiają podkreślać amerykańscy publicyści – kilka godzin po tym wydarzeniu umarł Elvis Presley. Raptem trzy dni później, kiedy ponad 20 tys. ludzi przechodziło obok otwartej trumny Elvisa w Graceland, technik, który przybył na obchód do „Wielkiego Ucha” zatrzymał pomiar, wydrukował zebrane przez ten czas dane i wyczyścił twardego dysku. Czynność tą trzeba było powtarzać co kilka dni – w końcu były to lata 70., a na dysku twardego mieścił się nie więcej niż jeden megabajt.

W drodze powrotnej do Columbus technik teleskopu wstąpił do domu Jerry’ego Ehmana, aby zostawić wydruki. Ehman, profesor Uniwersytetu Stanowego Ohio, jeszcze nie wiedział, że kilka następnych minut uczyni z niego legendę. I choć, jak sam lubi skromnie podkreślać: „Nie zrobiłem niczego specjalnego, każdy by to wypatrzył”, to właśnie on, wolontariusz programu SETI (poszukującego kontaktu radiowego z potencjalnym życiem pozaziemskim) pierwszy spojrzał na wyniki, którym na początku nie mógł dać wiary.

6EQUJ5

Jerry siedział w kuchni, a przed nim leżały stosy wąsko upakowanych cyframi i literami kartek. Jego zadanie było proste – przejrzeć ciąg znaków i wychwytać anomalie w postaci „głośnych” sygnałów radiowych bądź raptownych skoków mocy promieniowania elektromagnetycznego. I choć większość danych stanowił rząd jedynek oznaczających najśłabszy sygnał w skali (brak odczytu oznaczano pustym polem), w pewnym momencie, ku jego zaskoczeniu, na-



Ilustracja pokazująca dwa obszary w gwiazdozborze Strzelca, z których przypuszczalnie mógł pochodzić sygnał.

trafił na słynny już dzisiaj ciąg sześciu znaków – „6EQUJ5”.

„*Oznaczały one, ni mniej, ni więcej,
NAJSILNIEJSZY ZANOTOWANY do tej
pory sygnał pochodzenia pozaziems-
kiego.*”

W systemie stosowanym przez SETI im większa była moc przekazu, tym większą cyfrę jej przypisywano. Kiedy jego siła wychodziła poza skalę numeryczną, co zdarzało się niezwykle rzadko, zamiast cyfr używano kolejnych liter alfabetu, gdzie np. 10 odpowiadało A, a 11 B, itd.

W takim układzie 6EQUJ5 oznaczało zarejestrowanie czegoś, co stopniowo nabiera na sile, osiąga swój pułap maksymalny, a następnie znowu cichnie. „U” było niemal szczytem skali, nie zarejestrowanym wcześniej przez żaden z radioteleskopów.

Sam sygnał przyszedł na wąskopasmowej częstotliwości 1420 MHz, którą 18 lat wcześniej pionierzy SETI,

Philip Morrison i Giuseppe Cocconi, zakwalifikowali jako prawdopodobne pasmo kontaktu z inteligentnymi formami życia.

Gdzie mieszkają Obcy?

Szukając rozsądnych kryteriów uznali, że należy skupić się na częstotliwości, która może coś znaczyć dla istot rozumiejących fizykę i chemię. Wodór jest najczęściej występującym pierwiastkiem we Wszechświecie, sygnał emisji kwantu promieniowania wodoru wynosi równe 1420 MHz, więc powinniśmy nasłuchiwać właśnie takich fal – pomyśleli naukowcy.

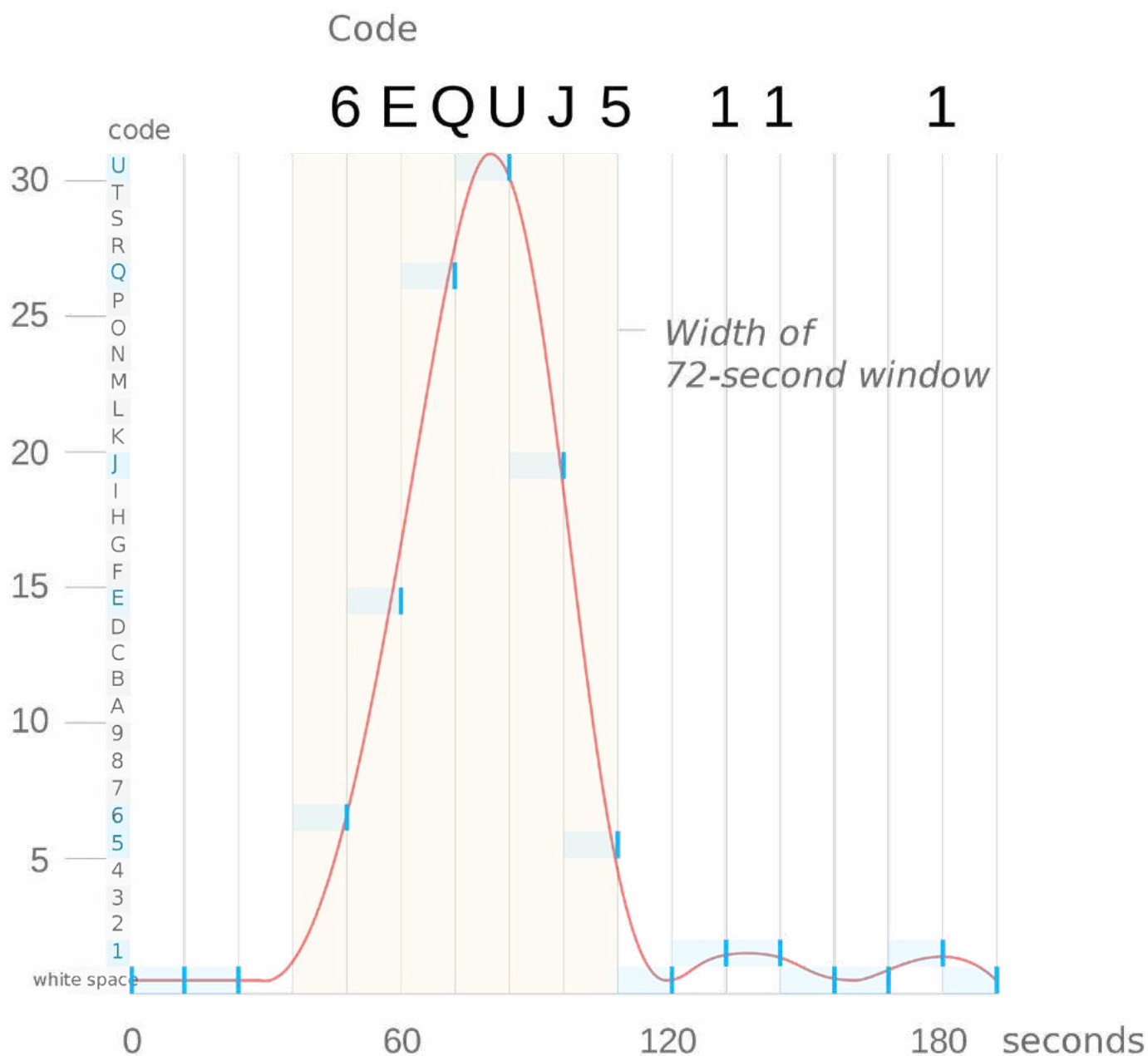
Ehman o tym wiedział, dlatego w przypływie entuzjazmu chwycił za czerwony długopis, zakreślił sześć znaków i wielkimi literami napisał słynne już dzisiaj: „WOW!”.

Pierwsze pytanie, które ciśnie się w tym miejscu na usta to: skąd pochodzi sygnał? Innymi słowy: gdzie mieszkają Obcy? Dokładnie tym samym w pierwszej kolejności zajęli się naukowcy.

Nie ulegało wątpliwości, że promieniowanie zostało wysłane z jednego, konkretnego punktu w kosmosie. Należało zatem ustalić jego położenie. Niestety całą sprawę komplikował fakt, że tylko jeden z odbiorników zarejestrował ową niespotykaną anomalię, a ze względu na konstrukcję „Wielkiego Ucha” i brak powtórzenia sygnału, nie sposób było ustalić, który. Prowadziło to do sytuacji, w której pod uwagę brano dwa, nieco oddalone od siebie obszary na niebie.

Niemniej jednak Ehman wraz ze swoim szefem Robertem Dixonem zabrali się za studiowanie map, aby z maksymalną precyzją określić dokładne położenie oraz ciało niebieskie, z którego wyemitowano przekaz. Jak się szybko okazało, sygnał pochodził z gwiazdozbioru Strzelca, popularnie zwanego „czajnikiem” („teapot”).

Ku rozczarowaniu badaczy, gdzieś na północy zachód od jego ucha, niedaleko mgławicy M55 i tam, gdzie spodziewano się natrafić na gwiazdozbiór, nie było niczego poza ciemną próżnią. Najbliższa gwiazda (Tau Sagittarii) oddalona była o miliony kilometrów.



Wykres przedstawiający intensywność sygnału Wow!

Siła sygnału, jego specyficzne pasmo i częstotliwości nie przestawały być jednak zagadkowe. Może ktośkolwiek albo cokolwiek, co go wyemitowało, już dawno zmieniło miejsce położenia? I choć przekaz nie wykazywał żadnych cech przypadkowości, należało wyeliminować wszelkie możliwości pomyłki – od promieniowania odbitego od satelity czy samolotu po zakłócenia pochodzenia ziemskiego.

Niewyjaśniony fenomen

Cała sprawa sygnału „Wow!” stała się jeszcze bardziej kłopotliwa, gdy zespół SETI doszedł do wniosku, że

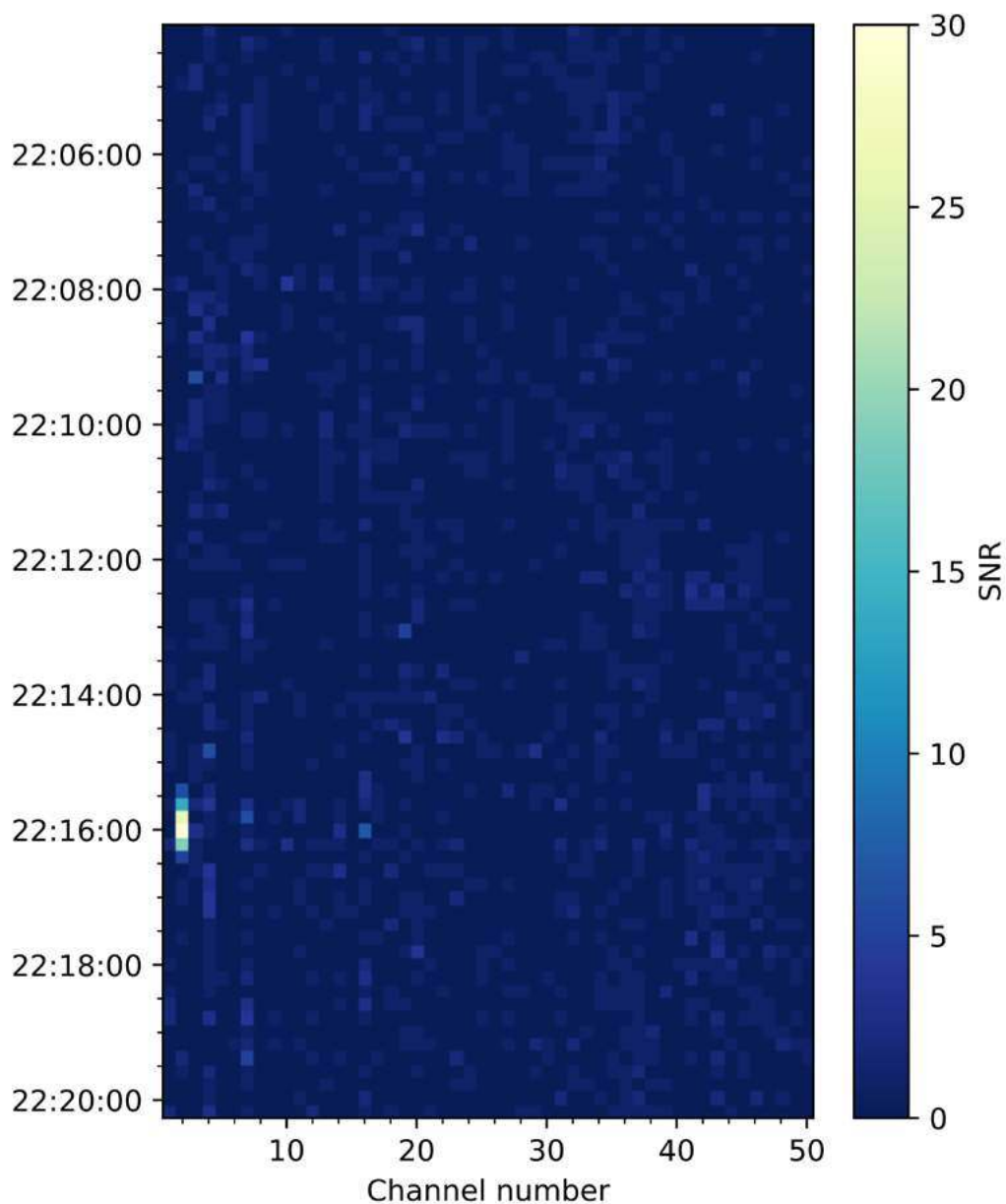
„*właściwie żaden WYTWORZONY PRZEZ CZŁOWIEKA obiekt nie mógł rezonować, odbić ani wydać z siebie sygnału tej jakości.*”

Dodatkowo częstotliwość 1420 MHz została zgodnie z międzynarodowymi zaleceniami zarezerwowana jedynie do celów astronomicznych, zatem trudno tutaj

o błąd pomiarowy. Prawie cztery dekady od wydarzenia, nadal nie ma dobrego wyjaśnienia tego fenomenu. Naukowcy nigdy nie natknęli się na podobne zjawisko, choć nakierowywali potężne radioteleskopy w to samo miejsce setki razy. Jedyną informacją zwrotną, jaką otrzymywali była uporczywa cisza.

Kiedy amerykańscy dziennikarze po latach skontaktowali się z Jerrym Ehmanem, odpowiedział, że nadal czeka na satysfakcjonujące wyjaśnienie sygnału. – Nie chodzi o to, że wierzę w Obcych, nie lubię brać na wiarę czegokolwiek. Problem polega na tym, że przy wykluczeniu tuzina innych możliwości, ta jedna paradoksalnie wydaje się nadal satysfakcjonująca – mówi, ale zaraz po tym dodaje: – O ile za satysfakcjonującą uznać jednorazową, niejasną próbę kontaktu ze strony obcej cywilizacji.

Pojedyncza natura sygnału, na którą wskazał Ehman, jest jego największą piętą achillesową. W przywołanym „Kontakcie” Jodie Foster przez tydzień odbierała prawdziwy zalew wiadomości od cywilizacji pozaziemskiej. „Wielkie Ucho” natrafiło tylko na



Mapa cieplna wydruku, pokazująca spektrogram wiązki; sygnał Wow! pojawia się jako jasny punkt w lewym dolnym rogu.

jedną, której nawet drugi odbiornik trzy minuty później nie mógł potwierdzić.

Ludzkość popełniła ten sam błąd

Z pewnością rodzi się pokusa, aby zbyć całą sprawę wzruszeniem ramion. Ot, przytrafiło się jakieś spięcie w elektronice, odrobina powietrza dostała się do systemu chłodzenia azotem. Gdyby to byli Obcy, którzy celowo chcą nam coś przekazać, na pewno nadawaliby dłużej niż cztery minuty, prawda? Problem z tą teorią jest jednak taki, że nie mamy podstaw do jej utrzymania. Albo inaczej: każdy, kto zajmuje się poszukiwaniem inteligentnego życia pozaziemskiego wie, że istoty rozumne bez najmniejszego problemu mogą wysłać jeden sygnał w przestrzeń kosmiczną i nigdy więcej go nie powtórzyć.

Wiedzą to, ponieważ 50 lat temu zrobiliśmy to samo. Dokładnie w 1974 r. roku NASA zaplanowała specjalną transmisję z ogromnego radioteleskopu w Arecibo, która skierowana była w kierunku M31 – upchanej gwiazdami galaktyki, która wydaje się naszym najbliż-

szym sąsiadem, po którym możemy się spodziewać odpowiedzi.

Wiadomość zakodowana była w ciągu zer i jedynek, które ułożone w kolejności (specjalnie umieszczone liczby pierwsze dają ku temu wskazówki), odsłaniają przypominający piksele w pierwszych grach komputerowych obraz człowieka, układu słonecznego oraz podwójnej helisy DNA.

*Jeśli ktokolwiek odbierze tę informację (co nie stanie się szybciej niż **ZA 21 TYS. LAT**), może pomyśleć, że gdzieś tam w kosmosie jest jeszcze inteligentne życie.*

Być może uda mu się nawet wskazać na Ziemię, zrobi się wielkie poruszenie. Ale prędzej czy później przyjdzie ktoś, kto powie, że jeden sygnał – niezależnie, jak dobry – nie mieści się w metodzie naukowej i statystycznie rzecz biorąc nie można z niego wyciągnąć żadnych wniosków. Gdyby Obcy chcieli

się skontaktować z M31, byłoby więcej informacji, prawda?

Co za myśl: być może właśnie zaprzepaściliśmy najlepszą szansę na nawiązanie kontaktu. Niech pocieszeniem dla nas będzie fakt, że sygnał „Wow!”, jeśli jakaś cywilizacja faktycznie wysłała go celowo, podpada pod ten sam błąd. 

**MOGĘ
SPRZĄTAĆ
U INNYCH**

UTRATA COMIESIĘCZNEGO ŹRÓDŁA DOCHODÓW STAWIA MNIE W BARDZO TRUDNEJ I RYZYKOWNEJ DLA CAŁEJ RODZINY SYTUACJI.

*Nie wyszłam za mąż za uposażonego partnera, który w takim kryzysie wesprze mnie i powie, żebym się niczym nie stresowała i zrobiła sobie półroczną przerwę od pracy, a on się zajmie wszystkim. Nie mam swojego mieszkania, płacę za wynajem, za edukację dzieci, za rachunki, więc bez stałej pensji jestem w dupie. Jestem matką samodzielnie wychowującą dzieci, a przy tym pracoholiczką. Mam świadomość, że **DUŻO DZIAŁAM, DUŻO PRACUJĘ, DUŻO ROBIĘ, ALE NIE WIDZĘ EFEKTÓW MOJEJ PRACY W POSTACI WYMIERNEJ ZAMOŻNOŚCI. NIE JESTEM SZCZEGÓLNIIE UPRZYWILEJOWANA EKONOMICZNIE – MÓWI NATALIA FIEDORCZUK, PISARKA.***



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Na swoim profilu na Facebooku zamieściłaś wpis, że podziękowano ci za pracę w wydawnictwie, a tym samym będziesz zmuszona poszukać nowych sposobów, żeby zarobić na życie. Jednym z tych, które wymieniałaś jest sprzątanie u innych. Spodziewałaś się, że podniesione zostanie takie larum, że nagradzana pisarka chce sprzątać u ludzi za pieniądze?

Mój wpis i moja deklaracja gotowości pracy u innych wylądowała na portalu plotkarskim, ale nie za bardzo wkręcam się w klimat inby wokół kilkunastu zdań z prywatnego profilu. Ogłoszenie, że szukam zajęcia, jest dokładnie tym, czym jest. Doświadczyłam już sytuacji, gdzie moje słowa cytowano w niewłaściwych kontekstach, bo powodowały ogólne poruszenie. Ludzie traktują twórców z niefrasobliwością – nie mają oni prawa ani zarabiać – bo wtedy to zwykłe komercyjne sprzedawczyki, ani biedować, bo skoro biedują, to są beznadziejni w tym, co robią. Jeśli ktoś chce się nad kimś poznęcać w internecie, bo ma gor-

szy dzień, to każdy powód okaże się dobry. Doświadczyłam już przekazywania moich treści z lekkim zakrzywieniem moich intencji.

I co wtedy poczułaś, widząc owo zakrzywienie?

Nie lubię i denerwuje mnie to, że moje intencje są przeinaczane, ale nie mam zamiaru wyjątkowo walczyć z tym niezrozumieniem. Szkoda mi na to energii. Mój wpis o zwolnieniu nieoczekiwanie jeszcze tego samego dnia, gdy go zamieściłam, obiegł media. Nie przewidziałam tego, podobnie jak nieprzewidziana okazała się strata pracy po pięciu latach w tym samym miejscu.

Natalia Fiedorczuk

jest pisarką, scenopisarką, wokalistką, instrumentalistką i animatorką kultury. Jej debiutancką powieść „Jak pokochać centra handlowe” nagrodzono Paszportem Polityki. Ma na koncie trzy inne powieści, książki dla dzieci oraz sztuki teatralne, jest również przewodniczącą Rady Fundacji Dziewczyny w Spektrum, wspierającej osoby w spektrum autyzmu.

Po co go zamieściłaś?

Na fali działania i adrenaliny spowodowanej zwolnieniem. Moje wszystkie dotychczasowe zajęcia znajdowałam za pośrednictwem Facebooka, więc nie wiedziałam powodu, dla którego teraz miałoby być inaczej. I tak też zamieściłam ogłoszenie.

Zadziałało?

Zgłaszają się do mnie ludzie, którzy wykazują zainteresowanie pracy ze mną.

Chcą, żebyś była redaktorką czy żebyś sprzątała u nich?

Chcą i tego, i tego. I nie ma to dla mnie większego znaczenia, bo z przyjemnością i zapałem przyjmę większość zleceń, przynajmniej na razie.

Napisałaś kilka powieści, dostałaś Paszport Polityki. Te sukcesy nie dają ci możliwości życia na wysokim poziomie i „nicnierobienia”?

Napisałam jeszcze kilkanaście sztuk teatralnych i kilka książek dla dzieci. I co z tego? W Polsce jest niewielka garstka twórców, którzy są w stanie utrzymać się z pisania, nie podejmując się żadnych oko-

łopisarskich działalności, nie muszą realizować tzw. zajęć pobocznych, takich jak redagowanie, uczenie czy zwyczajna, codzienna praca na etacie. Statystycznie z samego pisanie książek, czyli tantiemów autor-skich, nie da się żyć, nie bójmy się tego powiedzieć głośno.

**Wymieniłaś wiele funkcji, na których zarabiasz.
Nie musisz pisać czy sprzątać.**

Mam wiele kanałów otwartych i wiele umiejętności, ale jestem matką samodzielnie wychowującą dzieci, a przy tym pracoholiczką.

*Mam świadomość, że dużo działałam,
dużo pracuję, dużo robię, ale nie widzę
EFEKTÓW MOJEJ PRACY w postaci wy-
miernej zamożności.*

Nie jestem szczególnie uprzywilejowana ekonomicznie. Obecna utrata comiesięcznego źródła dochodów stawia mnie w bardzo trudnej i ryzykownej dla całej rodziny sytuacji. Nie wyszłam za mąż za uposażonego

partnera, który w takim kryzysie wesprze mnie i powie, żebym się niczym nie stresowała i zrobiła sobie półroczną przerwę od pracy, a on się zajmie wszystkim. Gdyby tak było, byłoby super, ale tak nie jest. Nie mam swojego mieszkania, płacę za wynajem, za edukację dzieci, za rachunki, więc bez stałej pensji jestem w dupie. Ponadto – czasy są kryzysowe, nie tylko dla pisarzy i pokrewnych zawodów w branży kreatywnej (np. w wydawniczej).

Zawsze możesz podpisać umowę na nową książkę i dostać za to pieniądze.

To jest krótkoterminowe myślenie. Idealnie byłoby, gdybym poszła do wydawnictwa już z konspektem książki i z napisaną jej częścią. Dostałabym zaliczkę. Tyle, że trzeba napisać plan, trzeba napisać część treści, a to wymaga czasu i zanim to by się stało, moja rodzina nie miałaby za co jeść. Poza tym stawianie na szali swojej twórczości jest aktem nader ryzykownym.

Czemu?

Wypalenie zawodowe w przypadku pisarzy jest dużo bardziej prawdopodobne, niż w innych zawodach. Cały

czas balansujesz na linii wypalenia, bo pisanie jest pracą niezwykle angażującą. Pisanie książki trwa całą dobę, co nie pozostaje bez wpływu np. na rodzinę, na bliskich czy zdrowie. Oczywiście, mam dużo pomysłów i bardzo chciałabym napisać kilka rzeczy, które chodzą mi po głowie, ale nie ma we mnie przestrzeni, żeby o tym myśleć, bo moją głowę zaprzątają inne problemy i to one zajmują priorytetowe miejsce. Dla mnie pisanie nie jest pracą taśmową, na akord.

Z tym dylematem zmagają się twórcy od zarania cywilizacji: czy funkcjonować jako ktoś, kto tworzy zawodowo czy pozostawić sobie ten złoty pałacyk kreatywności jako zajęcie poboczne. Tu nie sprawdza się kapitalistyczne równanie, że jeśli jesteś dobrym twórcą, to będziesz zarabiać odpowiednie pieniądze. Jest całe szerokie grono wybitnych autorów, które całe życie przepracowało na okropnych posadach, a uznanie zyskali dopiero po śmierci, bo ich twórczość nie trafiła w odpowiednim czasie do czytelników.

Ty zyskałaś uznanie za życia. Nagrody miały przełożenie na sprzedaż powieści?

Kultura

Mają, ale to uznanie jest krótkoterminowe. Dziś taka klasyczna awantura w social mediach trwa tydzień. To bardzo krótko. Nasze pole uwagi spragnione jest nowości, stąd przekłada się też na przykład żywotność nagrody literackiej.

*Chwała spowodowana nagrodą trwa tak długo, aż nie **POJAWIĄ SIĘ NOWE RZECZY**, które ją przykryją.*

Oczywiście, nagrody są wyznacznikiem, czy dana książka jest wartościowa, bo zazwyczaj o wyborze tytułu decydują specjaliści w tej dziedzinie. Na ogół. Nie jest to głosowanie audiotele i książka musi spełniać pewne wymogi by została dostrzeżona, ale ogromną rolę odgrywa również łut szczęścia. Moja pierwsza książka wpisała się w czas, w którym była potrzebna, a ja tym samym miałam dużo szczęścia, że ją nagrodzono, a ludzie o niej i o mnie usłyszeli. To ciągnęło za sobą sprzedaż, ale nie były to gigantyczne nakłady.

Sprzedaż książek w Polsce jest taka sobie. Mamy kilku gigantów autorów na szczycie, a reszta to plankton ze standardowym nakładem, czyli między trzy a sześć tysięcy egzemplarzy. Nagroda podbija sprzedaż do kilkunastu razy.

Ile najwięcej sprzedałaś?

Trzydzieści parę tysięcy egzemplarzy. Po ośmiu latach książki na rynku. Są hity, które wychodzą z niszy i okazują się objawieniem. Taki sukces osiągnęły np. „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak. „Chłopki” doskonale wpisały się w swój czas, bo mają wydźwięk herstoryczny – mówią o prawach kobiet i zahaczają o trend odgrzebywania historii ludowej, którą rozpoczął chociażby prof. Adam Leszczyński czy Kacper Pobłocki. Wydawnictwa pomagają też w tym, żeby dana pozycja okazała się bestsellerem i te działania są w pewien sposób zaprogramowane.

Nie jest to teoria spiskowa, ale kwestia organizacji promocji. Nie zawsze wartościowe książki są na świeczniku i zyskują rzeszę czytelników.

**A może napisz coś jak Bonda czy Lipińska? Zgar-
niesz kasę i będziesz mieć spokój na jakiś czas.**

Moja ostatnia książka była gatunkowa. W 2022 r. wydałam „Porodzinę”, kryminał dla pań, bo lubię pisać o traumie i cierpieniu, a także Kocham thriller. W topkach królują teraz książki z półki Young Adult i teraz każde wydawnictwo promuje ten gatunek. Wszyscy chcą zjeść frukty związane z czytelnickým zrywem starszych dzieci i nastolatków. Uznaję to za zupełnie uprawnomocone, bo potrzebujemy rozrywkowych książek, sposobu na spędzanie czasu, w przypadku młodzieży – alternatyw dla świata cyfrowego.

Na przykład książka „Heartstopper” jest w pewien sposób nowatorska, bo porusza tematy queerowe, a po nie sięga młodzież. Mniej ambitne obyczajowo pozycje, w rodzaju „Rodziny Monet”, są czytane nałogowo i jest to oczywista rozrywka, sposób na spędzanie czasu. Młodzi ludzie wiedzą, że to jest literacko średniej jakości, ale dobrze im się to czyta i traktują te pozycje jako *guilty pleasure*. Nie powiedzą o tych książkach po latach, że ich ukształtowały i zmieniły ich życie. To nie jest „Buszujący w zbożu” J.D. Salinger.

Wydaje mi się, że nie udałooby mi się napisać takiej książki, nie potrafię monetyzować swojej twórczości, a poza tym nie mam w sobie takiego wyrachowania, że będę pisać tylko po to, żeby zarobić. Nie jestem dobrą businesswoman.

Czyli nie otworzysz swojego niszowego wydawnictwa?

Jest wiele małych wydawnictw, które odnoszą sukcesy: Cyranka, ArtRage, Karaktery, Pauza. Bardzo im kibicuję i czytam większość pozycji, które proponują.

*Jednak byłabym kiepskim dyrektorem na **POLU PRZEWIDYWANIA TRENDÓW**, tego, co ma szansę chwycić czytelnika za serce.*

Nie potrafiłabym wyczuć książki – lokomotywy finansowej, która pociągnie za sobą inne książki, czyli takiej, która sprzeda się, żeby te ambitniejsze nie musiały się sprzedawać, a były publikowane. Nie mam takich zdolności, kompetencji. Bardziej wychodzi mi ob-

serwowanie klimatu świata, nie zaś kreowanie potrzeb czytelniczych. Rynek wydawniczy jest jednym z bardziej niestabilnych, wymaga ogromnych inwestycji, a ja się do tego nie nadaję. Trzeba mieć żelazne zdrowie.

Czyli jesteś pewna, że nie otworzysz.

Nie jestem. Może jutro obudzę się i powiem: „Chodźcie do mnie, rzućmy się z mostu i krzyknijmy: Geronimo! Zakładam oficynę publikującą eksperymentalną prozę!”

W tym momencie nie jest to czas, w którym chcę snuć ambitne plany. Co chwilę mam nowe pomysły, co zrobię w życiu, kiedy dorosnę. I tak, wiem, strasznie to brzmi, gdyż mam 40 lat. Nigdy nie stawiałam na twórczość jednego rodzaju. Lubię się uczyć i cały czas staram się doksztalać, bo przynosi mi to całą masę satysfakcji. Jednak nie chcę stwarzać fałszywego obrazu, że powinno dążyć się do pracoholizmu, na który ja cierpię. W moim przypadku to raczej mechanizm nadkompensacji, zatem próbuję równoważyć to, jakie miejsce zajmuje w moim życiu praca

Kultura

z innymi aspektami, takimi jak rodzina, bliscy czy zdrowie.

Na styku pandemii był moment, że pracowałam w trzech miejscach: w wydawnictwie, pisałam sztuki teatralne oraz na etacie nauczycielskim w szkole. Czasy są ciężkie, ale bez przesady. Tak nie można żyć. Praca to ważny aspekt, ale nie może determinować twojego jestestwa, a już na pewno nie życia pisarza. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz,

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

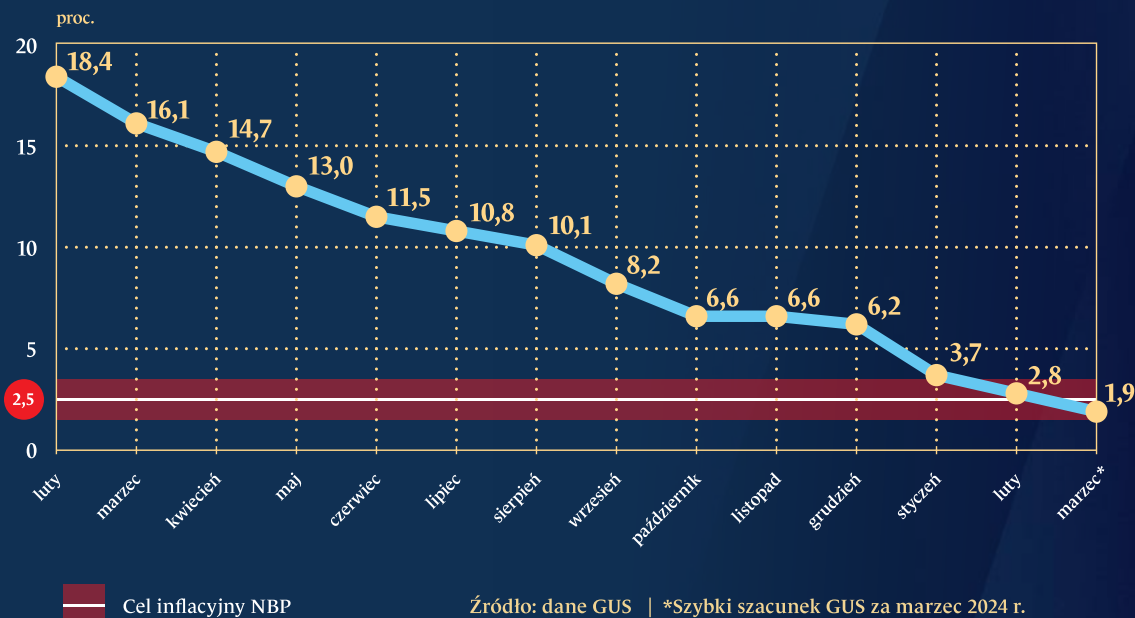
NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Dzięki dobrej polityce pieniężnej NBP inflacja szybko się obniżyła, co prognozował NBP

Roczna dynamika cen konsumpcyjnych w okresie luty 2023 r. – marzec 2024 r.



***Dbamy o wartość
polskiego pieniądza***

W marcu inflacja wyniosła 1,9% r/r i znalazła się na poziomie zgodnym z celem inflacyjnym NBP, który wynosi 2,5% +/-1 pkt proc.